

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



**IGNACY KRASICKI**

**MIKOŁAJA  
DOŚWIADCZYŃSKIEGO  
PRZYPADKI**

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

## PRZEDMOWA

Przedmowa do książki jest co się do domu, z tą jednak różnicą, iż domowi być bez sieni trudno, a książka się bez przedmowy obejdzie. Starożytni autorowie nie znali przedmów - ich wynalazek, tak jak i innych wielu rzeczy mniej potrzebnych, jest dziełem późniejszych wieków.

Wielorakie bywają przyczyny pobudzające autorów do kładzenia przedmów na czele pisma swojego. Jedni, fałszywej modestii pełni, zwierają się czytelnikowi (choć ich o to nie prosił), jako pewni wielkiej dystynkcji i nie mniejszej doskonałości przyjaciele przymusili ich do wydania na świat tego, co dla własnej satysfakcji napisawszy chcieli mieć w ukryciu. Drudzy skarżą się na zdradę, że mimo ich wolę manuskrypt ich był porwany. Trzeci, czyniąc zadosyć rozkazom starszych, dając księgę do druku uczynili ofiarę heroiczną posłuszeństwa; i jakby to bardzo obchodziło ziewającego czytelnika, te i podobne czynią mu konfidencje.

Nieznacznie przedmowy weszły w modę; teraz jednak ta moda najbardziej panuje, gdy kunszt autorski został rzemiosłem. Bardzo wielu, a podobno większa połowa współbraci moich, autorów, żyje z druku; tak teraz robimy książki jak zegarki, a że ich dobroć od grubości najbardziej zawisła, staramy się ile możności rozciągać, przedłużać i rozprzestrzeniać dzieła nasze. Jak więc przedmowy do literackiego handlu służą, łatwo baczny czytelnik domyślić się może.

Oprócz wzwyż wyrażonych przyczyn są wielorakie inne pobudki zachęcające, a niekiedy przynaglające do pisania przedmów. Zwierza się częstokroć autor czytelnikowi, jaki miał cel, jakową intencją w pisaniu księgi swojej; jakoż godna szacunku, godna wdzięczności tak przykładna, tak zdatna poufałość. Mógłby się inaczej domyślić czytelnik, że książka do nabożeństwa na to pisana, aby się na niej modlić? komedia, żeby się śmiać? tragedia, żeby płakać? historia, żeby stare dzieje wiedzieć? Byłby zapewne w nie-pewności i powątpiewaniu; i gdyby go dobroczynny autor łaskawie nie przestrzegł, śmiałby się może z tragedii, płakał czytając komedie, książkę do nabożeństwa mógłby wziąć za romans, a modliłby się na kronice.

Są tacy autorowie, którzy znając wytworność dzieła swojego, a miałość umysłu innych ludzi, pełni kompasji nad czytającym gminem, raczą się upodlać i zniżyć dla dobra pospolitego, tłumacząc to w przedmowie, czego w księdze zrozumieć trudno.

Ja z miejsca mojego, wielbiąc tak wielką ich duszy wspaniałość, biorę jednak śmiałość dać im radę, aby zamiast przedmowy pisali postscriptum. Czytanie przedmowy zwykło poprzedzać czytanie książki; na tym fundamencie czytelnik znajdzie na pierwszym wstępie ułatwienie trudności, o których nie wie, tłumaczenie zawilości, o której nie słyszał. Cóż zatem nastąpić może? Oto, przerażony i nie wiedzący, czego się trzymać, porzuci księgę i z niewypowiedzianą narodu ludzkiego szkodą zostanie w pierwszej dzikości swojej.

Zachęca autor czytelnika obietnicami i naówczas przedmowa jest delikatną dzieła pochwałą; żeby zaś ująć samochwalstwu, odmienia kunsztownie postać swoją. Jest to przyjaciel, który

modestią przyjaciela zgwałcił; jest to drukarz, który mimo wiadomość autora przedmowę napisał; jest to, na koniec, nieznamy obudwom literat, który - dowiedziawszy się o przyszłym na świat wyjściu tak pożytecznego dzieła - nie mógł tego na sobie przewieść, żeby ukontentowania swego z czytania przypadkowego tego manuskryptu nie wyraził.

Są melancholiczne pióra; te stylem elegii jęczą nad niewiadomością, nad zaślepieniem, nad niewdzięcznością żelaznego wieku tego. Nie chwali się autor w żałobnej swojej przedmowie, ale z przyzwoitą modestią daje do wyrozumienia, iż na złe czasy trafił, a w Atenach i w Rzymie miałby być statuy... Szkoda, że się dawniej nie urodził.

*Tantae-ne animis coelestibus irae?*

Są (mówię z żalem) takowi autorowie, którzy na wzór owego hiszpańskiego rycerza z wietrznego młyna olbrzymy robią. Ci gniewają się prorockim duchem. Jeszcze ich dzieła nikt nie czytał, już oni zoilów łają. Niekontenci z szczególnej bitwy, wyzywają wszystkich przeświadczonych, nieuważnych, płochych, letkich, zazdrosnych, głupich. Są zaś przeświadczonymi, nieuważnymi, letkimi, płochymi, zazdrosnymi, głupimi ci wszyscy, którzy ich aprobować i wielbić nie będą.

Jest jeszcze rodzaj jeden autorów, wcale przeciwny tym, o którycheśmy dopiero mówili. Ci, przeświadczeni o niedoskonałości swojej, a może udający przeświadczonych, pragną wzbudzić me tak podziwienie, jak kompasją. Drżący i na klęczkach (jak mówi satyryk francuski), w pokorne przedmowie chcą zmiękczyć i przeprosić rozgniewanego, a bardziej znudzonego czytelnika. Starania ich daremne: W zepsutym i zupełnie skażonym tym naszym wieku największe nieprawości ująć mogą - to, co nudzi, jest grzechem nieodpuszczonym. Radziłbym takim nie pisać; ale choroba pisania jest nieuleczona.

Ja sam, niegodny współtowarzysz tego przezacnego cechu, jeszcze był tej książki nie skończył, a już kilka nowych projektów na pisanie innych książek ułożyłem. Jeżeli ta znajdzie aprobacją, wdzięcznie przyjmę łaskawy sąd czytelnika; jeśli nie, zasmucę się, ale będę pisał.

# **KSIĘGA PIERWSZA**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ktokolwiek opisanie życia mojego czytać będzie, niech wie zawczasu, że to ani spowiedź, ani panegiryk. Nie dla próżnej chwały ani dla upokorzenia mojego tę pracą przedsięwzięłem; ale siedząc na wsi, gdy mam czas wolny, wolę go obrócić na to pisanie niż łamać kark za zającem albo w kuflu pedogry szukać.

Urodziłem się w domu uczciwym, szlacheckim; którego roku, nie wyrażam, bo to się na nic nikomu nie zda; do mojej historii chronologia mniej potrzebna, a mnie też nie bardzo miło przypominać sobie, że stary. Gdybym się chciał zasadzać na świadectwach konkluzyj i panegiryków przypisanych przodkom moim, które zbutwiały dotąd u mnie w kaplicy wiszą, znalazłbym się może w pokrewieństwie ze wszystkimi panującymi familiami w Europie; alem ja od tej próżności daleki. Niesiecki nas w swoim herbarzu na złość Paprockiemu i Okolskiemu pomieścił; i mnie samemu dostało się czytać w jednym starym manuskrypcie, iż podczas owego sławnego gliniańskiego rokoshu Gabriel Doświadczyński niósł buńczuk przed Rafałem Granowskim, marszałkiem naówczas i hetmanem wielkim koronnym.

Nim zacznę mówić o moim wychowaniu, nie od rzeczy zda mi się namienić cokolwiek o tych, od których życie powzięłem, to jest po prostu o moim ojcu i o mojej matce. Ojciec mój, po stopniach: skarbnik, wojski, miecznik, łowczy, cześnik, podstoli, sześćdziesiątletnie ziemi swojej i województwa usługi a ustawiczne na sejmiki elekcyjne i gospodarskie peregrynacje przy kresie życia szczęśliwie nadgrozione i ukoronowane zobaczył: został stolnikiem. Do tego nawet stopnia konsyderacji już był przyszedł, że go podano ostatnim kandydatem do podsędkostwa, ale przeciwna cencie fortuna nie pozwoliła dojść tego stopnia; prędko się jednak uspokoił zwyczajną nieszczęśliwym refleksją nad marnościami świata tego.

Dopomogła do takowej rezolucji nader szczęśliwa natura: był albowiem z tego rodzaju ludzi, których to pospolicie nazywają „dobra dusza”. Nic on o tym nie wiedział, co robili Grecy i Rzymianie, i jeżeli co zasłyszał o Czechu i Lechu, to chyba w parafii na kazaniu. Co mu powiedział. niegdyś jego ojciec (a jak starzy twierdzili, jeszcze lepsza dusza niż on), to też samo on nam ustawicznie powiadał; tak dalece, iż u nas nie tylko wieść, ale i sposoby mówienia i myślenia były dziedziczne. Wreszcie, był to człowiek rzetelny, szczery, przyjacielski; i choć nie umiał cnót definiować, umiał je pełnić. Z tej jednak nieumiejętności definiowania pochodziło, iż się był względem ludzkości nieco pomylił; rozumiał albowiem, iż dobrze w dom gościa przyjąć jest toż samo co się z nim upić. Stąd poszło, że się i inwentarz zmniejszył, i zdrowie nadwreżyło; znosił jednak pedogrę sercem heroicznym i kiedy mu czasem pofolgowała, często natenczas powtarzał, iż miło cierpieć dla kochanej, ojczyzny.

Matka moja, z dzieciństwa wychowana na wsi, dla odpustu chyba nawiedzała poblizsze miasta; skąd każdy łatwo wnieść sobie może, że jeb na wielu terażniejszych talentach brakło. Nie obchodziło ją to bynajmniej i gdy raz strofowana była od jednego modnego kawalera, iż

zdawała się mieć zbyt surowe maksymy i dzikość niejaką, obrażającą oczy wielkiego świata, rzekła mu w szczerości ducha, że woli prostacką cnotę niż grzeczne występki.

Pierwsze lata niemowlęstwa mojego przepędzone były w orszaku niewiast. Niedobrze jeszcze artykułowane słowa tłumaczyły piastunki i niańki za dziwnie roztropne odpowiedzi; te z niesłychaną skwapliwością zaraz opowiadano matce mojej, która zwyczajnie od tego punktu zaczynała dyskursa w każdym posiedzeniu; potakiwali ziewając sąsiedzi, a niejeden byłby może na koniec i zasnął, gdyby niebudził ich ojciec częstymi kielichy. Orzeźwieni naówczas, wynurzali kolejną obfite życzenia, aprekacje i prorocstwa; a mój ojciec płakał.

W dalszym czasów przeciągu nieraz mi na myśl przychodziły zdrożności pierwiastkowe edukacji i zastanawiałem się nad tym, jako jest rzecz zła i szkodliwa w niemowlęcym nawet wieku poruczać dzieci osobom nie mającym żadnego oświecenia. Tkwią mi do tego czasu w głowie baki i straszne powieści, którychem się aż nadto nasłuchał; i częstokroć mimo rozumną konwinkją muszę się z sobą pasować, żebym gusłom i zabobonom nie wierzył lub wykorzeił bojaźń jakowąś i wstręt, gdy zostaje bez światła albo na osobności.

Nadto wkraadał się nieznacznie gust obmowy; słysząc albowiem, jako każdego z dworskich obyczaje niewiasty krytykowały, te zaś powieści mile przyjmowane przed starszymi bywały - wziętem to sobie za punkt pozyskania łaski matki lub ochmistrzyni cokolwiek też przed nimi na drugich mówić; a gdy brakło okazji, udawać się musiałem do kłamstwa. Uważałem i to, że jak wieczorne rozmowy były zwyczajnie o upiorach, czarownicach i strachach, tak ranne o snach: jedna drugiej z kobiet opowiadała, co się jej śniło; a z ich tłumaczeń i wróżek nauczyłem się, iż gdy się komu ogień marzy, gościa się w domu spodziewać trzeba; a gdy ząb wypadnie, zapewne natenczas ktoś z krewnych umrze.

Tak do lat siedmiu przebywszy w domu, trafiło się, iż przyjechał do nas brat matki mojej, człowiek urzędem, nauką i wiadomością świata znamienity. Przypatrowałem się pilnie wujowi memu, tym bardziej iż widziałem, że go rodzice moi bardzo szanowali; dziwowałem się, iż dwa dni u nas siedząc, jeszcze się był nie upił; księdzu lektorowi mówiącemu o upiorach wierzyć nie chciał. To mi wstręt do niego zaczęło czynić, iż się ze mną nie tak jak drudzy bawił; a co najgorsza, zapędzoną w pochwały moją matkę niepomału, mnie zaś niezmiernie zmieszał, gdy się spytał, czy ja umiem czytać, pisać i inne wiekowi przyzwoite mam wiadomości.

Pierwszy raz obily się o moje uszy natenczas takowe słowa; matka z początku chciała o czym inszym dyskurs zacząć, ale gdy coraz bardziej nalegał, rzekła natenczas i ledwo nie słowo w słowo jej dyskurs pamiętam:

- Podobno się zdziwisz, braciszku, gdy ci powiem szczerze, że nasz Mikołajek dotąd ani pisać, ani czytać nie umie; ale nie będziesz nas z mężem moim winował, gdy ci opowiem przyczyny, dla których nie chcieliśmy się spieszyć z jego nauką. Najprzód, dziecię jest delikatne, słabe, mogłaby mu zaszkodzić zbytnia sedentaria, którą i nad alamentarzem mieć trzeba. Potem, jak sam waszmość pan widzisz, niezmiernie jest bojaźliwe: gdybyśmy mu dyrektora dali, straciłoby fantazją, ta zaś, raz stracona, powetować się nie może. Trudno też znaleźć doskonałego takiego człowieka, jakiego byśmy chcieli mieć do jego edukacji; a na koniec, już to ostatnia rzecz, jak mówią, młode źrebie łamać.

- Dobrze mówisz, moja panno - odezwał się jegomość - świętej pamięci nieboszczyk mój ojciec (Panie, świeć nad duszą jego) toż samo o mnie mówił; ale jednakowo, kiedy jegomość tak mówi, podobno lepiej dać Mikołajka do szkół. Opatrzy z łaski swojej i miejsce, i czło-



wieka; a tymczasem wypijmy za zdrowie jegomości, mojego mościwego pana i kochanego dobrodzieja.

Z jaką radością moją, a może i matki, odjechał nazajutrz ten wspólny nasz nieprzyjaciel, wyrazić trudno. Jednak jego dyskurs zostawił w umyśle ojcowskim fatalną impresją. Coraz dyskurs zaczynał o szkołach, nawet kupiono alamentarz i tablice do pisania. Bolało to niezmiernie matkę; jednak, jako była bogobojna, gdy jej w tym uczyniono skrupuł, że mnie na zgubę moją pieści, uczyniła zapewne najheroicniejszą w życiu swoim ofiarę, gdy zezwoliła na to, abym był wysłany do szkół publicznych; ojciec albowiem upornie i z wielką natarczywością ganił domową edukacją dla tej przyczyny, że tego przedtem w Polsce nie bywało. Co na to odpowiadała matka, nie pamiętam; to onem i dobrze pamiętać będę, że po długich utarczkach, troskach, pożegnaniach, błogosławieństwach, na koniec rzewliwym płaczu do szkół wyprawiony zostałem.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nim dalszy proceder szkolnej edukacji mojej opiszę, niech mi się godzi zastanowić nad niektórymi okolicznościami, a osobliwie wewnętrzną naówczas umysłu moją sytuacją. Przez siedm lat nie tak wychowania, jak pieśczęt domowych byłem wolen nie tylko od nauki, ale od najmniejszego chęciom moim sprzeciwienia się; stąd ten pierwszy krok poniewolnego wyjazdu zdawał mi się nieznośny. Pierwszy raz dopiero poznawałem ciężar podległości; oddalałem się pierwszy raz od obecności rodziców, od pieśczęt matki, od pochlebstw domowników. Najbardziej jednak (jak zapamiętam) przerażał mnie cel, dla którego wysłany byłem: nauka. Nie mogłem ją mianować dobrem, bo mi ją grożono i obiecywano za karę; wnosłem więc sobie, iż nie może być, tylko przykra i dolegliwa. Nie widziawszy przedtem nikogo w domu naszym, który by, oprócz kościoła, na książce czytał, mniemałem, iż na tym szczęśliwość starszych zasadzona, iż się nie uczą. Przymnażało umartwienia pełne narzekania pożegnanie domowych, żalujących panięcia, iż się będzie musiał uczyć; i lubo mi rodzice powiadali, iż mi to wyjdzie na dobre, jam to brał za sposób słodzenia nieszczęścia mego, wewnątrznie przekonany, iż jeżeli nauka jest karą, jam na nią zasłużył i dlatego mnie do szkół wiozą.

Długo pożądany dyrektor był człowiek młody, bez żadnego doświadczenia, sam się jeszcze uczący, synowiec rodzony jegomości księdza prefekta tych szkół, do których jechałem. Chłopiec do posługi w domu i szkole - syn naszego pana podstarościego, dobrze mi z dawną znajomy, prawie rówieśnik i wszystkim domowej rozpusty wierny i nierozdzielny towarzysz. Reszta wyprawy składała się z starego szafarza i gospodyni wyuczonej w sekretach domowej apteczki, a to dla poratowania (broń Boże choroby) zdrowia mojego.

W wigilię wyjazdu zawołany do ojca z panem dyrektorem, byłem świadkiem instrukcji onemu danej; i wtenczas poznałem, jak dobre dusze sposobne są do przyjęcia łatwego przeciwnych skłonnościom swoim impresji. Najprzód albowiem, zlawszy na niego władzę swoją rodzicielską, zaklinał na wszystkie obowiązki, aby nie folgował: wchodził w wielkie pochwały plag, zdobył się, podobno natenczas pierwszy raz, na cytacie, powtarzając owe wiersze z alamentarza: „Różdżką Duch Święty dziateczki bić radzi” etc. ; te przedziwne maksymy kończyły wielokrotnie dość zwięzłe periody jego oracji. Na koniec, na znak podobno jurysdykcji, dał mi w ręce kańczuczek, prawda, że mały i cienki, ale jakem sam potem sprobował, bardzo bolesny. Gdyśmy już z izby wychodzili, właśnie jak gdyby najpotrzebniejszej rzeczy zapomniał, uchyliwszy drzwi zawołał na pana dyrektora:

- Bijże, bo ja ci za to płacę!

Co się ze mną działo, jakem truchłał, drżał, płakał, dorozumieć się każdy może; pobiegłem natychmiast do matki i wszystko, co się działo, nie bez rzewnego płaczu opowiedziałem. Kazała więc zawołać dyrektora i w krótkości słów dała mu do wyrozumienia, iż leżeli się

tknie dziecięcia, i służbę straci, i skórą odpowie. Pocieszyło mnie to trochę i zaraz nazajutrz puściliśmy się w drogę, którą ja prawie całą przejechałem, pan dyrektor przemyślał podobno nad tym, kogo miał słuchać: czy pana, czy pani.

Przyjechaliśmy bez żadnego przypadku, przyjęci z wielką radością. Pierwiastki szkolne szły trybem zwyczajnym. Pojętność miałem wielką, ale wstręt od nauk jeszcze większy. Pan dyrektor, pamiętniejszy na groźby pani niż rozkaz pana, obchodził się zrazu ze mną dyskretnie, ale wzięwszy sam w swojej szkole plagi od profesora, pełen zapalczywości, lubom był niewinien, oddał mi tyło dwoje. Od tego czasu czynił kolejno zadosyć obowiązkom włożonym od rodziców moich: pieścił, gdzie nie było potrzeba, bił, kiedy nie należało. Wzięwszy na koniec w dzień swoich imienin parę sukien od matki w podarunku, napisał przez pierwszą pocztę rodzicom, iż jegomość pan Mikołaj czasu swego w nauce samego nawet Herkulesa przejdzie.

Sposób dalszy sprawowania się mojego w szkołach podobien był pierwiastkom; przyjaźń współuczniów, a bardziej wspólne swywoli uczestnictwo było przyczyną mniej uważanych, lecz nie mniej szkodliwych konsekwencji.

Jużem dochodził lat szesnastu, gdy odebrałem wiadomość o śmierci ojca i zaraz rozkaz powracania do domu. Czułem, prawda, żal wrodzony, ale gdy się ten uśmierzył, stanęła w oczach pochlebna perspektywa swobody. Gość w domu pożądany, we dwójnasób powiększone zacząłem odbierać domowych adoracje; sam pan dyrektor przyświadczał, iż mi już szkoły nie były potrzebne. Dołożyli się do tak rozsądnego zdania sąsiedzi perswadując matce, iż już właśnie byłem w tej porze, aby sobie zasługiwać na afekt braterski i wspierać zadziedziczoną popularnością sławę domu Doświadczyńskich.

Na tym więc fundamencie, dobrze się wprzód opatrzywszy w amunicję piwną, miodową, winną i gorzałczaną, zacząłem być rad w domu moim. Zrazu ten sposób życia nie bardzo się był matce mojej podobał, osobliwe gdyem, podczas kuligu wywrócony z sanek, trochę był sobie zioobra nadwerężył; ale przekupieni obietnicami i datkiem domowi umieli niektóre z moich awantur taić; drugie jeżeli nie usprawiedliwiać, przynajmniej dawać im pozór obojętny. W tak słodkim życiu szły dni raptownie, gdyby był osnowy szczęścia mojego wuj me przewał, testamentem ojcowskim wyznaczony opiekun.

Przyjechawszy do nas, żadnego wstrętu nie pokazał i już zaczynałem tryumfować; wtem, drżący i od strachu zbiedniały, przypada do mnie mój nowej kreacji z chłopca pokojowy oznajmując, iż moje psy gończe, legawe, charty, kondysi co do jednego już w stawie potopione; korne jedne przeprowadzone do inszej wsi, drugie wyprawione na jarmark; dworzanom podziękowano, a co najgorsza, kozaczek bandurzysty 1, wzięwszy na drogę bolesny wiatyk, sromotnie wypędzony z domu.

Zawołany do wuja, zastałem z nim matkę i na pół żywy z wstydu, złości, żalu i upokorzenia, musiałem rad nierad słuchać napomnienia i reguł na nowo mi przepisanych. Trzeba było zrobić z potrzeby cnotę; obiecałem odmienić sposób życia, z mocnym wewnątrz przedsięwzięciem, iż tego, com obiecał, nie wykonam. Czyli się ogłosiła w okolicy ta awantura, czyli obwieszczono umyślnie niektórych ichmościów - żadnego z dawnych kompanów przez całą, a dość przewlokłą bytność wuja mego me obaczył, ale natychmiast ustawicznie się ze mną bawili ludzie roztropni, uczeni i trzeźwi, których natenczas dopierom poznał; i hak uważałem, rozrywki z nimi, choć nie tak ochocze i wrzaskliwe jak moje przeszłe, przecież szły ciągle i coraz nieznacznie dawały okazję i wstęp do nowych zabaw.

Że zaś po odpędzeniu dawnego nauczyciela nie trafiał się naprędce drugi, a wuj tymczasem w daleką podróż odjechał, wyperswadowała matce mojej niedawno z Warszawy przybyła sąsiadka, iż w moim wieku kawalerowi nie łacmskiego, jak dla żaków, inspektora, ale guwernora mieć potrzeba takiego, który by języka francuskiego, a co największa, maniery dobrej i prezencji mógł nauczyć. Nastręczyła zaraz na ten urząd w domu u siebie bawiącego kawalera rodem z Francji, który lubo był do niej za kamerdynera przystała, przecież (hak powiedział) uczynił to był umyślnie, chcąc ukryć wielkość cienia swojego: inaczej, poznany, byłby w odpowiedzi « za zabicie w pojedynku pod samym bokiem królewskim w Wersalu pierwszego prezydenta parlamentu francuskiego . Żałowała niezmiernie tak nieszczęśliwego przypadku matka moja i zaraz posłano po jegomości pana Damona.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Pierwsze dni bawienia jegomości pana gubernatora, póki się dobrze ze wszystkimi nie poznał, oznaczone były pokazywaniem grzeczności ogólnej ku wszystkim, atencji osobliwej dla matki mojej. My z naszej strony ile możności staraliśmy się o to, aby się nie pokazać grubianami i prostakami w oczach jegomości pana markiza. Zaś pan Damon (który lubo nam objawił, że był markizem, prosił jednak, aby go nie czczono tym tytułem, dla lepszego utajenia) coraz większe prezentował postaci grzeczności nadzwyczajnej i w naszych stronach me widzianej. Po kilku dniach, gdy go matka moja usilnie prosiła, ażeby nam awantury swoje opowiedział, z początku wielki od tego wstręt pokazywał, ale uproszony na koniec nie bez wielu poprzedzających darowizn, odkrył nam ledwo nie najjaśniejsze urodzenie swoje, przypadki ledwo słychane na morzu i na lądzie, awantury miłosne, niektóre pomyślne; niektóre z złym sukcesem; ta zaś najfatalniejsza, która go na koniec przywiodła do owego pojedynku z pierwszym prezydentem parlamentu. Skończył powieść zaklinając na wszystkie obowiązki, aby go nie wydawać; gdy się albowiem odkrył, życie jego zostawało w ręku naszych, a już się nawet dowiedział o tym od pewnego podufałego przyjaciela, księcia, iż król francuski pisał do naszego z prośbą, aby go wszędzie po Polsce szukano. Obiecaliśmy jegomości panu markizowi zupełne w domu naszym utajenie, z tym jednak ostrzeżeniem, iż co do oka będzie traktowany jak gubernator, zaś w prywatnym posiedzeniu jako domowy przyjaciel i ze wszech miar dystyngwowany kawaler.

Ledwo mogła utaić w sobie i pohamować zbytek pociechy matka moja, iż nie szukając daleko, taki skarb w domu swoim znalazła; że zaś ten sekret trochę jej na sercu ciążył, jako ostrożna i wielce dyskretna, powierzyła go pod wielkim zaklęciem dwom tylko wypróbowanej roztropności sąsiadkom i nie wiedzieć, jakim sposobem, po całej okolicy wieść się rozeszła o strasznych przypadkach jegomości pana markiza; wszyscy jednak tę mieli dyskrecją, iż tylko w prywatnych posiedzeniach o nich gadali. Byli niektórzy mało wierni, ale tę resztę dzikości sarmackiej umiały poskramiać damy, które z natury skłonne do litości, z żalem zapatrywały się na tak wielkie poníženie zacnej osoby.

Nieskończenie przypadł mi do gustu mój nowy pan gubernator; stąd jednak najbardziej, gdy jaśnie i oczewiście matce mojej wypróbował, iż szkolna nauka żakom tylko przystoi, zacnego zaś panięcia dowcip regułami zacieśniony na to by się tylko przydał, żeby go palcem po Paryżu wskazowano.

- U nas bowiem w Paryżu - dodał - język łaciński w takowej jest pospozycji, iż kto go umie, nie może się w ucziwej kompanii pokazać, damy się na niego krzywią, a kawalerowie nazywają go pedantem. Edukacja dobra zaczyna się od nabierania prezencji i fantazji, ciągnie się i kontynuuje probowaniem wspaniałości umysłu, kończy się zaś doświadczeniem sentymentów serca.

Przyznać się muszę, iżem tej planty edukacji najmniejszej rzeczy nie zrozumiał, a może i moja matka; z tym wszystkim tak się nam zdała być piękna, dowcipna i pożyteczna, iż z ochotą wszyscy na tym przestali, abym się ćwiczył w wspaniałości umysłu i doświadczeniu sentymentów serca, nie przepominając jednak francuskiego języka, bez którego (jako twierdził pan Damon) i sentymentów, i wspaniałości mieć nie można.

Zostawił był w domu mój wuj gramatykę francuską; tę nazajutrz rano ofiarowałem jegomości panu Damonowi, aby mi z niej lekcje dawać począł; ale mnie zadziwiła niezmiernie odpowiedź jego:

- Widzę - prawi - iż waszmość pana ledwo nie więcej niż z gruntu sentymentów uczyć potrzeba. Namieniłem niedawno, iż reguły umysł zacieśniają; cóż jest gramatyka, jeżeli nie zbiór reguł? Porzuć waszmość pan te żakowskie narzędzia, a idź torem wielkiego świata. Nauka kawalerska zawisła na konwersacji z równymi sobie; nie będziesz więc waszmość pan miał inszych lekcji nad ustawiczną ze mną konwersacją; z niej i wiadomości rzeczy będziesz nabierał, i w sentymentach kawalerskich będziesz się ćwiczył.

Zdało mi się, iżem się już wszystkiego nauczył, taką mnie nabawiła radością odpowiedź Damona. Zaczęliśmy zaraz uprojektowaną plantę do skutku przyprowadzać i przyznać należy, iż w krótkim czasie dość dobrze pojmować, dalej rozumieć, na koniec i mówić po francusku zacząłem.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Wprawiony już nie tylko w rozumienie, ale i mówienie po francusku, żebym nie tylko coraz bardziej wzmacniał się w tym języku, ale i począł nabierać pierwsze sentymentów elementa, osądził za rzecz potrzebną jegomości pan Damon, abyśmy się udali do ksiąg miłosnomoralnych. W domu oprócz Heloizy, Głosu synogarlicy i Ołtarzyka wonnego kadzenia żadnej in-szej książki me znaleźliśmy.

Za wielkim jegomości pana Damom staraniem po kilkumiesięcznym oczekiwaniu przybyły na koniec romanse Cyrusa i Klelii. Nie przestraszyła mnie bynajmniej niezmierność tak przeciągłych historu; owszem, takiemu nabrał gustu w słuchaniu, gdy je pan Damon czytał, iż chcąc czasem dojść koniecznie końca zawilej intrygi, trawiłem bezsenne nocy dla wielkiego Alkandra lub wiernej Mandany. Duchem bohaterstwa napełniony, nie mając jeszcze żadnej Dorynny lub Kleomiry, wdychałem przecie, uskarżałem się na bogi i ażeby mogło powtarzać echo żalosne jęczenia, nieraz wykradałem się do bliskiego rezydencji naszej gaiku. Raz gdym właśnie najżałośniejszy rozdział czytał historii Hippolita, leżąc u stoku na mięt-kiej murawie, wołać począłem żalonym głosem:

- Czemuż się nade mną zlitować nie chcesz, kochana Julianno? Pastwisz się nad tym, który uznałby się za najszcześniejszego, gdyby mógł być wiecznym twoim sługą... Rozkaż!... wszystko dla ciebie uczynić gotowym, byleś mnie tylko nie chciała tak niemiłosiernie prześladować!... Pójdę w świat, gdzie mnie oczy poniosą...

- Ach! nie czyń mi waszmość pan tej krzywdy - rzekła w tym punkcie stojąca przy mnie młoda matki mojej wychowannica tegoż właśnie imienia, która trefunkiem prze chodząc się po tym lasku, właśnie za mną stała wtenczas, gdym się ja na te heroiczne okrzyki zdobywał. - Nie rozumiem - rzekła dalej - iżby postęпки moje miały komukolwiek czynić przykrość, a dopieroż synowi tej, która w moim sieroctwie matką mi się staje!

Nie wiem, czyli tak osobliwy przypadek, czyli głos wdzięczny i zarumienienie się, gdy mówiła, Julianny, czyli natężona z romansów imaginacja ten we mnie w momencie sprawiła skutek, iż w tym punkcie zdała mi się być boginią. Padłem jej do nóg, łzami oblewając jej ręce; uczyniłem protestacją miłości wiecznej; i gdyby była gwałtem z rąk moich nie wydarła się, rozumiem, iż cokolwiek Cyrus Mandanie, Hippolit Julii powiedział, wszystko by to była usłyszała przy tym pierwszym moim wstępie w sentymentowe awantury. Respekt nadzwyczajny nie pozwolił mi dalej sprzeciwiać się jej rozkazom.

Zostałem na tymże miejscu i tracąc ją z oczu, dopierom rozmawiać począł z rzeczka, drzewami i pagórki; zgola, kopiując wszystkie, które mi tylko przyjść mogły na myśl, oryginały, nie opuściłem najmniejszej okoliczności z tych; które w romansach czytałem przy każdym pierwszym poznaniu.

Do tego czasu piękność Julianny, lubo była wyborna, nie nader wielką czyniła we mnie impresją. Przyzwyczajony do jej widoku, zachowywałem się w granicach należytego względem

płci damskiej uszanowania; ten osobliwy przypadek tak mi się zdał być niezwykajnym losu przeznaczeniem, iż każde Julianny wzruszenie wskroś serce moje przerażało; te zaś, mając już prawdziwe obiektem, nie zatrudniało się fantastycznymi awanturami.

Gdym do domu powrócił, postrzegłem, iż za moim przybyciem twarz jej się zarumieniła i skorom wszedł, spuściła oczy. Niedobrze jeszcze istotnych romansów świadom, zdało mi się, iżem niedyskrecją moją na jej gniew zasłużył, i tak mnie ta myśl zasmuciła, iż nadzwyczaj byłem ponury i zamyślony czekając czasu spoczynku, żebym w cichości zgryzotę serca ulżył. Noc ta była prawie bezsenna; Julianna, raz w takiej postaci, jakom ją w lasku widział, zagniewana drugi raz, stała mi ustawicznie w oczach i gdy przede dniem zmożone powieki sen zamknął, marzyła się przecie ustawicznie jej postać wdzięczna i miła.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdybym chciał na wzór inszych amantów opisać piękność tej, którąm ukochał, fatygowalbym czytelników zbyt przeciągłym wyobrażeniem; lilie i róże, perły i rubiny, kształt Diany, wdzięk Wenery byłyby zapewne na placu. Ale jako piękność prawdziwa nie potrzebuje przysad, tak styk mój prosty i szczery nie wyrównałby żądaniu mojemu.

Julianna nie miała tego blasku płci, która - jak mówi romanse - lilie zawstydza; nie chcę ja różom ani liliom krzywdy czynić, powiem więc z prosta, iż była biała, rumieniec miała piękny, a co najbardziej przymilało jej postać, była skromność przedziwna w ułożeniu. Oko czarne, lubo żywe i pełne, nie bujało przecie na wszystkie strony ani zbyt pierzchliwą jaskrawością uprzedzało cudze spojrzenia; chód był pomiarkowany, choć letki; głos wdzięczny, lubo niepieszczony. Może by się dla tych przywar innym nie podobała - mnie przypadła do serca. Niedaleko naszego dworu był staw obszerny; ku tamtej stronie matka moja z Julianną wyszły na przechadzkę i chodziły w cieniu drzew zasadzonych na grobli; ja tymczasem, obaczywszy u brzegu małą łódkę, wsiadłem w nią i puściłem się na wodę. Gdym prawie był na samym środku, zawołany od matki, gdy raptem skrócić bieg łódki chciałem, ta się tak nagle przechyliła, iż straciwszy wagę wpadłem w wodę i zanurzyłem się. Skoczyli zaraz domowi i już nieraz pograżonego, z wielką ciężkością i hazardem w pół prawie nieżywego na brzeg wynieśli. Gdym pierwszy raz po otrzeźwieniu oczy otworzył, postrzegły płaczącą Juliannę. Widok ten taką we mnie uczynił rewolucją, iż straciwszy powtórnie zmysły, wtenczas dopiero przyszedłem do siebie, gdy mnie, zaniesionego do domu, na łóżku położono. Szukałem ciekawie, skorom do siebie przyszedł, jeżeli Julianny nie zobaczę, i gdym się o nią matki pytał, odpowiedziała, iż powtórna moja słabość tak ją przestraszyła, że zemdloną ledwo się było można dotrzeźwić: teraz dla nabrania sił u siebie spoczywa. Jeżeli słabość Julianny była mi przyczyną żalu, okazja słabości orzeźwiła serce moje; skutek jednak czyli przestachu, czyli zamięwienia tak był dzielny, iż przez kilka niedziel z łóżka wstać nie mogłem. Przez czas słabości mojej ustawicznie prawie przesiadywała przy mnie matka. Raz, gdy wyszła z pokoju, kazała Juliannie zostać się przy mnie, mówiąc, iż zaraz powróci.

Skorom się sam, bez świadków, z Julianną obaczył, uczułem takową bojaźń i pomieszanie, żem ust otworzyć nie śmiał; przezwyciężając jednakże wstręt nadzwyczajny rzuciłem drżącym głosem

- Mamże mieć nadzieję, że moja, niedyskretna może, porywczosć znajdzie odpuszczenie?... Czyż wiarę pozyskam, gdy to, com przyrzekł, stokrotnie potwierdzą?...

Z początku zbyła milczeniem pytania; jam w nią oczy wlepiwszy, czekał wyroku szczęścia lub nieszczęścia mojego. Na koniec, westchnąwszy ciężko, na tę się zdobyła odpowiedź:

- Nie zdaje mi się, aby to było z dobrem domu tego, w którym się prawie z miłosierdzia mieszczę, iżby jedyny tak znacznej fortuny dziedzic do takowego brał się postanowienia, któ-

re by mu nic więcej może nie przyniosło nad prawdziwe przywiązanie i wdzięczność. Nie taję się, że bym była szczęśliwą; ale lepiej będzie, że mnie powinność uczyni nieszczęśliwą aniżeli niewdzięczną. Przestańmy o tym mówić; postrzegam, iżem więcej powiedziała, niż mi mówić należało.

Rozrzewniony tak bolesną, a niemniej pożądaną odpowiedzią, otwierałem usta chcąc jej niewczesną delikatność przełamać, matka w tym punkcie nadeszła i zaraz się o czym innym dyskurs zaczął.

Szukałem przez długi czas sposobnej okazji do wynurzenia żądań moich. Widząc raz matkę w dobrym humorze, rozmawiającą o przyszłym moim postanowieniu, mówiąc niby w powszechności, rozwodzić się szeroko nad tym począłem, jako w zameściu szukać posagu i bogatej wyprawy fest to upodlać tak święte związki; zacząłem dalej wyliczać przymioty, jakie by chciałem znaleźć w przyszłej małżonce, i nieznacznie czyniłem definicję Julianny. Nie wiem, czy się domyśliła fortelu mojego matka, czy postrzegła w atencjach moich więcej niż grzeczność, czy oczy Juliannę wydały: pod pretekstem doskonalszej edukacji postanowiła odwiedzić ją do bliskiego klasztoru panien zakonnych i żadnej w tym nie używając afektacji, w potocznym dyskursie spytała mnie, czyli jestem w tej mierze jednego z nią zdania. Wydał mnie, nieprzygotowanego, nagły rumieniec; ocuciwszy się jednak nieco, zacząłem szeroko przekładać defekta edukacji klasztornej i tak - mniemam - natenczas byłem wymownym, iż gdyby nie była wiadoma matce przyczyna tych remonstracji, przedsięwzięta podróż nie wzięłaby skutku.

Przyszedł na koniec dzień smutny rozstania naszego. Cośmy wzajemnie ucierpieli, wieleśmy skrytych łez wylali, wiele przysiąg i oświadczeń zobopólnie uczynionych było, ten chyba pojmie który się w podobnym razie znajdował. Po odjeździe Julianny postrzegła matka moja nadzwyczajną we mnie melancholią; strzegłem się towarzystwa, a najmilsza i prawie jedyna zabawa moja była uczęszczać do miłego, a teraz deszcze szacowniejszego laska. Bojąc się więc, żeby zbyt uczęszczać do miłego, zdrowiu mojemu nie zaszkodziła, chcąc uczynić dywersją tak niewczesnemu, jak mniemała, kochaniu, za radą brata swego umyśliła mnie wysłać do cudzych krajów. •eby zaś, raz poznany od wuja mego, pan Damon nie był odłączony od mego towarzystwa, tak wyjazd mój naglił, iż w niedziel kilka wszystko już było gotowo do podróży.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdyśmy już prawie byli na wsiadaniu, nagle zaszłe interesa przymusiły matkę moją do tego, iż mnie do jednego z najcelniejszych królestwa miast wyprawić umyśliła, ażebym tym lepiej rzeczy wykierował. Odwlekła się, z niezmiernym moim i jegomości pana Damona żalem, podróż do cudzych krajów; że zaś te miasto dość było dalekie od domu naszego, dany mi był list do jednego z krewnych, który tam przemieszkiwał. Przyjechaliśmy na to miejsce bez żadnego przypadku; osób, do których się stosował interes, nie zastałem i krewny mój aż za miesiąc miał powrócić.

Gdym więc, ile bez żadnej znajomości, czas dość smutnie trawił, namienił mi jegomość pan Damon, iż szczęście zdarzyło nam dość pomyślną okoliczność; znalazł albowiem w tymże mieście znajomą sobie damę, baronową de Grankendorff, która urodzeniem Polka, niedawno owdowiawszy przyjechała z cudzych krajów dla objęcia znacznej na siebie spadłej substancji i przez kilka niedziel w tym mieście bawić umyśliła.

- Nie przyjmuje w dom swój, tylko afidowanych przyjaciół, i waszmość pan, gdy tam będziesz przeze mnie introdukowanym, staraj się, żebyś o jej tu bytności przed nikim nie wspominał.

Wziąwszy więc naprędce instrukcją, jak mam sobie w tak dystyngwowanej kompanii postępować, uzbrojony w dobrą fantazją, pierwszy krok nie bez wewnętrznego wzruszenia uczyniłem na teatrum wielkiego świata.

Weszliśmy zatem do domu dość przystojnego, w którym znajdowała się białogłowa jedna podeszła i córek dwie tej damy. Po pierwszych ukłonach i ceremoniach odezwała się gospodyni, iż ma sobie za honor przyjmować tak dystyngowanego kawalera; prezentowała mnie zatem całej kompanii, w której było czterech ichmościów bardzo manierynych, a jakom uważał, przyjaciół jegomości pana Damona; często albowiem z nim po cichu rozmawiali. Uderzyła mnie w oczy butelka wina szampańskiego, którą na stole postrzegł; koło niej leżało kilka grów kart i wszystkie inne do tego rzemiosła narzędzia. Jeden z czterech ichmościów nie dał się długo rozmowom szerzyć i gdy ruszony wyskoczył czopek, pienistym winem zaczął zdrowie przybyłego do kompanii gościa. Nie mogłem tego na sobie przewieść, żebym ochoczej gospodyni zdrowa nie wypił, a gdy obeszły rześiste koleje godnej konsolacji, pomyślnych sukcesów etc., wino, rozweselające serce, przydało ustom wymowy na oświadczenie, jak byłem uszczęśliwiony tak miłym posiedzeniem.

Twarz jejmość panny baronówny starszej zdała mi się przedziwna; jużem chciał wstęp czynić do pożądanej z nią konwersacji, gdy mi ofiarowano karty i uczyniono przeto dywersją wynurzenia afektów. Ochota długo w noc trwała; ja zaś, obudziwszy się nazajutrz około południa z ciężkim bólem głowy, gdy piłem herbatkę, dowiedziałem się od jegomości pana Damona, iż i pieniędzy niemało wygrałem, i pozyskałem serce jednej z tych bogiń, która mnie

była dnia wczorajszego wymownym uczyniła. Nie mógł się wypowiedzieć pan Damon, z jaką satysfakcją zapatrywał się na moją piękną prezencją, i upewnił, iż pozyskałem estywacją matki, a starsza jejmość panna baronówna coś męce niż dobrą przyjaźń ku mnie powzięła. Uczęszczaliśmy codziennie do tego domu tak wielce przyjemnego; uznawałem coraz większe progresy w sentymentach jejmość panny baronówny, ale mnie dziwiła odmiana szczęścia w karty: przez pierwsze albowiem dwa dni powróciłem się do domu z korzyścią, zaś od tego czasu i w tryszaka dziewiątki mnie mijały, i w mariasza pamfil ode mnie stronił; na koniec gdym chciał rewanżować w pikietę, musiałem się z tuzami pożegnać, a co najgorsza, i z pieniędzmi, tak dalece, iż gdyby nie znajomy w mieście kredyt matki mojej, dawno by już było trzeba do domu powracać. Cieszył mnie w takowym utrapieniu jegomość pan guwernor nadzieją odmiany szczęścia i sam o sobie powiedział, iż grając raz w chapankę z kardynałem de Fleury, przez jedną noc przegrał był sto sześćdziesiąt tysięcy liwrow; nazajutrz zaś i przegrane pieniądze odegrał, i jeszcze zostało mu się w zysku czterdzieści tysięcy. Na dobitkę zaś pocieszenia przydał z misternym uśmiechem, iż kto w kochaniu szczęśliwy, w kartach zyskować nie może. Byłbym z całego serca gry przestał, ale to było na przeszkodzie, iż jejmość panna baronówna starsza, która była zniewoliła serce moje, rada sama zabawiała się kartami, a jam był w jej partii. Oprócz ustawicznej przegranej gnębiły mój worek bardzo częste, a jakby na przemiany kolejno następujące urodziny i imieniny jejmość pani baronowej i jej pociech; nie obchodzić zaś tych uroczystości wiązaniem i ucztą byłoby to wykroczyć przeciw wspaniałości umysłu i sentymentów, od jegomości pana Damona zaleconych.

Już mijał czwarty tydzień próby sentymentowej, gdy raz na kolacji jegomość pan Damon, winem nieco rozgrzany, przemówił się z jednym kawalerem naszej kompanii. Z początku dość politycznie dawali sobie do wyrozumienia wzajemne nieukontentowanie; od słowa do słowa przyszło do tego, iż adwersarz jegomości pana Damona nazwał go oszustem i filutem. Nie mogąc wytrzymać tej zniewagi jegomości pana markiza, porwałem się z miejsca, tamten do szpady, w momencie wszyscy do oręża. Stał się rozruch wielki i bitwa powszechna, z naszym jednak awantażem, albowiem przeciwnik jegomości pana Damona dostawszy ciosu padł na ziemię. Po długiej utarczce tamci tył podali; ja ich goniąc wyparowałem na ulicę; obskoczony od żołnierzy, odbieżony od wszystkich w tym punkcie, gdy bagnety ucinać zamyślałem, nie wiem, pałaszem czyli berdyszem w głowę cięty, padłem bez zmysłów na pobojuwisku.

Co się dalej ze mną stało, nie pamiętam; to wiem, iż gdym pierwszy raz oczy otworzył, zobaczyłem się w miejscu nieznanym; a gdym się spytał, gdzie gestem, dowiedziałem się, iż byłem w kordygardzie. Prosiłem natychmiast otaczających mnie żołnierzy, ażeby przyszedł do mnie oficer mający nad nimi zwierzchność; przyszedł natychmiast i gdym mu nazwisko moje powiedział, zaraz mnie własną kareta odesłał do stacji. Niech każdy osądzi, co się ze mną wtenczas działo, gdym tylko cztery mury zastał i tę niepocieszoną od zdziwionego gospodarza nowinę, iż jegomość pan guwernor dnia wczorajszego w nocy, zabrawszy wszystkie rzeczy, pocztą wyjechał opowiedziawszy wprzód, ażem ja go już był uprzedził odebrawszy wiadomość o śmierci matki mojej.

Strapiony niezmiernie, zacząłem czynić starania, aby się dowiedzieć o zbiegłym Damonie, ale usiłowania moje były niewczesne. Chciałem się o nim informować w domu jejmość pani baronowej, ale i tej nie zastano; pokazało się albowiem naówczas, iż to była awanturnica, od niedawnego czasu w tym mieście bawiąca, która kilku młodzieży powabami mniemanych córek swoich złudziła i oszukała. Za pewne zaś bojąc się dla siebie złych konsekwencji, po ostatnim przypadku uciekła z zabranym łupem nieostrożne, młodzieży.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Prędzej, niżelim się spodziewał ani sobie życzył, odebrała matka moja wiadomość o mojej awanturze; i list; którym w dni kilka odebrał, chociaż me był według tonu wielkiego świata, dał mi jednak do wyrozumienia, iż akcje moje nie miały aprobacji. Bojąc się złego w domu przyjęcia rozpisałem listy do różnych przyjaciół i krewnych, aby ile możliwości usprawiedliwiali przed matką i winem letkość procederu mojego, pochodzącą bardziej z niewiadomości niż z złego charakteru. Więcej mi dopomogła miłość wrodzona niż cudze remonstracje, osobliwie gdy sam list napisał przyznając błąd i zupełną odmianę życia obiecując. Respons był pomyślny. Może pretekst obaczenia jedynaka najwięcej dopomógł; poznałem to doświadczeniem; gdy albowiem po pierwszym, niby zimnym przywitaniu wzięła mnie matka na stronę i tam przygotowaną perorę z przyzwoitą powagą zacząć chciała, szły słowa oporem; a gdy jej padł do nóg, płacz ją wydał. Jam, rozrzewniony, pomógł jej płakać i na tym się skończyło, iż rozeszliśmy wcale inaczej, niżesmy się oboje spodziewali: ona z większym niż przedtem jeszcze do mnie przywiązaniem, ja z szczerą chęcią poprawy, nauczony doświadczeniem, iż nie masz takowej w dzieciach zdrożności, której by miłość rodziców nie mogła przewyciężyć.

Osiadłem więc na nowo w domu i czyli żarliwość świeżego nawrócenia, czyli pamięć wstydlivej dla mnie awantury, czy widok przykładnej matki takiego był cudu przyczyną, iż przez cały miesiąc wiodłem życie przykładne i nieposzlakowane. Zabrał Damon romanse; żeby zaś były zabawne albo pożyteczne księgi w języku polskim, nawet żeby być mogły, nie wierzyłem temu mając w świeżej pamięci dyskursa jegomości pana Damona, iż w samym tylko francuskim języku wszystkie umiejętności osiadły. Wszedłszy raz do apteczki, gdzie według starodawnego zwyczaju co dzień przed obiadem, a czasem i dwa razy chodził, gdy po wódce pierniczków cukrowych szukał, znalazłem w kącie historią o Aleksandrze Wielkim. Zadziwiony, że się mogła w języku polskim znaleźć insza jaka księga oprócz nabożnych, wziąłem ją i zaniósł do stancji z mocnym przedsięwzięciem, że ją będę czytał; jakoż tegoż samego dnia przeczytałem pół karty.

Dziwiły mnie niesłychane awantury, gdy się w morze spuszczał i na wózku gryfami zaprzężonym bujał po powietrzu; przecież przyznać się muszę, iż srogi gwałt czynić obie musiałem, żeby zaczętego dzieła dokończyć. Jużem był doszedł rozdziału dwudziestego, a przeto znajdowałem się na polowie heroiczej pracy mojej, gdy wszedłszy do mnie pewien często goszczący w domu nasz zakonnik a wzięwszy mi z rąk książkę, skoro kilka periodów przeczytał, zgromił mnie straszliwie, iżem śmiał czytać książkę pogańską i framasońską. Przestraszony takimi słowy, odniosłem księgę do apteczki, a matka, informowana o jej złości, kazała ją spalić.

Między wielu, którzy się do nas częstokroć zjeżdżali, sąsiadami i sąsiadkami była jejmość pani podstolina, dość bliska krewna matki mojej; ta niegdyś bywała u dworu, a co większa,

raz w Warszawie na sejmie. Zwyczajnie, skoro gdzie przyjechała, zaczynała dyskurs o wspaniałościach miejsca tego, o różnych, które za jej czasów bywały, awatrurach, o grzeczności dam, o galantomii kawalerów, o wybornych obojej płci sentymentach. Tymi dyskursy wzięła zupełnie górę nad całym sąsiedztwem: w parafii nikt przed nią w ławce nie siedział; w procesji podczas odpustu tuż szła za księdzem; nasz pleban, kiedy rozdawał kolędy, zawżdy ją najpierwej czcił i mianował, a chociaż te dystynkcyjne nieskończenie parafianów obchodzić zwykły, taka była przemożność jej reputacji, iż nawet pani podczaszyna stara, niegdyś pierwsza w całej okolicy, cierpliwie znosiła krzywdę swoją. Ta tedy jejmość pam podstolina, wszcząwszy raz dyskurs o czytaniu ksiąg, powiedała całej kompanii, jako za jej czasów w Warszawie i damy, i kawalerowie czytali Kaloandra wiernego. Gdym się jej spytał, czyli ten kawaler tak jak mój Aleksander latał po powietrzu i bił się z całym światem:

- Mylisz się waszmość pan - rzecze - kiedy na takich sprawach zasadzasz i ustanawiasz zacność kawalerów doskonałych. Kaloander, lubo w wielu potyczkach mężny, nie tym się zaszczycał, ale sam jego przydomek dowodzi, iż nienaruszona raz ulubionej kochance przychylność, szczerre i heroiczne, choćby z największym życia hazardem, dla niej usługi, najżywszych sentymentów dozgonna trwałość -to emu nadało imię wiernego; imię wspanialsze nad te wszystkie, którymi się zaszczycałi rycerze i monarchowie świata. Sam waszmość pan zważ, iż być wiernym w kochaniu, jest to być razem wielkim, wspaniałym, mężnym, sprawiedliwym.

Nie miałem co odpowiedzieć na takie zagadnienie, a przypomniawszy sobie owego Cyrusa, którego mi mój pan guwernor eksplikował, prosiłem ją po obiedzie, skoro się goście rozjeżdżać poczęli, ażeby mi chciała pożyczyć tej wybornej w polskim języku historii. Z początku trudnić poczęła, gdym na koniec ze łzami o to nalegał, dała się użyć prośbom moim i tegoż samego wieczora przybył pożądaný do domu mojego Kaloander.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie było jeszcze doszło do wiadomości matki mojej, iż wielu dłużników' mieli karty z moimi podpisami na znaczne sumy, z których pan Damon z towarzystwem swoim korzystał. Z początku nie śmiałem o tym wspominać, bojąc się jednak, żeby dłużnicy prosto do matki rekursu nie uczynili, gdym dobrą porę upatrzył, opowiedziałem jej wszystko szczerze. Odpuszciliśmy więcej, darowała mniej. Kazała napisać do dłużników, aby się z kartami stawili, z upewnieniem, iż każdy odbierze, co mu się będzie należało. Mogłaby była wprawdzie, według rady plenipotenta swego nie zapłacić dłużnikom, ale delikatność jej sumnienia me chciała zostawować w odpowiedzi ludzi niewinnych za cudze przestępstwa; i tak, czyli nie umiając, czyli nie chcąc czynić różnicy między sprawą prawną a sprawiedliwą, wołała, ile mającej, szkodować niż być przyczyną szkody ubogim; mogą bezpiecznie mówić „ubogim”, bo to byli obywatele kupcy i rzemieślnicy stołecznego miasta naszego województwa.

Czytanie Kaloandra wiernego wzbudziło we mnie nieznacznie chęć do kontynuowania sentymentowej, zaczętej przez jegomości pana Damona edukacji. Zdała mi się wieś zbyt szczupłym teatrum do praktykowania reguł, którymi byłem napojony. Julianny w domu nie było; jużem był wynalazł cel afektów moich, jejmość pannę podwojewodzanekę, ale gdym pierwsze kroki zaczynać począł, zagadł mnie z góry jegomość pan podwojewodzy obiecując córkę, prosząc o zapis i ostrzegając dożywocie. Przejęło mnie wskrós takowe barbarzyństwo i zbrzydliwszy wieś do ostatka, tyłem na matce wymógł, iż mnie przy wuju, który z naszego województwa został był posłem na sejm, wysłała do Warszawy.

Każdy człek młody pierwszy raz przyjeżdżający ze wsi do stołecznego miasta zatłumiony zostaje wielością i różnaitością rzeczy, które się przed jego oczyma snują. Ta impresja tym była we mnie żywsza, im większe miałem pragnienie obaczyć i poznać (jak teraz mówią) świat wielki. Przyrównywając niezgrabność moją ziemiańską do cudnej udatności kawalerów stołecznych, z początku czułem wstyd wielki i upokorzenie. Nauki i objaśnienia wujowskie wdroszyły mnie powoli w uczciwą przytomność « i prezencją, ale nierównie więcej winnym zostałem damom. Z ich łaski pozbyłem się nałogu niewczesnej kawalerskiemu stanowi modestii. Wyśmiany w dobrej kompanii za wstydlive zarumienienie się, stałem się odważnym; poznałem, iż co lud prosty nazywa obmową, wyborny świat mieni być uciesznym żartem, duszą wybornej konwersacji; i takem się w tym nowym rzemieśle wyćwiczył, iem wkrótce przeszedł tych, których mi przedtem naśladować kazano.

Jużem był przekonany u siebie, że mi nic nie brakowało do wytworności; ale wywiódł mnie z błędu jeden poufały od dwóch dni po pierwszym poznaniu przyjaciela. Ten, przyszedłszy do Warszawy w kubraku, bez chłopca, jeździł już naówczas karetą angielską na resorach s, a osie ugiwały się pod ciężarem sążnistych hajduków. Wziął do mnie serce i zaprosiwszy na ostrygi, gdy się inni goście rozeszli, tak mówić począł:

- Rozumiem, iż nie będziesz mi waszmość pan miał za złe, że świeżo na to wielkie teatrum przybyłemu, dam rady niektóre i takie reguły przepiszę, z których zachowania, widzisz waszmość pan z mojej sytuacji, jakem korzystał. Gdyby człowiek mógł dysponować urodzeniem swoim, byłbym zapewne obrał waszmość pana sytuacją albo jeszcze lepszą; inaczej się ze mną stało. Urodziłem się, prawda, szlachcicem, ale tak ubogim, iż rodzice, myśląc jedynie o wyżywieniu, nie mieli czasu myśleć o mojej edukacji. Skorom lat jedenastu doszedł, wyprawiony, a bardziej wypchnięty byłem z domu rodzicielskiego; oprócz błogosławieństwa nic mi na drogę nie dali. Udałem się na służbę i naturalna jakowaś rażność przymilała mnie w oczach tych, u których służyłem. Postrzegłem, iż ta rażność i dobra fantazja była instrumentem mojego szczęścia; ten dar natury utrzymywałem i pielęgnowałem ile możliwości; i takem go z czasem powiększył i wydoskonalił, iż stała się nieznacznie efronterią. Trzeba, mo-spanie, mieć czoło miedziane, kto chce co na świecie wskórać.

Dlaczegoż się, proszę, ludzie cnotliwi, zacni, przystojni, uczeni na fortunę skarżą? Nie dla innej przyczyny cierpią, tylko iż nie umieją swego towaru sprzedać. Mniemają, iż przy modestii lepiej się cnota wydaje? Fałsz to wierutny. Minęły te czasy albo ich może nie było (czemu ja najbardziej wierzę), żeby cnotę szukano: jej się za szczęściem ubiegać trzeba albo medytować o głodzie nad marnościami świata tego. Dobra rzecz i nader pożądana mieć talenta, ale większa sztuka nie mając talentów ujść za doskonałego. Nie będę waszmość pana bawił moimi awanturami; możesz się dorozumieć, iż musiałem ich mieć i wiele, i rozmaitych, niżlim przyszedł do tego stanu, w którym mnie waszmość pan widzisz. Wracam się więc do przełożenia niektórych sposobów, jakimi można zyskać wziętość i zarobić na reputacją doskonałego kawalera.

Najprzód, trzeba ile możliwości pozyskać trojaką reputacją: galantoma, junaka i filozofa. Trzeci ten przymiot dawniejszymi czasy nie był potrzebny, teraz konieczny. Kawaler modny wcale jest teraz odmienny od owych galantów czasu Ludwika XIV we Francji albo Augusta II w Polsce. Reguły sentymentowe w takich naówczas były obrębach przystojności, modestii, sekretu, iż amant, który sobie cel swojego kochania obrał, albo zmierzał po parafiańsku do stanu świętego małżeńskiego, albo zostawał dozgonnym prawie niewolnikiem osoby ulubionej. Najmniejsze przestąpienie reguł galantomii było przestępstwem niedopuszczonym, a dama i kawaler, męczennicy własnego uprzedzenia, rozumieli czasem, iż się serdecznie kochają, wtenczas gdy się nudzili wzajemnie.

Postrzegły te grube w kochaniu defekta damy i śmielsze od nas, zrzuciły jarzmo niewczesnej przystojności. „Że synogarlice wiecznie płaczą, tym gorzej dla synogarlic” - mówiła mi niedawno grzeczna jedna i bardzo modna dama. Statek jest teraz przymiotem podłych tylko umysłów; po wsiach jeszcze może kochają się po dawnemu, u nas, w Warszawie, nawet po kramach i przy warsztatach modna teraz panuje galantomia. Rozwodzić się więc z afektami, wzdychać, płakać, cierpliwie oczekiwać - wyszło to z mody. Wstęp pierwszy czym efronteria, fiesta wolne, dyskursy śmiałe, obmowa, chlubienie się z mniemanego szczęścia, strój wytworny, ekwipaż gustowny, ekspens rozrzutna. Gdy waszmość pan w posiedzeniu z damami będziesz, niech laufer raz po raz od samegoż waszmość pana skomponowane bilety nosi, a waszmość pan czytaj je niby z dystrakcją, uskarżaj się, iż momentu wolnego czasu znaleźć dla siebie nie możesz; pytany, od kogo te poselstwa i bilety, czasem z misterną miną, czasem z uśmiechem powiedaj, że to interes domowy, małej wagi etc., a jeżeliby był ogień na kominiku, pójdz do niego i inny dyskurs zacząwszy wrzuc w ogień bilet tak nieznacznie i ostrożnie, żeby to wszyscy postrzegli.



Pomaga i to w kompaniach do akceptacji, gdy w dyskursie potocznym najdystyngowańsze osoby będziesz waszmość pan cytował i wspominał poufale: byłem u hetmana, grałem z kanc-lerzem, polowałem z wojewodą etc. Sposób ten wchodzi nieco i w reguły junackie, ale do nabrania tej reputacji najlepiej służy ucześnie z tymi, którzy bezkrwawymi pojedynkami zasłużyli sobie na reputacją walecznych rycerzów; opowiadanie dzieł marsowych i hazardów, w wielu okolicznościach w kompanii damskiej albo ludzi spokojnych, może wielce dopomóc. Za powrotem z cudzych krajów lepsze się waszmość panu pole otworzy, nie obawiając się świadków i przed junakami będziesz się mógł z męstwem swoim popisać. Nie od rzeczy będzie i to, gdy będziesz waszmość pan miał zawsze przy łóżku parę pistoletów, choćby i nie nabitych, i w tejże samej izbie albo wiszący, albo stojący w kącie pałasz z furdymentem.

Co do trzeciego punktu, masz waszmość pan wiedzieć, iż wiek nasz terażniejszy jest to wiek oświecony; tak jak angielskie fraki, i filozofia w modę weszła. U najmodniejszych dam zastaniesz waszmość pan na gotowalni, tuż przy węzełkach e i bielidle, księgi pana Rousseau, filozoficzne dzieła Woltera i inne podobnego rodzaju pisma. Trzeba więc koniecznie postawić się w stanie prowadzenia dyskursu, gdy waszmość pana z tej strony zagadną. Nie rozumiej waszmość pan, żeby dla tej przyczyny potrzeba było nieustannie czytać, aplikować się i wchodzić w głębokie spekulizacje. Nie tak to trudno zostać filozofem, jak waszmość pan rozumiesz: chwal tylko, co drudzy ganią, myśl, jak chcesz, byleby osobliwie, kiedy niekiedy z religii zażartuj, decyduj śmieie a gadaj głośno; przyrzekam, iż ujdiesz wkrótce za wielkiego filozofa...

Chciał więcej mówić, ale znać dano, iż już czas jechania; z ciężkim więc żalem moim musiał dyskurs zakończyć i razem z nim pojechaliśmy na asamble.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wkrótce po tej konwersacji odebrałem wiadomość o śmierci matki mojej. Mimo naturalną z przyszłej swobody satysfakcją uczułem żal prawdziwy z tej straty. Uśmierzył się z czasem, a natychmiast snuć się w imaginacji poczęły rozmaite projekta. Podróż do cudzych krajów największą we mnie czyniła impresją. Jakoż, nie wyjeżdżając z Warszawy, uczyniłem wszystkie dyspozycje i przygotowania do drogi. Nowy mój mentor ułożył plamę przyszłej mojej peregrynacji; a gdy w pośrodku tej pracy dla mnie podjęte widziałem go nieco pomieszonym, przyznał mi się, iż dla pewnych bardzo nagłych interesów przymuszony był szukać na kredyt pięćset czerwonych złotych; ofiarowałem mu natychmiast moje usługi i chcąc pokazać wspaniałość animuszu wyliczyłem tysiąc bez karty i bez prowizji.

Skorom się w grubej żalobie pokazał, właśnie jakby czarny kolor miał jakiś osobliwy przymiot do pociągania ku sobie serc ludzkich, zobaczyłem się otoczonym kompanią najmodniejszych kawalerów; damy na mnie lepiej poglądać zaczęły; szły kolejno obiady i wieczerze - jegomość pan Doświadczyński był duszą każdego posiedzenia. Gdy więc pozostałe po matce pieniądze z domu przywieziono, połowę wziął faraon z kwindeczą, resztę kupcy i rzemieślnicy.

Układając plantę podróży mój przyjaciel to mi najprzód przepisał, abym w gotowiznie wziął kilka tysięcy czerwonych złotych i weksel od bankiera na tyle drugie. Nie chcąc czasu wyjazdu przedłużyć napisałem do mego plenipotentą, żeby na kontraktach lwowskich zastawił jedną lub dwie wsi moich dziedzicznych, a pieniądze jak najprędzej przywoził do Warszawy. Uczynił zadosyć i z większą, niżli się spodziewałem, punktualnością rozkazom moim - zamiast albowiem dwóch wsi trzy zastawił. Przyjechał zatem ze złotem ważnym, obrączkowym, do Warszawy, a prędkość jego w dostawieniu pieniędzy tak mnie zniewoliła, iżem go obligowałem, aby w niebytności mojej nie tylko interesami, ale i rządem substancji mojej chciał się zatrudnić. Podjął się, nie bez wstępu, tak wielkiej pracy, szeroce mi przekładając, jaki czyni heroizm, gdy się podaje może na ludzkie obmowy, na narażenie krewnym pańskim, na niebezpieczeństwo własnej straty etc. Ażebym te sprawiedliwe skrupuły przewyciężył i dał dowód statecznego przywiązania, zapisałem mu prostym długiem na jednej wiosce kilkanaście tysięcy złotych. Dopieroż kontent z dobrego uregulowania interesów, serio o przyszłej drodze myśleć począłem.

Już była upakowana połowa garderoby, gdym odebrał list od mojego plenipotentą, w którym mi donosił, iż bytność moja koniecznie potrzebna w Lublinie na poparcie sprawy, której on sam był przyczyną namówiwszy mnie, abym gwałtownie wypędził z dziedzicznej wioski jednego sąsiada na fundamencie dawnych mojej familii do tejsze wioski pretensji. Udałem się po radę do mego podufałego przyjaciela i na tym stanęło, abym pojechał wystarawszy się wprzód o listy instancjalne do deputatów. Zacząłem więc wizyty i zyskałem od kilku panów ten pożądaný paszport do sprawiedliwości narodowej. Jeden z jaśnie wielmożnych, do którego wła-

śnie w wigilią grając, w kwince trzysta czerwonych złotych przegrałem, najchętniej pomoc swoją przyobiecał i na wieczerzą do siebie zaprosił. Zasiadłszy do stolika, czując obowiązek wdzięczności, takim umiał kształtnie z piątkami uciekać, iż nazajutrz rano, niżej się jeszcze obudził, przyniesiono rekomendacyjne listy votantz sigillo, a na każdym było P.S. ręką własną mojego protektora. Znalazłem niedawno jeden z tych listów, nie wiem dla jakiej przyczyny nie oddany, i słowo w słowo przepisany, dla lepszej czytelności w podobnych może okolicznościach informacji tu go kładę:

Jaśnie wielmożny Mości Panie N. N.

Mnie wielce Mości Panie i Bracie!

Wiadome mi są arcyzbawienne i doskonałe Jaśnie Wielmożnego Waszmość Pana sentymencie, w każdej okoliczności wydawające się, a tym bardziej w tym stopniu, w którym, obczyzna czulej jego pieczołowitości powierzyła administracją sprawiedliwości świętej. Sitiens iustitiam Jegomość Pan Doświadczyński, Mój Wielce Miłościwy Pan, udaje się do łaskawej Jaśnie Wielmożnego Waszmość Pana protekcji, u wiedząc o tej przyjaźni, którą mnie z dawno zaszczytasz, prosił mnie, abym za nim wniósł prośby moje. Gdy go Jaśnie Wielmożny Waszmość Pan dzielną łaską swoją wesprzeć raczysz, dasz dowód statecznej ku mnie przychylności i wzbudzisz do wypełnienia skutecznego tych obowiązków, z którymi mam honor zostawać

Jaśnie Wielmożnego Waszmość Pana

szczerze życzliwym bratem

i uniżonym sługą

N.N.

P.S. Mój serdecznie kochany przyjacielu, bądź łaskaw na rekomendowanego, a nie zapomnij o rekomendującym.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przyjazd mój do Lublina otworzył mi nowe teatrum; inszą, a wcale mi przedtem niewiadomą postać rzeczy poznałem. Zacząłem się od plenipotenta mojego informować, jakimi sposoby miałem sobie postępować, abym dobrze wykierował interesa: warszawskie albowiem moje oraculum nie mógł mnie doskonale w tej mierze oświecić, ponieważ nie mając dóbr dziedzicznych ani sum na zastawie, wolen był zupełnie od prawnych interesów, a przeto wiedzieć nie mógł ani znać trybu lubelskiego lub piotrkowskiego. Nauczyłem się więc, iż kto ma sprawę, koniecznie mu do wygranej trzech rzeczy potrzeba. Pierwsza z nich - kredyt własny lub wsparcie mocnych protektorów. Druga - znajomość, przyjaźń lub pokrewieństwo z sędziami, a w niedostatku ten dzielny sposób, którego lubo wyrazić nie śmiem, w potrzebie jednak albo wyrówna lub więcej dokaże nad przyjaźń i pokrewieństwo. Na końcu się zwyczajnie kłaść zwykła sprawiedliwość interesu.

Na fundamencie więc tych i innych wielorakich instrukcji zacząłem pracowite wizyty do każdego w szczególności z jaśnie wielmożnych, nosząc drogi depozyt listów rekomendacyjnych. Trzeba było nieraz uprzedzać wschód słońca, piąć się czasem po ciemnych i niewygodnych wschodach na drugie, trzecie lub czwarte piętro, a doszedłszy pożądanego terminu, w ciemnym częstokroć przedpokoju z pokorną rzeszą współpacjentów czekać szczęśliwej pory, kiedy się jegomość dobrodziej obudzi albo dla nas widocznym będzie. Odmykał drzwi pańskiego pokoju Matyjasz może albo Iwan, z prawowiernego katolika świeżo dla trybunalskiej publiki od jaśnie wielmożnego pana kreowany mahometanin.

Wpuszczony raz do pokoju, miałem honor zobaczyć ze wszech miar straszliwego sędzie. Nie ruszywszy się z stołka, wysłuchał pokornej oracji, a wspaniało-surowym okiem zmierzwiwszy mnie po kilkakrotnie od stóp do głów, kazał pajukom podać sobie miednicę staroświecką, piękną, marcypanowej roboty, z rznętym we środku (jakem postrzegł) nie jego herbem; dopiero umywszy się należycie, odprawił mnie w krótkości słów zwykłym wielkim ministrom komplementem:

- Zobaczę, o co rzecz idzie, będziesz miał waszmość pan w czasie rezolucją.

Jeszcze mi dotąd stoi w oczach postać domu jednego z moich sędzi. Sposób, którym jego kamienicy ex officio niegdyś izba i alkierz, naówczas sala audiencjonalna i gabinet był przystrojony, prezentował wspór osobliwy między wspaniałością i nędzą. Mury sali okryte były obiciem, którego jeden bryt płomienisty wytartego póltałasku, drugi włóczkową robotą w kostkę; stół wielki na środku okrywał bogaty perski dywan, a naokoło izby stały nierówne z prostego drzewa zydle i jedno stare krzesło wyłaczaną skórą wybite, z poręczami. Pokoju wąskiego sypialnego mury były obnażone; przy łóżku parawanik, zamiast płotku kilimek wytarty, łóżko szczupłe, a nad nim szklnił się makat złotogłowy. Wisiały rzędem zegarki kameryzowane, dalej sute rzędy, szable złote i karabele. Zadziwiony niespodziewaną wspania-

łością, pomyślałem sobie: „O, jak szczęśliwe to miasto, gdzie i tak prędko, i tak tanio, i tak pięknych rzeczy dostać można!”

Szedłem kolejno oddając wizyty, a gdym spracowany przykrą podróżą spoczywał w domu, przybiegł do mnie plenipotent donosząc, iż nazajutrz przypadają imieniny jednego z jaśnie wielmożnych, trzeba więc, aby przygotować godne tak zacnej osobie wiązanie. Ten jaśnie wielmożny Jan, w Piotrkowie Ewangelista, był teraz w Lublinie Chrzciicielem. In gratiam tak wielkiej gali dawał bal mój adwersarz; żeby się nie dać nie tylko w sprawie, ale i w szczerobliwości przewyciężyć, kareta moja francuska z szorem mosiężnym wyłaczanym przeniosły się zaraz do wozowni jaśnie wielmożnego solenizanta, i nie bez skutku. Uczułem albowiem nazajutrz dowód łaski jego - idąc na wschody ratuszowe wsparł się na mnie i miałem honor dźwigać go do samej izby sądowej.

Po tych pierwszych krokach ode mnie uczynionych złożyliśmy radę z plenipotentem, jak sprawę zacząć, jak ją prowadzić i jak ile możliwości upewnić jej dobry skutek. A że, jakem wyżej namienił, sam mój pan plenipotent był sprawcą tego wszystkiego, ponieważ on mnie przywiódł do tej rezolucji, żebym szlachcica ze wsi wygnał, co było okazją kilku zabójstw i kresy we łbie mojego adwersarza, więc spodziewałem się, iż szczerze zdanie otworzy i całymi siłami zaczęta sprawę popierać będzie. Gdyśmy się więc sam na sam z sobą zamknęli, tak do mnie mówić począł:

- Praktyka kilkunoletnia, ważność interesu, szczerze do osoby waszmość pana dobrodzieja przywiązanie są mi pobudkami do przełożenia wiernej rady mojej. Z tych więc powodów w krótkości słów do wyrażania treści rzeczy przystępuję. Najprzód potrzeba, ażebyśmy zamówili do tej sprawy ledwo nie całą palestrę, a lubo według przepisów konstytucji e, nie mogą, tylko trzech stawać w jednej sprawie, jednak bywała to niekiedy w zwyczaju, że można sprawę na kategorie podzielić; do każdej zamówimy osobnego patrona, od replik będą inisi. Resztę wezwiemy przynajmniej na konferencję, skąd ten zysk, iż już potem me mogą być użyci od przeciwnej strony. A tak nasz adwersarz nie znajdzie dla siebie, tylko wyrzutków, izbie mniej znajomych i których nasi potrafią łatwo zahuczyć.

Wiem ja kilku ze sławniejszych mecenasów, którzy wielkie mają zachowanie z deputatami; ci zwykli ich ujmować dla pacjentów sposobami, jak waszmość pan rozumiesz. Teologowie wyborni, umieją skrupuły rezolwować, wątpliwość znosić, trwogę uśmierzyć, prawo wytłumaczyć. Wiadomość najskrytszej okoliczności daje im powagę nad tymi, których najlepiej rozum, sumnienie i potrzeby znają; ich więc jak najusilniej ujmować nam potrzeba.

Znam także niektórych w palestrze, co umieją stare charaktery czytać w dawnych i niewiadomych aktach; i chociaż czasem połowa transakcji zbutwiała albo ją myszy wygryzły, oni to wciąż czytają, ekstrakty wypisują, a ci którzy lektę i korektę kładą, przez respekt ich talentu nie śmia weryfikować kopii z oryginałem i ślepo podpisują podane sobie ekstrakty. Sprawdzę więc waszmość panu jednego z takowych, dobrze mi znajomego i nie w jednej okoliczności wypróbowanego; opowiem mu sprawę naszą i jakiej byśmy jeszcze potrzebowali transakcji, a upewniam, że, wynajdzie dla nas. Ale takowa kwerenda będzie cokolwiek kosztować. To zakończywszy trzeba nam się będzie starać ująć tego deputata, przy którym sentencjonarz. Nie uwierzysz waszmość pan, jak ten punkt do naszej, sprawy potrzebny.

Ścisnąłem i ucałowałem serdecznie tak zabiegłego i życzliwego plenipotentą i postępując stopniami w wykonywaniu zbawiennej rady jego, obligowałem go, ażeby zaprosił do mnie na konferencję tylu ichmościów mecenasów, ile mu się będzie zdawało. A tymczasem zaczą-

łem czynić przygotowania na konferencję. Przyniesiono wina dwanaście flasz wielkich, garncowych, garniec po sześć czerwonych złotych. Rozłożyłem przy tym fascykułami papiery, sumariusze i papier naokoło stolika do konotowania informacji i dokumentów.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wkrótce zeszło się do mnie dziesięciu poważnych i okazałych mecenasów. Na większej połowie znać było poprzedzoną gdzie indziej konferencją. Odebrawszy od każdego cum omni formalitate komplement musiałem się zdobyć na tyleż odpowiedzi. Postawiono kilka flasz na stole; wtem ruszył się mój plenipotent prosząc na słówko i odprowadziwszy mnie na bok, obrócił twarzą naprzeciwko nim, szepecząc do ucha:

- Uważajże waszmość pan tego w kontuszu papużym, opasanego od piersi...

Rzekłem: - Widzę.

- Otóż ten ma wielki przystęp do jaśnie wielmożnego N.N., któremu niedawno za wygraną sprawę wyrobił dożywociem wieś od wojewody N.N. Ale to wielki sekret... Ten znowu drugi, co ma karabelę demeszkową, złotem nabijaną, z rękojeścią kości słoniowej, ma ją w podarunku od deputata N.N. za to, że mu nagalił kontrakt arendowny na lat trzy bez pieniędzy. Tamten zaś, co ma wąsik z szwedzka ogolony, już podeszły, w starym, czarnym, wytartym kontuszu, Jest to ten, co ordynaryjnie pisuje dekreta deputatowi trzymającemu sentencjonarz, natenczas kiedy z umowy z pisarzem ma sobie w której sprawie ustąpiony. Trzeba będzie i o nim pamiętać.

Wróciwszy się do ichmościów, zacząłem najprzód zdrowie prześwieczonej palestry, statecznej ich przyjaźni; najstarszy moje zaczął, a skosztowawszy, że wino i dobre, i stare, zaczął kolej łaski nieustającej. Szły rześiste kielichy, gdy jeden z ichmościów pracowitszych odezwał się do mnie:

- Mości dobrodzieju, sprawa sprawy nie tamuje; czas się wycieńcza, przystąpmy do poznania sprawy; przy czytaniu dokumentów, gdy nam którego braknie, kielich to miejsce zastąpi...

- Zgoda! zgoda! - zawołali wszyscy i obsiedli stolik według wokacji.

Zaczął plenipotent mój informować ich o sprawie. Każdy z mecenasów notował sobie potrzebniejsze okoliczności.

Przerywania, papierów oglądanie, przytaczanie prejudykatów niemało i mieszały, i przedłużały ciąglą informacją. Jużeśmy byli w pół sumariuszu, kiedy młodzieniec jeden wykwinicie ubrany wchodzi z trzaskiem do pokoju; za nim kozaczek z zaplecionym czerwoną wstążką seledcem i pokojowiec w zielonych sukniach, z kordelasem, strzelca nadwornego podobno reprezentujący; tych jeszcze poprzedził wyżeł młody, rozhukany, który rozumiejąc podobno, że jedzą u stolika, wspiał się nań łapami we wszystkim pędzie i kielich wywrócił duży, pełen wina, wszystkie papiery moje zlał i notata ichmościów patronów, a co gorsza, kilka pięknych kontuszów i żupanów winem tym splamił. Porwali się wszyscy od stołu i jeden z uszkodzonych rzecze:

- A, mości skarbnikiewczu, skarżyć się będę przed jaśnie wielmożnym wujem za szkodę moję...

Prędko mi poszepnął plenipotent do ucha, abym tego młodzieńca jak najgrzeczniej przyjął, bo to siestrzeniec rodzony jaśnie wielmożnego prezydenta, ma już deklarowaną chorągiew; ten ma zwyczaj, a bardziej zlecenie, pod tytułem ćwiczenia się w prawie przysłuchiwać się konferencjom; jest pod dyrekcją patrona tego, co w kubraku paśowym; ten go zwyczajnie przywodzi na konferencje ludzi majątnych, a ci wiedzą, jak ten honor zawdzięczać. Przywitawszy więc z należytytym uszanowaniem pożądanego gościa, podałem na kolej zdrowie jaśnie wielmożnego wuja; szło te kilką ogniwami, z odmianą tylko symboliczną tytułów. Potem za pozwoleniem gościa, który żądał także przysłuchać się sprawie, zasiedliśmy do kontynuowania informacji. Wprawdzie ten młodzieniec więcej się psem swoim bawił jak słuchaniem sprawy, świstał, kazał psu warować, czapkę rzucaną podać; lubo to czyniło dystrakcją słuchaczom, chwaliliśmy psa i pana, a tymczasem skończyła się informacja.

Czas odetchnienia zastąpiły rześiste kielichy; wtem jeden z mecenasów tak się do mnie odezwał: - Zrozumieliśmy dostatecznie tę sprawę. Dwie ona ma postaci, jest razem iuris et facti - prawną i uczynkową. Co do prawności uczynkowej za wygnanie szlachcica, zabicie i więzienie jego, zabójstwo ludzi jesteś waszmość pan od tegoż szlachcica zapozwany do rejestru expulsionum, do rejestru, mówię, właściwego takowej sprawie; a zatem, gdy ten registr przyznany szlachcicowi będzie, trybunał, nie wchodząc in causam iuris, bo mu to prawo tamuje, szlachcicowi nakaże reindukcją, waszmość pana ukarze grzywnami i więżą. Co zaś ad causam iuris w tej sprawie, gdzie waszmość pan formujesz prawo swoje do wioski i szlachcica pozwalesz do rejestru wojewódzkiego, w nim prokurowalesz wpisy, to naprzód albo będziesz dufał przychylności dla siebie jaśnie wielmożnych zasiadających i dopuścisz, żeby tu była rozsądzona. Jeżeli mu przysądzą dziedzictwo tej wioski, spodziewać się można będzie naówczas, iż podobnym kredytem wyrobisz, że upadnie kategoria facti, wiolencji nie przyznają i jeszcze przeciwnej stronie nakażą kalkulacją z dochodów; dezolacje będzie musiał nadgrodzić i na to kondescensją wyznacza. Jeżeli zaś sądowi tutejszemu dufać nie będziesz, to przynajmniej uprosisz, ażeby sprawa była odesłana do grodu, któremu więcej ufasz, lub na kondescensją, do której podyktujesz sobie officia. Lękać się zatem waszmość panu należy, ażeby nie przypadła sprawa z rejestru expulsionum, którego przeciwna strona pilnuje. Potrzeba więc ująć sobie deputatów, ażeby ile możliwości rejestru tego nie popierali, żeby zawsze sprawa jaka ze środy na czwartek zachodziła i kontynuowała się żółwim krokiem. Przeciwnym sposobem, niech registr wojewódzki pędzą, sprawy ile możliwości niechaj będą odsyłane na kondescensje do grodów, niech się w innych strony godzą, jak mogą, a reszta za łaską prezydenckiego dzwonka niech idzie per non sunt. Tym sposobem te trzysta wpisów, które waszmość panowemu przodkują, będą spadać jak grad. Proś waszmość pan jegomości pana skarbnikiewicza, ażeby dał dobre słowo za waszmość panem wujowi swemu, a upewniam, że cię utrzyma, jak tylko sam chcesz...

Ten skończył, a wszyscy odezwali się, iż nie mają co więcej przydać do tak wybornego i doskonałego zdania. Ruszyliśmy się wszyscy od stolika; ja tymczasem zaprosiłem jegomości pana skarbnikiewicza do drugiego pokoju, gdzie zdjawszy z kołka fuzją i parę pistoletów francuskich, ofiarowałem mu, jako myśliwemu, prosząc, ażeby był dla mnie pośrednikiem w jednaniu protekcji jaśnie wielmożnego wuja.

Tymczasem mecenas, odebrawszy swoje honoraria, a ci duplikowane, którzy szkodę ponieśli, rozeszli się do domów albo na inne konferencje. Odprowadziłem jegomość pani skarbnikiewicza aż na ulicę, polecając mnie jego łasce.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zostawszy w domu, zacząłem z plenipotentem moim mówić o tym pierwszym kroku do sprawy, już szczęśliwie odbytym. Chwalił moją activitatem, a do innych rad, jak dawniej używanych, przydał to, co mu był jeden z mecenasów przy konferencji powiedział, ażebyśmy się postarali o jaki dokument. dawny probujący, jako ta cząstka szlachecka ode mnie zajechana była z dawną atynencją wsi mojej poblizszej .

- Powiedziałem - rzecz dalej mój plenipotent - iż my to mamy; muszę więc teraz pójść do jednego z moich znajomych, który ma sekret stare charaktery ślabizować, zgadywać, a gdy trzeba, i składać; opowiem mu, jakiej nam trzeba transakcji, a w tym i dowcip, i sztuka, że takie tylko nam trzeba, taką on słowo w słowo wynajdzie.

Wrócił się w godzinę plenipotent z wesołą twarzą, oznajmując, iż już obstalował transakcje, jakich jeszcze potrzebujemy; będą gotowe za trzy dni.

- Takowe dokumenta - rzecz - nie tylko są użyteczne w sprawie, ale też zdobią ją. Spleśniały i ogryziony, pergaminowy szpargał piętno starożytności na sobie nosi i powagą swoją zasłania częstokroć oczewiste defekta.

Przyszedł ów dzień trzeci, pożądanym dla dostąpienia pergaminowych dokumentów. Stawił się w słowie uczony nasz charakternik i opowiedziawszy mi, jakie miał zalecenie od mego plenipotentem do kwerendowania, dobył z za pazuchy trzech ekstraktów, o których mnie upewnił, iż są prawdziwie skarbem znalezionym, że służyć będą peremptorie do repliki i że zapewne przyniosą mi wygraną. Ucieszony tak miłą obietnicą rozwijam z niecierpliwością te transakcje porządkiem. Pierwszy ekstrakt miał w sobie oblatę przywileju na pergaminie księcia ruskiego Wasila Dawidowicza, który szlachetnemu Zejmundowi Łopata, Jadźwingowi, nadaje uroczysko nazwane Świni Róg, w granicach wsi Szumin, dziedzicznej wspomnianego Zejmunda, leżące. Drugi ekstrakt, stem lat późniejszy, miał w sobie wizję granic między praeedium militare, alias folwarkiem nadanym do wsi Szumina, nad końcem puszczy Świni Róg nazwanej leżącym, a wsią książęcą Paprzyca nazwaną. Trzeci ekstrakt późniejszy znowu sto sześćdziesiąt trzy lat. Ten w sobie zawierał działy między prapradziadem moim a jego bracią zesze, przez które naddziadowi mojemu dostała się wieś Szumin (którą po dziś dzień ja posiadam), a folwark zwany Nadleśny (znać, że odmieniono nazwisko jego pierwsze) .dostał się bratu jego Szczęsnemu; dwaj inni bracia podzielili się sumami; siostry abrenunciarunt . Odszedł nie bez podziękowania i obfitej nagrody biegły mój kwerendarz. Wtem przychodzi do mnie jeden z poufałych deputatów i wzięwszy mnie na stronę, bo miałem gości, rzecz:

- Wszystko nasze ułożenie i ochota służenia waszmość panu upaść może na dniu jutrzejszym, jeżeli temu nie zapobieżysz. Sprawa, którą teraz sądziemy, nie zabawi, najdalej do godziny szóstej, po której według prawa weźmiemy registr taktowy. Jak mam wiadomość, nie przydadną sprawy, które by nas zabawiły i zabrały cały dzień jutrzejszy. A zatem, gdy sprawa nie

zajdzie, to jutro zapewne, jako przy czwartku, według ordynacji musi być wzięty registr *expulsionum*, w którym waszmość pana sprawa jest trzecia. Wiem i to od patronów, że pierwsze dni spadną *per non sunt*. Więc tu wietki strach i żaden z waszmość pana przyjaciół nie znajdzie sposobów do salwowania go, gdy mu ekspulsja dowiedziona będzie, czego sam zaprzeć nie możesz; nakażą więc reindukcją i według opisu prawa waszmość pana ukarzą. Nie widzę przeto innego sposobu, tylko żeby zerwać komplet zaraz od rana na dzień cały. Jest nas tu ośmiu siedzących świeckich, więc trzeba trzech koniecznie ukraść. Zaproś waszmość pan jaśnie wielmożnego N. N. na polowanie o trzy mile stąd; powiedz, że niedźwiedź pewny, wyleci za nim z ochotą. Temu zaś jaśnie wielmożnemu N.N. daj waszmość pan sto czerwonych złotych bez ceremonii, niby to pożyczając bez karty, żeby pojechał do Łęczny na jarmark; ja będę cały dzień chorował.

Wszystko się stało według naszego ułożenia: zerwaliśmy komplet szczęśliwie, mój adwersarz nadzieję stracił, jam uszedł więzy i grzywien.

Przebywszy więc czwartkowe niebezpieczeństwo upraszałem jaśnie wielmożnych sędziów, ażeby nadgradzając dzień opuszczony popędzili registr wojewódzki, w którym do mojej sprawy było jeszcze wpisów dwieście trzydzieści dwa. Jakoż w następujący piątek spadło sześćdziesiąt, w sobotę ośmdziesiąt, reszta w poniedziałek i tegoż samego dnia wieczorem komparycja w mojej sprawie zapisana.

Gdym w nocy do siebie powrócił, powiada mi mój koniuszy, że ten deputat, który ze mną na polowanie jeździł, pytał się go schodząc z ratusza, jeżelibyś mu waszmość pan me przedał tej kolaski, którąście jechali, gdyż mu się podobała z letkiego noszenia, i obligował go, żeby mu dał rezolucją nazajutrz, gdyż wysłała do domu po powóz, a tak obszedłby się bez tego kosztu, ile mocno wycieńczony ekspensami trybunalskimi. Zmieszała mnie ta prośba, ile że już ten jeden powóz tylko mi się został; ale pomyśliwszy nieco; widząc, że już sprawa na stole, posłałem do mego tegoż koniuszego ofiarując kolaskę bez żadnej inszej pretensji, tylko żeby był na mnie łaskaw, a nie brał (uchowaj Boże) jakiej supozycji, że tą bagatelą tentuję sumnieme jego. Bardzo był kontent z podarunku, a jeszcze bardziej z komplementu, żem tego daru nie taksował korupcją i żem sumnienie jego tak bojaźliwie traktował.

Nazajutrz, gdy zasiedli jaśnie wielmożni do kontynuacji zaczętej mojej sprawy, strona przeciwna wносиła cztery akcesoria na wyprobowanie (jak zwyczaj) duchów. Za każdym były ustępy, jedne mnie, drugie dłużej bawiące, wszystkie dla mnie pomyślne. Jak mi zaś potem jeden z deputatów powiadał, nad tym się osobliwej zastanawiano, jak by przypilnować szlachcica, żeby się nie wyniósł z Lublina, jak go grzywnami obłożą. Te tedy wszystkie akcesoria strona przegrała i zapadła sentencja: *inducant negotium*.

Przeglądał mój adwersarz, że podobno sprawę przegra, i już zamyślał się wzdać, ale mu poszepnął jego patron, ode mnie zobligowany, że zapewne byłby wielkimi grzywnami ukarany pro *temerario recessu et extenuatione temporis*. Nie umiejąc po łacinie, zląkł się tych brzmiających ekspresji i już, rad nierad, jak w wilczym dole trzymał się słupa.

Ja z tego rejestru będąc aktorem, z mojej więc strony zaczął indukę u najcelniejszy co do wymowy i głosu *mecenas*. Zawołał woźny: „Uciszczie się” on tak mówił:

- Jeżeli przemoc majątnych zdaje się na pozór zagłuszać prawa, mieszać spokojność obywatelską i grozić równości krajowej, zważając pilniej jej wysilenie przyzna każdy, że taż sama moc majątnych w natężeniu swoim z czasem słabieje i na zmocnienie słabszych rozchodzi się. Jaśniej mówię, śmiałość, którą dostatki wnoszą, wąтли się i niszczeje rozchodem tychże do-

statków. Przeciwnie zaś, doświadczamy, że uboższego obywatela zuchwałość łatwo się zapala, przykłady zysków zdarzone w innych dają mu ponętę do próby, ubóstwo nie przywiązuje go do dobra pospolitego, do porządku, sprawiedliwości i prawa; nadzieje zysków niegodziwych jedynie bierze przed oczy, nie zraża go strata, bo przywykł do niedostatku, nadstawia się na hazard, bo z życiem niewiele traci, a nadwreżeniem zdrowia może przyjść do lepszego mienia.

Stawa w tym poważnym areopagu, jaśnie oświecony trybunale, z uskarżeniem na zuchwałą napaść sąsiada waszmość pan Doświadczyński, własności swojej, od pięciu wieków sobie należącej, szukając w tym najwyższym sądzie twierdzy i umocnienia: *victrix causa diis placuit, sed victa Catoni*. Tak jest, jaśnie wielmożny marszałku i prezydencie, i wy, prześwietne świata polskiego luminarze, *ingens gloria Dardanorum*, stawa śmieje, bo niewinny; stawa z upragnieniem, bo *sitiens iustitiam*, stawa z rezygnacją, *impavidum ,feriem ruinae*, etc.

Pomijam dalszy wywód sprawy; gdy przyszło do eksplikowania sławnego owego przywileju nadania uroczyska od księcia Wasila Zejmundowi Łopacie, Jadźwingowi, tak starożytny dokument zadziwił sędziów. Słyszałem, jak jeden pytał drugiego, który był w opinii wielkiej literatury, co by rozumiał przez tych Jadźwingów, czyli to była familia jakowa starożytna, czyli naród. Odpowiedział mędrzec z powagą:

- Mości panie, Jadźwingowie byli jedno co arianami albo janseniści terażniejsi, przeciw którym gdy wypadły u nas konstytucje wygnania, wynieśli się z Polski i już ich teraz, chwala Panu Bogu, nie mamy.

Dosłyszał tego dyskursu jegomość ksiądz prezydent i odezwał się;

- Jaśnie wielmożny mości panie N.N., nie tak się rzecz ma: prowadzili oni wojny w Polsce, to jest rokosze, i potem następowały sojusze, według zdania Duńczewskiego; musiała tedy to być znaczna jakaś familia, na kształt Chmielnickiego.

Oparł się zagadniony krytyce jaśnie wielmożnego prezydenta; i gdy coraz z większą zapalczywością zdania z obu stron popierali, nie mogąc znieść takowej zniewagi jegomość ksiądz prezydent prosił na ustęp. Trwał ten więcej jak dwie godziny. Sądy nazajutrz odwołano.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gdyśmy się z rana nazajutrz do ratusza zgromadzili, rozeszła się wieść, iż mój antagonista, pomiarkowawszy rzecz, w nocy, nikomu się nie opowiedziawszy, z Lublina uciekł. Patrona na ratuszu od niego nie było; posłano do stacji, gospodarz potwierdził tę wiadomość. Zmieszaliśmy się wszyscy niepomału, ubolewali jaśnie wielmożni nad szkodą skrzynki, stanął więc dekret in contwnaciam, tryumfalny dla mnie; ja zaś przez wdzięczność musiałem grzywny zastąpić *salva sepetitione*.

Po szczęśliwie zakończonej sprawie pytał mnie się mój plenipotent, co rozumiem o dowcipie wymowie mecenasów. Jam go wzajemnie zagadł, skąd tek wymowy, nauki i wiadomości czerpają, gdzie są szkoły formujące sukcesorów Cyclerona; gdyż słyszałem, że to ma być nauka osobna, pracowita i potrzebująca wielkiej aplikacji... Rozśmiał się i rzekł:

- Szkół zadnych dla patrona nie masz u nas; przez te stopnie każdy przechodził, co i ja na przykład. Ojciec mój, po odebraniu mnie ze szkół nie mając sposobności dać mnie do dworu, oddał do kancelarii grodzkiej. Tam kazano mi wypisywać z ksiąg transakcje na ekstrakty, wpisywać manifesta, wizje, pozwy, kontrakty etc. Przez trzy lata tam się bawiąc dla zasyce-  
nia pamięci formularzami, zadał mi na koniec susceptant jak okupacją szkolną, ażeby z po-  
danych materiałów manifest skoncytował. Niejedną pracę zdał, nim przyszło do aprobacji. Ach, mości panie, nie lada to głowy trzeba na napisanie manifestu, tak jak się należy, cum boris, gais et graniciebus. Dwa lata strawiłem ja na tej próbie, a ledwo mi do tego przyszło, żem pojął formalitatem...

Oddał mnie zatem ojciec do palestry trybunalskiej. Byłem najprzód dependentem, a potem agentem u jednego mecenasa. Funkcja moja była spisywać dokładne sumariusze dokumentów w sprawach tych, których się pryncypał podjął, czytać je w izbie do eksplikacji, na konferencje z pryncypałem chodzić, papiery na ratusz nosić, a czasem do stacji flaszki. Po lat sześciu mój mecenas, podobno świadom owej doktorów maksymy: *faciamus experimentum in anima vili*, kazał mi stawać w sprawie jednego ubogiego szlachcica.

Gotowałem się dni kilka, ale gdy przyszło do indukty, zacząłem mówić drżącym głosem; pomyliłem się w słowie, sędziowie w śmiech, szlachcic w płacz; ledwom mógł konkluzją zadyktować. Łaską Pana Boga, nie moją elokwencją wsparty, wygrał ów nieborak sprawczy-  
ną swoją. Ja zaś, coraz bardziej w dalszych czasiech ośmielony, zacząłem się insynuować młodszym, osobliwie jaśnie wielmożnym, wchodzić ich imieniem w zyskowe targi, kartki nosić, a czasem i nie kartki. Na koniec, wsparty protekcją jaśnie wielmożnej jednej pani, która wiele w trybunałach mogła, zostałem mecenasem, jej plenipotentem, a z czasem i samego waszmość pana dobrodzieja.

Zapłaciwszy za dekret jaśnie wielmożnemu, przy którym był sentencjonarz, osobno pisarzowi, który był dla mojej sprawy pióra ustąpił, ogołocony z pieniędzy, z fantów, straciwszy

większą połowę sum na cudze kraje zaciągnionych, znużony kilkotygodniowymi niewczasami, gdym już nie miał swojej, w pożyczonej kolasce księdza przeora dominikańskiego powróciłem do Warszawy z febrą tercjaną .

Trzeba było nowe znowu czynić przygotowania do podróży zagranicznej. Ów szlachcic folwarku Nadleśnego, mnie przysądanego, oddać nie chciał i tentując na przyszły rok lepszej fortuny, uczynił manifest de noviter repertis documentis. Czas kontraktowy przeszedł - nie było skąd sum zaciągać. Trzeba więc było udać się do jednego bardzo pomocnego w okolicznościach podobnych człowieka. Dałem mu w zastaw srebra i klejnoty z prowizją z góry po dwanaście od sta, ostrzegając za rok wykupno zastawu pod przypadkiem. Dał kapitał dwa tysiące czerwonych złotych w monecie, rachując czerwony złoty po złotych szesnaście, groszy dwadzieścia dwa i pół, że zaś i monety za granicą udać bym nie mógł, do niego się udałem prosząc, żeby mi na złoto wymieniał. Podjął się mimo wielką trudność o złoto wyrobić ten interes u swego przyjaciela. Przyjaciel ten był zapewne własny jego worek. Przyszedł więc tenże jegomość do mnie nazajutrz, twierdząc, iż ów przyjaciel nie chce inaczej mieniać czerwone złote, jak po złotych ośmnaście. Zezwoliłem na oczewistą stratę i odebrawszy sumę takem się około podróży zakrzętnął, iż w dni dziesięć, oddawszy wprzód wizyty pożegnania, uczyniwszy plenipotentowi ogólną dyspozycją, z nieskończoną pociechą modą wyjechałem przecie do cudzych krajów.

Diariusz krótki, a w nim niektóre, jakie natenczas miewałem, uwagi dla ciekawości kładę.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

### DIARIUSZ PODRÓŻY PARYSKIEJ

Wyjechałem z Warszawy dnia 20 listopada o godzinie dziewiątej z rana pocztą na Kraków do Wiednia, w karecie berlińskiej posrebrzanej, żółtą tryką wybitej, na dwie osoby. Siedział ze mną mój kamerdyner, La Rose; na koźle Michał, lokaj, z Krystianem, kucharzem.

Zaraz pierwszego dnia na grobli niedaleko Nadarzynaa kazałem moim ludziom obić Żyda za to, że przed groblą nie stanął słysząc trąbiących postylionów.

W Drzewicy kupiłem pięknej materii na pięć kamizelek i garnitur gotowy pasamanów na liberie. Zdadzą się w Paryżu.

Reszta drogi do Krakowa bez przypadku. Musiałem wysiadać kilka razy na mostach; jeden się pod karetą załamał, szczęście, że na rzeczce nie bardzo głębokiej. A jakem się dowiedział, kupcy tam mostowe płacą.

Stanałem w Krakowie 27 w nocy dla dróg bardzo złych. Miasto obszerne, piękne; znać, że było kiedyś w istocie stołeczne królestwa. Oglądałem ciekawie tamtejsze i okoliczne osobliwości, grób królowy Wandy, szkołę Twardowskiego, Akademię etc. Nb. wino i tanie, i dobre, ale zdaje się, iż beczki mniejsze niż pierwej bywały.

Wyjechałem z Krakowa 2 grudnia, a nazajutrz zaraz, nie bez żalu, porzuciłem Polskę. Pierwsze miasto śląskie Bilsk. Śląskiem kilka poczt jechałem, nimem się dostał do Morawy. Drogi lepsze niż u nas. W austeriach miejscami piwa dobre, ale nazbyt mocne; nie komparacja do wilanowskiego, inflanckiego, bielawskiego etc. Ołomuniec miasto dość obszerne i mocne; pierwsza to jest forteca, którąm widział.

10 grudnia o wpół do jedenastej stanąłem w Wiedniu, ale mnie rewidowano i trzęsiono bez miłosierdzia: musiałem przez pół dnia w stacji na rzeczy moje czekać. Tymczasem, chcąc osobliwości krajowe widzieć, poszedłem na komedię niemiecką. Nie rozumiałem, co gadali, jednakowo mi się bardzo podobała, a osobliwie kiedy zaczęły się tańce. Nie pamiętam w życiu tak wysoko skaczących. Nazajutrz widziałem przejeżdżającego cesarza. Chodzi po francusku.

Wieża kościoła Św. Szczepana z kamienia ciosowego, wyższa od świętokrzyskich w Warszawie. Wino węgierskie, nad moje spodziewanie, nie tak dobre jak u nas. Chciałem się gruntownie wywiedzieć, dla jakiej przyczyny, ale winiarz, który próbki przyniósł, nie umiał po polsku, a mego kucharza, tłumacza, nie było naówczas w domu. Statuy króla Jana nie widziałem.

Ruszyłem się z Wiednia w dalszą podróż 21 grudnia traktem na Frankfort. Tam zatrzymałem się dni kilka dla bardzo pięknej i wygodnej austerii. Ale też na wyjeźdźnym zdarł mnie gospodarz za to, jak powiedział, że mi dał apartament, w którym stał podczas elekcji palatinus Rheni. Bawiłem w Moguncji przez pięć dni. Szynki wyśmienite, wino reńskie najlepsze. Chorowałem tam na niestrawność żołądka, podobno z szynek.

Właśnie w sam dzień Trzech Królów stanąłem w Kolonii, byłem w katedrze na odpuście i całowałem głowy św. św. Kaspra, Majchra i Baltazara.

Lubo mi się dość podobały niemieckie kraje, zdało mi się jednak, że mi się odrodził, gdy przebywszy most na Renie od fortecy Kiel, stanąłem w Strażburgu. Szkoda, że zima, bo bym słyszał głos ptasząt, które zapewne w Francji piękniej śpiewają jak gdzie indziej, trawa musi być zieleniejsza. Co mróz, lubo był tego dnia, jakem przyjechał, dość przykry, tęsze są nierównie u nas. Zapominałem być wziąć z sobą rękawa albo go kupić w Wiedniu. Obiegrałem cały Strażburg, nie mogłem jednak dostać białych niedźwiadków.

Drogość tu, prawda, wielka, jak mogę miarkować z rejestru gospodarza; ale człowiek tak grzeczny, tak miły i do tego przystojny, iż mu z ochotą zapłaciłem za trzy dni tyle, ile w Frankforcie za tydzień. Wracam się jeszcze do niedźwiadków: rzecz mi się zda bardzo dziwna, że w tak wielkim mieście, a co największa, francuskim, nie można tego dostać, o co w Brodach i w Opatowie nietrudno. U Musi to w tym być jakaś tajemnica, o której się ja z czasem w Paryżu, da Bóg, zapewne muszę dowiedzieć.

Droga z Strażburga brukowana, bardzo dobra, do samego Paryża; w Metz zastąpiłem bardzo wielu Żydów; ale nie są ubrani tak jak u nas. Poznałem tam z wielkim zadziwieniem Lejbę, synowca arendarza mojego z Szumina; jak mi powiedział, wysłał go tam stryj na naukę. Bóżnica jeszcze piękniejsza niż w Brodach.

Niedługo bawiąc w Metz, jechałem prosto szczęśliwym krajem, gdzie się wino szampańskie rodzi, w Reims, mieście stołecznym, z wielkim moim żalem nie mogłem widzieć cudownej ampułki św. Remigiusza.

Tandem po dość długiej, wielce zabawnej, a więcej jeszcze kosztownej podróży stanąłem szczęśliwie w Paryżu 3 lutego o godzinie trzeciej z południa.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nacisk przechodzącego pospólstwa, okrzyki sprzedających, tłum karet, różnorodność widoków zagłusza i omamia, że tak rzekę, przyjeżdżających pierwszy raz do Paryża. W takowym byłym stanie, gdy kareta moja stanęła na ulicy Św. Honoriusza, jednej z najcelniejszych tego wielkiego miasta. Dom, gdzie wysiadł, wielką miał obszerność i napełniony był mieszkańcami. Apartament wyznaczono mi wygodny; tam rozgościłem się natychmiast, nie bez zadziwienia, że o które w Warszawie tak długo starać się trzeba, tu na pierwszym wstępie znajdują się tak dobre dla cudzoziemców stancje.

Myśl, że jestem w Paryżu, zaprzętnęła jedynie imaginacją moją; czułem niewymowną pocięchę i ledwo mogłem wierzyć, że się znajduję na miejscu tak pożądanym. Gdy trochę odetchnął, pytałem się gospodarza, którego dnia można widzieć balety i komedie. Odpowiedział, iż w nacisku nieskończonych innych rozrywek co dzień mogę wybierać między operą, komedią francuską i włoską.

- Gdzie indziej - przydał - myślą, żeby znaleźć jaką zabawę; tu nad tym się tylko trzeba zastanawiać, jaką wybrać.

Nie byłem panem pierwszego impetu radości i porwawszy za szyję, począłem serdecznie ścisnąć opowiadacza szczęśliwości mojej. Zrazu się przeląkł, uśmiechnąwszy się potem, podobno z prostoty mojej, ofiarować mi począł, ile nowo przybyłemu i bez doświadczenia, usługi swoje. W momencie otoczony zostałem kupcami prezentującymi coraz piękniejsze towary. Przyniesiono kilkanaście biletów: jedne opowiadały loterię, drugie zachwalały wyborne wina, trzecie głosiły nowe widowiska, czwarte oznajmywały o tandecie - me skończyłbym, gdybym chciał opowiedzieć, co się w każdym znajdowało.

Ja zaś w owych słodkich obrotach, nienasycony nowością, coraz miłszym roztargniony widokiem - patrzałem, czytałem, pytałem, odpowiadałem, dawałem komisa, wszystko razem bez odetchnienia. Biegali w zawody za moimi rozkazami najęci lokaje i domowa czeladź; trzy części izby zabrały zniesione towary, zaszło dwie karet najętych, które w tym tumultie, podobno z przesłyszenia, zamówili posłańcy. Chciałem jechać na komedię; żal mi było opery; gospodarz włoskie teatrum zachwalał.

Nie rezolwowany jeszcze, gdzie miałem jechać, gdy jedną z zapłatą odprawiwszy, do drugiej, piękniejszej, pąsowo lakierowanej karety miał wsiadać, wstrzymał mnie z nagłą gospodarz powiedając, iż suknie moje nie były zupełnie zimowe. Prosiłem o eksplikację tej tajemnicy i dowiedziałem się, iż aksamit niestrzyżony uchodzi tylko do nowembra, a koronki brukselskie, jakie miałem, nie są nawet jesienne. Zreflektowawszy się więc, iż przystrojenie zabrałoby wiele czasu, musiałem rad nie rad wrócić się do stancji. Przyniesionej wieczerzy mało co skosztowawszy udałem się do spoczynku, znużony podróżą, a bardziej rozgoszczeniem. Chciałem spać, ale daremne były usiłowania moje; wrzawa nieustająca na ulicy, a taka druga podobno lub większa w głowie nie dały mi oczu zamknąć.



Jeszcze był nazajutrz u gotowalni, gdzie sprowadzony najcelniejszy perukarz nowe systema modnej symetrii pracowicie układał, gdy lokaj, najęty wszedł opowiadając wizytę jegomości pana hrabi Fickiewicz. Wszedł tego momentu pięknie ubrany kawaler i z nieskończoną radością, a razem podziwieniem poznałem mego lubego sąsiada podwojewodzica, o którego siostrę niegdyś miałem honor konkurować. Po pierwszych zwyczajnych przywitaniach pytałem się jegomości pana hrabi, jak mu się w Paryżu powodzi.

- Wybornie! - odpowiedział.

Wszedł zatem w obszerne wyobrażenia paryskich rozrywek, grzeczności kawalerów tamtejszych, których on by# wiernym naśladownikiem, i już nawet do tego stopnia doskonałości przyszedł, iż został autorem nowego kroku fraków. Na fundamencie więc rozmaitych jego powieści ułożyliśmy plantę życia w Paryżu: przyrzekł być wiernym moim towarzyszem i na dowód serdecznej poufałości pożyczył ode mnie dwieście pięćdziesiąt luidorów. Gdym mu pokazał listy rekomendacyjne od posła francuskiego w Warszawie, zgał ten mój postępek opowiadając, iż te listy adresowane do osób takich, których konwersacja, zbyt poważna, a przeto smutna, kwadrować żadnym sposobem nie może z rześkością kawalerów i młodych, i modnych.

- Znajdę ja dla waszmość pana - rzekł dalej - nierównie większe rozrywki w tych domach, gdzie sam uczęszczam.

Ułożyliśmy więc dla honoru narodu polskiego wszelkimi sposobami o to się starać, żeby i w guście, i w magnificencji przepisać kawalerów tamecznych. Jakoż zaraz skonfiskowane były suknie, którym z Warszawy przywiózł: owe pasamany drzewickie nie zdały się do mojej paradnej liberii. Ja zaś więcej jak tydzień musiałem czekać na wygotowanie ekwipażu; garderoby i liberii dla czterech lokajów, dwóch laufrów, Murzyna i huzara. Gdy już wszystko było na pogotowiu, dopiero za przewodnictwem jegomości pana hrabi, i ja sam także hrabia, wyjechałem na świat wielki.

Najpierwszą wizytę oddaliśmy sławnej naówczas tanecznicy opery francuskiej. Ledwom mógł uwierzyć własnym oczom, gdym oglądał wytworność meblów, szacunek klejnotów, obszerność domu, delikatność stołu, do którego wkrótce miałem honor być przypuszczonym. Nauczał mnie jegomość pan hrabia, jak trzeba zawdzięczać takowe dystynkcje i jak mam w bogatych podarunkach utrzymywać wspaniałość narodową. Korzystałem z nauki, a na fundamencie kredytowego listu i weksłów bardzo często oddawałem wizytę mojemu bankierowi. Dziwiła mnie ludzkość kupców i rzemieślników, dających wszystko na kredyt.

Wspaniała moja rozrzutność uczyniła mnie sławnym po całym Paryżu i zniewoliła serce ujęte wdziękami jejności panny La Rose. Z jej rozkazu nająłem mały domek na przedmieściu, z pięknym ogrodem; a że wpodłe miał takiz domek marszałek jeden francuski, tak mój wymeblowałem kształtnie, iż przewyciężyłem dotąd niezwyciężonego mego sąsiada.

Moda była naówczas w Paryżu wozić się w kolaseczkach, które tam zowią cabriolet. Kazałem zrobić cztery od złota i srebra, akomodowane do czterech części roku; ale gdy wozić się samemu przyszło, niedobrze świadom stangreckiego rzemiosła, na śród ulicy wywróciłem się na kamienie, a w tym szwanku wybiłem dwa zęby, rozciąłem sobie wargę i wywichnąłem prawą nogę.

Miłosierni ludzie zanieśli mnie do bliskiego cerulika; opatrzony doskonale, w domu moim usłyszałem fatalny wyrok, iż kuracja kilka niedziel zabawi. Bolała, mnie strata drogiego czasu. Całą nadzieję położyłem w kompanii jegomości pana hrabi i kilkunastu poufałych od serca przyjaciół.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Jużem zaczynał do siebie przychodzić, gdy raz, nie mogąc się doczekać na wieczerzą jegomości pana hrabi, posłałem do jego stancji. Przybiegł zadyszony kamerdyner oznajmując, iż jadącego do mnie pana warta miejska otoczywszy zaprowadziła do publicznego więzienia. Zmieszała nas niezmiernie ta awantura; wtem nieznajomy człowiek przyniósł mi takowy bilecik: Kochany Przyjacielu! Zaklinam Cię na wszystkie obowiązki, wyrwij z ostatniej toni. Życiem odslużiwac będzie uczynność Twoją

Fickiewicz

Gdym się oddawcy pytał, skąd ten bilet - opowiedział, iż jegomość pan hrabia siedzi w więzieniu zwanym Fort l'Eveque, za naleganiem kupców, rzemieślników i innych ichmościów, którym znaczne sumy winien. Odpisałem natychmiast, obligując, aby nam registr długów przysłał. W godzinę przyniesiono: wynosiły na naszą monetę dwadzieścia dwa tysiące siedemset dziewiętnaście złotych. Wspaniałość umysłu i punkt honoru narodowy przewyciężył ekonomiczne konsyderacje. Na fundamencie mojego kredytu zaręczyłem za jegomość pana hrabi i wyszedł natychmiast rozkaz uwolnienia go z więzienia.

Solenizując tak heroiczną akcją zaprosiłem na wieczerzą wszystkich naszych wspólnych przyjaciół; posłałem po jegomość pana hrabiego karetę modą paradną. Nie zastała go w więzieniu, a co gorsza, i w stancji; gospodarz tylko moim ludziom powiedział, iż jegomość pan hrabia spieniężywszy w godzinie, co się z sprzętów zostało, wsiadł w karetę pocztową i wyjechał z Paryża.

Że się dobre złem płaci, nauczyło mnie smutne doświadczenie; gdyby się było skończyło na nauce, byłaby rzecz znośniejsza, ale po wysłym już roku bytności paryskiej, gdy trzy razy przysłane z Polski weksle połowę tylko zapłaciły tego, co się bankierowi należało, nie chciał już dalej na kredyt dawać; kupcy, rzemieślnicy zaczęli się naprzykrzać. Chcąc uspokoić dłużników napisałem do domu, aby mi pieniędzy tyle, ile potrzeba było, przysłano. Gdy z niecierpliwością responsu i weksłów czekam, odbieram list, w którym mi donoszą, iż ów dawny adwersarz wygrał sprawę w trybunale, a uczyniwszy plenipotentowi mojemu cesją prawa swego, ten na fundamencie przyznanych szkód ekspens prawnych, grzywien za ekspulsją i sum sobie należących ostatnią część wolną substancji mojej, Szumin z przyległościami, zajechał.

Utrzymywały jeszcze resztę kredytu i reprezentacji mojej coraz zastawiane pod przepadkiem lichwiarzom galanterie i fanty. Gdy i tych brakło, a owi dłużnicy, którym za jegomość pana hrabi ręczyłem, zaczęli proces, nie mając żadnego sposobu do ich uspokojenia, bojąc się losu mojego przyjaciela, spieniężywszy kryjomo resztę fantów, wziąłem pretekst przejażdżki, a dopadłszy pierwszej poczty wsiadłem na konia i udając kuriera takem spieszno umykał, iż na zajutrz byłem już w granicach Flandrii austriackiej. W Mons tylko przenocowawszy puściłem się ku Holandii i nie zatrzymując się w żadnym mieście, stanąłem w Amszterdamie.

Miasto to, stolica handlu całego świata, widokiem niezliczonych ciekawości innego czasu byłoby mnie bawiło nieskończenie; w tej, w której zostawałem, sytuacji na siebie jedynie miałem obrócone oczy. Ogołocoony ze wszystkiego, długami obciążony za granicą i w ojczyźnie, miałem się za zgubionego. Myśl rozpaczająca nie zastanawiała się na niczym.

Raz, gdym zatopiony w takowych refleksjach, nad portem chodził, przybliżył się ku mnie kapitan jednego okrętu, który miał z portu wychodzić.

Gdy mnie pytał o przyczynę tak głębokiej melancholii, odkryłem mu stan mój okropny; a gdym się od niego dowiedział, że do Batawii wyjeżdża, przysłała mi w tym punkcie myśl puścić się w tamte kraje; przyjął z ochotą moje prośby i zaraz nazajutrz, za nadejściem dobrego wiatru, puściliśmy się na morze.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Okręt nasz był wojenny, o sześciudziesiąt armatach; wiozł do Batawii urzędników tamtejszej regencji. Oprócz majtków i żołnierzy było nas podróżnych kilkunastu. Pierwsze morskie kołysania sprawiły we mnie zwyczajny skutek znacznej słabości. Pomalu wdrożyłem się do tego nowego sposobu życia. Wiatry jednostajnie pomyślne przypędziły nas w dość krótkim czasie do Wysp Kanaryjskich<sup>7</sup>; tam wysiedliśmy na ląd dla wody świeżej i prowiantów. Dla niestatecznych wiatrów kilka razy musieliśmy wysiadać i odpoczywać u brzegów afrykańskich.

Kraje te, którem oglądał, dość są znajome z wielorakich relacji; nie sędzę więc za rzecz potrzebną powtarzać to, co drudzy już obwieścili. Dojeżdżając do Cyplu Dobrej Nadziei, kończącego Afrykę, szturm wielki znacznie skolatał nasz okręt; a że czasy niebezpieczne do żeglugi nastawały, zatrzymaliśmy się tam kilka miesięcy. Okręt do Batawu odmieniono, a co gorzej, i komendanta, który zostawszy od Rzeczypospolitej nominowanym na znaczny urząd, musiał do ojczyzny powracać.

Następca jego był człowiek surowy i nieobyczajny, jak pospolicie bywają ci, którzy całe życie na morzu trawia. Rad bym był zostać się na tamtym miejscu, ale nie widząc tam żadnego sposobu do zarobku, za radą przeszłego komendanta, listami jego rekomendacyjnymi wsparty, puściłem się do Batawii. Jużemy byli z dość dobrym wiatrem znaczną część podróży odbyli, gdy razem wiatry ucichły a okręt stanął wśród morza. Te, do zwierściadła podobne, najmniejszego wzruszenia nie pokazywało; gorącość niezmierna dokuczała nam srodze; prowianty poczęły się psować; wody coraz ubywało; gdy zaś dwunastego dnia przyszło tego nieznośnego na miejscu stania, połowę ludzi na okręcie chorych rachowaliśmy.

Powstał z nagle wiatr, ale tak mocny, żeśmy większą część żagłów musieli spuścić. Rzucono kilkakrotne kotwice, ale te nas utrzymać nie mogły. Cały ekwipaż w niewymownej bojaźni zostawał, ile że wiatr, dyrekcji naszej całe przeciwny, niósł nas ku lądom nieznanym. Przez dni sześć trwała ustawicznie burza, wzmagaly się wiatry, maszt pryncypalny złamał się, większa połowa ludzi zostających na okręcie z niewczasu, choroby i pracy nie była zdolna do roboty. Jam ile możności krzepił nadwreżone siły pompując wodę, wałami niezmiernymi okręt nasz przykrywającą. Wtem jeden z majtków zawołał, iż ląd blisko. Okrzyk ten, w innych okolicznościach pożądany, stał się nam wszystkim wyrokiem śmierci. W jednym momencie wpędzony na skały, okręt rozbił się z nieznośnym trzaskiem.

Co się ze mną naówczas stało, opowiedzieć tego nie umiem; to wiem, iż ocuciwszy się niejako, znalazłem się wśród morza. Zalany falami, opojony morską wodą, zacząłem dobywać ostatnich sił. Szczęściem zachwyciłem dość sporą deszczkę, porwałem ją i takem mocno trzymałem, iż mimo ustawiczne fluktami rzucania, podniesienia i spadki na pół żywy wyrzucony byłem na piasek lądowy. Bojąc się, żeby mnie powracająca nazad fala nie zagarnęła, biegłem piaskiem bez oddechu. Siły mnie na koniec opuściły i padłem bez zmysłów.

# **KSIEGA DRUGA**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mdłość najprzód, a potem sen, który narzekania moje przerwał, trwał długo. Nie pierwiej otworzyłem oczy, aż słońce blaskiem swoim przerażać je zaczęło. Obudziwszy się żałowałem, iżem ostatni raz oczu nie zamknął. Wracały się nieznacznie osłabione siły; a gdy rozmyślać począłem nad moim terażniejszym stanem, rozpacz jedyną folgę znajdowała w dobrowolnej śmierci. Byłbym zapewne wykonał samobójstwo, gdyby natychmiast wkorzenione z młodu sentymanta religii nie wstrzymały rąk, już do wykonania dzieia tego gotowych. Przerazony zbytciem niegodziwej r wzniosłem oczy do nieba; wtem promyk słodkiej nstdziei wkradł się w serce moje; wzniosłem ręce i począłem worać ratunku tej Opatrzności, która i powszechnością stworzonych rzeczy rozrządza, i w szczególności najnikczemniejszego stworzenia nie opuszcza.

Wstałem z miejsca i gdy od morza żadnego już wsparcia ani nadziei mieć nie było można, puściłem się wgłębsz tej ziemi, na którą mnie nieprzewidziane wyroki zanosły. Bałem się napaści drapieżnych zwierząt. Widok coraz nowych osobliwości bawił mnie i dziwił. Drzewa albowiem, owoce i zioła wszystkie prawie innego były rodzaju niż europejskie. Jużem był uszedł bardzo gęstym lasem bez znaku namniejszej drogi lub ścieżki prawie pół mile, gdym postrzegł z radością, iż się drzewa zaczynały przerzadzać. Wyszedłem na koniec w pole, a zobaczywszy pilnie uprawne i zbożem już prawie dojrzałym okryte, bardziej jeszcze uradowałem się wnosząc sobie stąd, iż ten kraj nie tylko miał mieszkańców, ale nawet mieszkańców niedzikich, bo znających rolnictwo i w towarzystwie żyjących. Utwierdził te moje zdanie wkrótce widok pożądany wsi czyli miasteczka; domy albowiem nie zdawały mi się być wspaniałe i wyniosłe, ale obszerne i dobrą symetrią rozłożone.

Gdym się ku temu miejscu z jak największą skwapliwością zbliżał, postrzegłem dość wielką ludzi zgraję zapatrujących się na jakoweś widowisko. Ci, skoro postrzegli z daleka strój mój, podobno w tamtych stronach me widziany, ruszyli się wszyscy ku mnie i w oczemgnienu otoczony zostałem ludźmi przypatrującymi się ciekawie osobie mojej. Wzajemne zadziwienie trwało czas niejaki; w tym przystąpił ku mnie poważny starzec i gdy mi na znak dobrego przyjęcia rękę podał, ja padłem mu do nóg, rzewno płacząc. Podniósł mnie z skwapliwością i mówić począł łagodnie, jakem mógł z miny i gestów miarkować, ale językiem wcale mi niewiadomym.

Na hazard, że może co zrozumie, zacząłem do niego mówić po polsku, po łacinie; po francusku, a gdy i on mnie nie rozumiał, gestami opisywałem mu sytuacją moją terażniejszą, reprezentując ile możności, jakem płynął morzem z krajów bardzo dalekich, jak się mój okręt rozbił, jak współtowarzysze potonęli, ja na deszce uszedłem śmierci. Zrozumieli, jakem z nich poznał, iż przyplynałem od morza: ale tego pojąć nie mogli, gdym im nasz okręt opisywał i krainę daleką, z której przyszedłem. Że zaś mi głód zaczynał bardzo dokuczać, prosiłem

przez gesta o posiłek; postrzegłszy to ów starzec wziął mnie za rękę i zaprowadził do domu swojego.

Nie był, tak jak i inne, ani wyniosły, ani wspaniały; czystość, porządek i piękna symetria największą była jego ozdobą. Domy wszystkie były drewniane, ale ściany zewnątrz i wewnątrz połyskiwały, jakby napuszczane było drzewo osobliwym pokostem; nie można albowiem było rozumieć, iżby miały być takowe z przyrodzenia. W pierwszej izbie ławy były naokoło, niewiele od podłogi wzniesione; tam mnie gospodarz posadził; przyszła za zawołaniem sędziwa niewiasta, jakom miarkował, żona jego. Ta zadziwiwszy się z początku, gdy jej mąż o moim przyjsciu powiedział, pozdrowiła mnie położeniem ręki na sercu. Postawiono przede mną stół; nie bawiąc przyniesiono potrawy z samych jarzyn, nabiału i owoców, a w naczyniu podobnym do naszych farfurowych wodę.

Choćby mi był zbyt głód nie dokuczał, nie mógłbym się być jednak odjeść jarzyn, i smaku, i zaprawy przedziwne; owoce były nierównie lepsze od naszych, chleb podobny do żytnego, ale smaczniejszy. Łyżkę tylko miałem do jedzenia; chcąc chleba ukroić dobyłem noża z kieszeni. Zdziwiło bardzo gospodarza to zapewne w tamtym kraju nie widziane narzędzie. Doglądał nań z ciekawością i zdało mi się, iż się go nie śmiał dotknąć; gdy mu więc do rąk ofiarowałem, wziął za ostrze i obraził sobie palec. Postrzegłszy krew rzucił nóż na ziemię, wołać zaczął; a gdy się domownicy zbiegli, opowiadał im, co się stało. Chciałem zdjąć nóż z ziemi, ale mi nie dopuścili tego i ledwom się mógł od śmiechu wstrzymać, gdy po małej chwili przyniósłszy jakiś instrument na kształt grabi, z daleka mój nóż popychali ku drzwiom; wyrzuciwszy go za drzwi, przypatrowali mu się z daleka, podobno chcąc widzieć, czy się nie rusza; wykopali za tym dołek dość głęboki i tam go pochowawszy przysypali ziemią.

Przyszedł za tym do mnie gospodarz i poznałem z gestów, iż mi wymawiał, żem go wdał w tak wielkie niebezpieczeństwo. Pytał, jeżeli drugiego takiego nie mam przy sobie; odpowiedziałem, że nie; dopiero prosił, żebym zakopanego noża nie ruszał. Obiecałem chętnie, a on mnie, za rękę na znak przyjaźni, wyprowadził za dom do swego ogrodu albo raczej sadu. Drzewa zasadzone były w linie; uginały się gałęzie pod rozmaitego rodzaju owocami. Zamiast parkanu lub płotu rowek niewielki dla ścieku bardziej wody niżli warunku odgradzał od sąsiedzkiego. W środku sadu była sadzawka, przez którą przechodził strumyk, ten w sąsiedzkim sadzie napełniał także sadzawkę; i jakem się potem dowiedział, szły wciąż ogrody z podobną dla wszystkich mieszkańców tek osady wygodą.

Gdy się już zabierało ku zmroku, zapalono lampę wiszącą na środku izby; siedliśmy do wieczerzy, mniej już obfitej niż obiad. Oprócz gospodarza i żony było synów dorosłych trzech i wnucząt podobno dwoje. Gdy wstali od stołu, obrócili się wszyscy ku wschodowi, a gospodarz, wzniosłszy oczy ku niebu, wyraźnym głosem mówił modlitwę dziękczynienia; dopiero, porządkiem ucałowawszy dziatki, wziął mnie za rękę i zaprowadził do izby osobnej; znalazłem tam siennik na kształt materaca, poduszkę i kołdrę obszerną, z nieznanym mi wszystko materii.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Gdym się obudził, postanowiłem zaraz u siebie uczyć się języka tego kraju; bez tej albowiem wiadomości trudno by mi było, a prawie niepodobna poznać tamtejsze prawa i zwyczaje, wyrozumieć sposób myślenia obywatelów, stać się im użytecznym przez wdzięczność za tak łaskawe przyjęcie. Uważałem tymczasem pilnie to, co mi tylko pod oczy podpadało .

Osada, w której zostawałem, miała stu dwudziestu gospodarzów; każdy z nich miał dom, pole i ogród, wszystko pod równym wymiarem. Najwięcej dzieci rodzicom służyli, lubo mieli ornych obojej płci domowników, ale w odzieży i wygodzie żadnej nie było między nimi różnicy. Nie znać było najmniejszej podłości w czeladzi; panowie nie patrzyli się na nich surowym okiem, dopieroż kar bolesnych albo obelżywych podobieństwa nawet nie p ostrzegłem. Wzrost obywatelów był mierny, twarzy wesole, cera zdrowa; kaleki lub zbytecznie otyłych albo chudych nie widziałem. Siwizna, nie zgrzybiałość, oznaczała starych.

Niewiasty może by potrzebowały bielidła, gdyby tysiączne wdzięki nie nadgradzały płci nieco smagławe; żadna zaś czerwona farba me wyrównałaby piękności i żywości ich rumieńca, który wstyd zapalał. W porównaniu twarz malowanych, którychem się niegdyś aż nadto natrzył, zdawało mi się, iż porzuciwszy kopie bardzo mierne, przypatrywałem się wybornym oryginałom.

Strój mężczyzn bardzo był prosty co do gatunku materii, ale krój wygodny nie krępował po naszymu bez potrzeby członków. Kolor wszystkich sukien był szarawy, biały, według wełny, której me farbowano. Czarnych owiec bardzo mało widziałem; takiego zaś koloru wełnę obracali na kołdry i materace. Krój odzież podobny do tego, który widzimy pospolicie w statuuach greckich i rzymskich. Spodnia suknia niżej spadała od kolan; zwierzchnia, daleko dłuższa i obszerna, na kształt płaszczka, zażywana najwięcej bywała od starych albo też i od młodszych w czasach zimnych lub słotnych. Mężczyźni włosy zapuszczali równo z szyją, z przodu je do góry zaczesywali, żeby nie spadały na oczy. U dzieci obojej płci włosy nisko były strzyżone dla zachowania ochędóstwa.

Suknie niewiast odmiennego nieco były kroju niż mężczyzn; materia delikatniejsza. Pudru białego; szarego i szarawego jeszcze była moda w ten kraj nie wniosła; maszczenie włosów pomadą miały tamtejsze damy za nieochędóstwo. Nie idzie za tym, iżby ich strój nie miał być w tamtych stronach przystojny i nawet wytworny. Chęć podobania się powszechnym fest wszędzie tek płci przymiotem.

Odmian mody w tamtym kraju nie, znano; krój sukien od wieków był jednaki: Kolor, jakom wyżej namienił, nigdy się nie odmieniał; nie mieli albowiem sekretu farbowania wełny. Jakoż dowiedziałem się potem, iż gdy moje suknie egzaminowano (była zaś zwierzchnia zielona, kamizelka pąsowa), wnieśli sobie stąd zaraz tamtejsi obywatele, iż owce mojego kraju były zielone i pąsowe.



Kraj ten zewsząd był morzem oblany i całej wyspy powszechne nazwisko Nipu. Język narodu dość łatwy, ale nieobfity: żeby im wytłumaczyć skutki i produkcje kunsztów naszych zbytkowych, musiałem czynić opisy dokładne i dobierać podobieństw. Nie masz u Nipuanów słów wyrażających kłamstwo, kradzież, zdradę, podchlebstwo. Terminów prawnych nie znają. Choroby nie mają szczególnych nazwisk; ale też ani dworaków, ani jurystów, ani doktorów nie masz.

Pod dyрекcją mojego gospodarza trawiłem czas nad nauką tamtejszego języka; Jakoż w kilka miesięcy mogłem się już rozmówić. Przez cały ten czas postrzegałem, iż stronili ode mnie tamtejsi mieszkańcy; obchodzili się, gdy tego konieczna potrzeba wymagała, względem mnie z wszelką ludzkością; odpowiadali na moje pytania w krótkich słowach, ale znać było w tych powierzchownych oświadczeniach jakowyś przymus i odrazę. Martwiła mnie ta ich niewiara i zbyteczna ostrożność; ale sądziłem, iż musiała pochodzić z przyczyn mi niewiadomych, a według ich sposobu myślenia uczciwych i należytych. Sam mój gospodarz, gdym się go wypytywał o zwyczajach, prawach i historii krajowej, zbywał rozmaitymi sposobami ciekawości moją. Bojąc się niedyskrecji milczałem; że zaś pokazywał wielką ciekawość wiedzieć najmniejsze krajów naszych okoliczności, ile możliwości starałem się o to, żeby tę jego ciekawość nasycić i uspokoić.

Jednego dnia, gdy się przechadzałem zamyślony nad moim terażniejszym stanem, przystąpił do mnie z wesołą twarzą gospodarz oznajmując, iż dnia jutrzejszego będę przyjęty do powszechnego towarzystwa.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Powróciwszy do siebie, ciekawie czekałem, jakie będą obrządki przyjęcia mnie do obywatelstwa i społeczności Nipuanów; a wiedząc ten naród uprzejmy i obyczajny, ale z drugiej strony, co do nauk, kunsztów i sposobu życia dziki i niewiadomy, wziąłem sobie za punkt największej wdzięczności oświecić ich niewiadomość i prostotę. Na tym więc fundamencie skomponowałem sobie mowę, którą do nich mieć miałem nazajutrz, podając im sposoby, przez które mogliby wyjść z stanu swojej dzikości i wkroczyć w ślady narodów europejskich, wszystkie inne doskonałością i wiadomością rzeczy celujących.

Już się zabierało nazajutrz ku południowi, gdy przyszedł do mnie mój gospodarz i zaprowadził do domu jednego; zastałem tam zgromadzonych wszystkich osady gospodarzów. Przyjęty od nich byłem mile, a gdyśmy z darnia zrobione stoły w chłodzie drzew sadu zasiedli, stawiano przed każdym zwykle potrawy. Gdy już się miał obiad korzyć, najstarszy z stołowników, zawoławszy mnie do siebie, rzekł:

- Bracie! bądź z nami, używaj darów przyrodzenia, a pamiętaj, że istotne obowiązki towarzystwa: miłość i zgoda.

Ułomawszy więc kawał chleba, rozdzielił go na dwie części, sam jedną włożywszy w usta, mnie drugą oddał; wziąłem z uszanowaniem, a zjadłszy udzielony kawałek, gdym chciał oświecać ten dobry, a dziki naród, mój gospodarz tak zaczął mówić:

- Człowiek ten, którego mi zleciliście, zachował się dobrze u mnie i już pierwsze kroki są uczynione. Sposoby jego myślenia, mówienia, działania są zdrożne, ale trzeba mieć litość nad niewiadomością, prostotą i zaślepieniem człowieka, który zapewne temu niewinien, że się w pośrodku grubych i dzikich narodów urodził i Xaoo właśnie teraz nie ma czeladnika, może go wziąć i na naukę, i do pomocy...

Zapomniałem z gruntu oracji mojej słysząc tak niespodziewane słowa. Ja, który prostaków i dzikich uczyć rozumu chciałem, od nich samych osądzony za dzikiego i oddany na naukę, spuściwszy oczy siedziałem w zamyśleniu, gdy ten Xaoo, mój, nie wiem, czy pan, czy nauczyciel, wzięwszy mnie za rękę do domu swojego przywiódł, a oprowadziwszy po gumnie, oborze, stodole i polu, rozdzielił zabawy dnia na dwie części: rano w pole miałem wychodzić do pracy, reszta czasu miała być obrócona na dozieranie domowego gospodarstwa.

Czym się ja mógł tego spodziewać, żebym mógł kiedy przystać za parobka? Trzeba jednak było uczynić z potrzeby cnotę i ten nowy sposób nie tak szkoły, jak nowicjatu odważnie zacząć. Gdyby mi nie dawał przykładu z siebie mój pan i nauczyciel, byłby mi się wydawał mój stan nieznośny; ale widząc podłość prac moich uszlachcioną pana mojego współzłactwem, nieznacznie pozbyłem odrazy, a z czasem poznałem niesprawiedliwość uprzedzenia hańbiącego rolnictwo i inne gospodarskiego rzemiosła części i obowiązki.

Czekałem z niecierpliwością jakiegokolwiek przynajmniej podobieństwa nauki, na którą mnie oddano; ale nic takowego z ust nauczyciela nie wychodziło, co by mogło zmierzać do tego celu. Gdyśmy szli razem na robotę, zadawał mi tak jak i pierwszy nieustanne pytania, z których znać było, iż chciał być jak najdokładniej informowanym nie tylko o obyczajach, prawach, dziełach i kunsztach europejskich, ale i o moim sposobie myślenia.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Już trzy miesiące mijały mieszkania mojego, gdy wzięwszy mnie z sobą w pole Xaoo a odmieniwszy sposób mówienia, na samych przedtem pytaniach zasadzony, zaczął w krótkości słów zwięźle przekładać, jak wiele każdemu człowiekowi na tym należy «, aby umiał złe swoje skłonności poskramiać i uprzedzenia wykorzeniać. Proste, ale właściwe rzeczom były jego słowa, ułożenie zaś takie, iż jedna rzecz z drugiej wypadła, a dyskurs cały zdawał się być łańcuchem z koniecznie potrzebnych ogniów złożonym i spojonym. Przyrównał edukacją do rolnictwa:

- Trzeba - rzekł - wprzód poznać ziemią, żeby wiedzieć, jak się wziąć do uprawy, a osobliwie wtenczas, gdy się nowy grunt wydobywa. Jeżeli gdzie ma być pole, były przedtem krzaki i drzewa, nie dość na tym, żeby drzewo ściąć i krzaki zrżynać; trzeba ile możności o to się starać, żeby i drzew, i krzaków korzenie wydobyć z ziemi; inaczej i miejsca wiele zabiorą, i pług będzie się na nich zastanawiał i psował. A do tego, gdy w ziemi trwać korzenie będą, zostanie w nich wigor, który coraz szkodliwe a na nic niezdatne latorośle będzie wydawał. Jeżeli nie będą na nowym gruncie drzewa i krzaki, będą zielska, choć nie tak mocno, gęściej jednak wkorzenione. Uprawnik więc dobry nie będzie żałował pracy, żeby te pasma korzonków pomału wybierał; co większa, korzystać z nich potrafi, gdy popiołem spalonych czczą ziemię otłuści. Obiecywać sobie wykorzenie namiętności - rzecz płocha i nierozumna. Jak ciało żywiołami, umysł namiętnościami trwa; złe ich użycie czyni nieprawość.

Z rozmaitych twoich odpowiedzi na moje pytania poznałem, jak mi się przynajmniej zdaje, iż w waszych stronach czyli umysłu przeświadczenie, czyli instynkt jakowyś zbawienny i szczęśliwy przywiódł was, a bardziej przynaglił do edukacji młodzieży waszej. Z tym wszystkim śmiem twierdzić, żeście się grubo pomylili i w sposobie, i w szczególnych stopniach wychowania. Co byś mówił o takim budowniku, który by dom od dachu chciał zacząć albo nie postawiwszy ścian robił podłogę? Śmiejesz się z głupstwa cieśli, zdaje ci się niepodobna, żeby taki dom stanął; wiedzże o tym, że ty jesteś tym domem, a ten, co cię uczył, cieślą.

Zepsowany wasz rozum powymyślał wam jakoweś dziwaczne nauki, których my tu z łaski Najwyższej Istności nie mamy i mieć nie chcemy.

Powiedałeś mi, iż skoro w niemowlęcym wieku zaczynacie gadać, każą wam znowu wszystko inaczej nazywać, niżeliście dotychczas nazywali, a gdy znowu nauczycie się tego inakszego nazywania, znowu inaczej rzeczy nazywać uczycie się. Powiedz mi, proszę, może być większe szaleństwo nad te? Gdyby jeszcze te coraz inakwsze nazywania wiodły was do lepszego poznania rzeczy, sądziłbym ten sposób za niedobrze wymyślony, bo trudny. Ale zapatrzywszy się na skutek jego dobry przepuściłbym wam tę zdrożność; ale gdy, jak sam powie- dasz, tę tylko przynosi korzyść, iż możecie tak z jednymi mówić, że was drudzy nie zrozu-

mieją, nie widzę ja w tym żadnego zysku, żadnego dobra; owszem, i złość, i głupstwo. Złość, bo gadać tak, żeby drugi nie rozumiał, jest to mu czynić przykrość, wznawiać podejrzenie i niewiarę, dać uczuć jakowąś zwierzchność i dystynkcją, upodlającą nierozumiejącego. Głupstwo - samochcąc się tam zatrudniać, gdzie praca żadnego zysku nie przynosi.

Namieniałeś mi coś o księgach, pismach, charakterach, które rozmaite tym sposobem czytać i rozumieć można, a przeto nabierać coraz większej doskonałości. Dajmy to, że tego wszystkiego inaczej nauczyć się nie można, tylko przez charaktery wyrażające brzmienia słów; czemużeście tych charakterów nie stosowali do jednego sposobu nazywania rzeczy?

Nauczony tym sposobem od pierwiastków niemowlęctwa swojego, uczeń zamiast prawego rzeczy poznania zaprzętą ma pamięć nazwiskami. Trudnością takowej nauki na pierwszym wstępie przerażony, jeżeli jest z przyrodzenia słabego podęcia, z ciężkością wiadomości takowe nabędzie. Jeśli ma umysł po temu, nauczy się, prawda, tych nazwisk, ale w tej samej nauce dwojaką szkodę poniesie: czas straci, który by na potrzebniejsze rzeczy mógł łożyć, nabierze wstrętu do innych, stanowi swojemu przyzwoitszych wiadomości.

Do objawienia myśli waszych dwa macie sposoby: albo zwyczajnym trybem dyskursu, albo takowym słów ułożeniem, które dźwięk osobliwy czyniąc zarywiają coś harmonii muzycznej. Obydwa te sposoby są nam wiadome i nie rozumiej, żebyśmy mieli gardzić tym, co wy nazywacie elokwencją i poezją. Dar mówienia nadto jest wyborynym, żeby się nad nim nie miała zastanowić edukacja młodzieży; znamy my to, iż dobre słów ułożenie lepiej myśl obwieszcza i częstokroć słodkim gwałtem zniewala ludzkie umysły. Słyszałeś skład i wdzięk rymotwórstwa w pieśniach tutejszych; ale te zawierają w sobie naszą wdzięczność ku Najwyższej Istności; opiewają przodków cnoty, żeby następców zachęcić do naśladowania. Bylibyśmy zapewne mniej dbali o poezję, gdybyśmy nie uznali, iż skłonność rytmów lepiej wpaja w umysł i pamięć rzeczy, które chcemy, żeby młodzież nasza umiała i mogła pamiętać.

Znajdują się, jakoś mi mówił, takowi ludzie u was, którzy gardzą wymową i nie chcą, żeby się w niej młodzież ćwiczyła. •le czynią. Ja nie widzę, co by było źródłem takowego błędu; i lubo doskonale nie znam waszego sposobu myślenia, śmiem się jednak domyślać, że to czynią albo dlatego, iż mają osobliwość za przymiot umysłów wielkich, albo zazdroszczą drugim, czego sami nie mają, albo zbyt trwożni, boją się złego użycia wymowy. Gdyby ta ostatnia przyczyna była ważna, trzeba by porzucić cnotę dla bojaźni hipokryzji. Jeżeli to im wstręt czyni, żeby młodzież zamiast wymowy do wielomówstwa nie przywykła, niech z siebie dają przykład młodszym a nie przesadzając w dobieraniu słów nadto wyborynych, wyrażen osobliwych, sposobu nadzwyczajnego niech - jeżeli chcą - ganią wymowę, ale prostym i zwyczajnym mówienia sposobem.

Chcąc dać próbę waszego krasomówstwa powtarzałeś przede mną dyskurs, któryś był do nas nagotował podczas wspólnej uczty. Pamiętam niektóre wyrazy twoje - zdają się być dość gładko brzmiące; ale łożyłeś kilkaset słów na to, co byś mógł być w kilkunastu albo na koniec w kilkudziesiąt zamknąć. Dobrze się stało, żeś twojej mowy nie powiedział. Obwijając albo wiem treść rzeczy w tyle słów niepotrzebnych, tyle byś wskórał, iż byłbyś osądzonym za człowieka płochego, który się tylko ułożeniem słów bawi; za nierozsądnego, który rzeczy wyrazić nie umie; za chytrego, który chce prawdę zatłumić; za dumnego, który jedynie pochwały szuka. Nie zastanawiam się nad celem dyskursu twego; uczułeś sam, iż kto siebie i drugich nie zna, temu ani należy, ani przystoi czynić innych dzikimi, a siebie nauczycielem.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Dyskurs nauczyciela mojego odmienił we mnie sposób myślenia o dzikości. Uznać, że ja sam był dzikim, byłoby to upokarzać się nadto i czynić przeciw własnemu przeświadczeniu; ale też obywatelów kraju tego sądzić za dzikich nie można było żadnym sposobem po tym wszystkim, com widział i słyszał. Upokarzał mnie rozum Xaoo; nie mogłem tego skombinować, jak to człowiek, który w Warszawie nie był, Paryża nie widział, mógł przecie rozsądnie myśleć, mówić i konwinkować nawet człowieka, który nierównie więcej od niego i widział, i słyszał. W tych byłem myślach, gdy przyszedł do mnie Xaoo; szliśmy w pole na robotę, on zaś wczorajszy dyskurs takowym sposobem kontynuował:

- Dnia wczorajszego mówiliśmy o wymowie, naukach języków i poezji; wszystko to zasadza się nad wiadom i ułożeniem słów. Przystąpmy do rzeczy. Kiedym się ciebie pytał, czyli więcej niczego u was nad to nie uczą; zagłuszyłeś mnie prawie wyliczeniem pompatycznych tytułów rozmaitych nauk; żeś zaś najpierwej wyraził historia mniemam, iż ta zwykła przodkować innym.

Wiadomość historii kraju swojego arcypożyteczna jest; opowiadając albowiem dzieła chwalebne przodków wzbudza następców do naśladowania, powiększa uszanowanie i miłość ojczyzny, staje się szkołą obyczajności. Tym przynajmniej sposobem uważana jest i określona u nas historia kraju naszego. My, jak wiesz, nie mamy książek, nie znamy charakterów; ale wierne powieści podają następującym pokoleniom żywe i dokładne wyobrażenie tego wszystkiego, co się u nas stać mogło. Najstarszy z rodziny wie dostatecznie, jacy byli od najdalszych czasów przodkowie jego, i każdy naukę, którą dale dzieciom, podsyca przykładami pradziadków. Powaga mówiącego, krwi dzielność, sposób opowiadania, wiek młody słuchających, wszystko to wdraża w umysły niezgluzowaną impresją.

Powiedałeś mi, iż historia u was nierównie ma rozciąglejsze granice. Tyle jest jej rodzajów, mówiłeś, ile sposobów rozmaitego mówienia; ojczyzna zaś, według twojej powieści, albo bardzo małą, albo raczej żadnej nie ma nad inne preferencji. Dobra rzecz wiedzieć, co się u drugich działo, żeby z cudzych przykładów brać naukę swoim pożyteczną, ale wiadomość swojej historii najpierwszym powinna być celem nauki każdego obywatela.

Co do historii w powszechności, jeżeli ją zasadzasz na wiadomości, którego roku i dnia co się stać mogło; jeżeli ją zowiesz nauką przezwisk tych ludzi, którzy przed tobą żyli; jeżeli w powszechnie tylko wchodząc czyny opuszczasz roztrząsanie charakterów - historia natenczas jest tylko próżnym pamięci zaprzątaniem, a jej nauka daremną pracą. Jeżeli starasz się wiedzieć, co się działo u sąsiadów, a nie wiesz i wiedzieć nie chcesz o tym, co u ciebie działo, nie jesteś natenczas godnym towarzystwa, w którym żyjesz.

Miarkuję ja z wielu powodów, że towarzystwo, w którym ty byłeś urodzony, nie lubi ani swojego kraju, ani swojego języka. W przyrównywaniu powszechnym rzeczy - te, które są

w dzierzeniu naszym, mogą być co do niektórych punktów i okoliczności nie tak doskonałe jak drugie, które inni dzierżą; ale natychmiast przybywać zwykła na pomoc miłość własna, którą zwykliśmy wtenczas zwać miłością ojczyzny. Ta wycieńcza przywary własności naszych, zasłania, hak może, niedostatek, a leżeli roztropna, korzysta z dobroci sąsiedzkiej godziwymi sposobami, żeby swój stan polepszyć.

Wzgarda kraju i języka własnego znaczy letkość umysłu i serce nieprawe. Tym niegodziwym i szkodliwym nader impresjom wianicie sami. Porzucacie swój język, a każecie się dzieciom uczyć jak najpilniej cudzych; zaniedbywacie wiadomości własnych dziejów, a przymuszacie młodzież, żeby koniecznie wiedziała, co się działo za granicą. Cóż stąd za konsekwencja? Oto ta: dziecię widząc, iż własny język nie wyciąga nauki, a cudze potrzebują, mniema je być lepszymi. Zaprzątzione postronnymi przypadkami, opisywaniem - a może i bajecznym - ornym krajów zdziwione, gardzi tym, co ustawicznie widzi, a pragnie widzieć to, co mu natężona imaginacja pięknie maluje, niż jest w istocie.

Te to wy krajów opisanie nazywacie geografią. Też same przyczyny, które usprawiedliwiają ciekawość naszą względem dziejów sąsiedzkich, służą geografii, opisującej położenie krabów, osobliwości w nich znajdujące się, stan rządu i inne narodu każdego okoliczności. U nas ta nauka, gdy nie jesteśmy z inszymi towarzystwami w korelacji, nie jest potrzebna; a choćbyśmy mogli być w tej mierze oświeconymi, wolałbym z wielu miar, żebyśmy zostali w dawnej nasze niewiadomości.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z gustem niewypowiedzianym słuchałem dyskursów nauczyciela mojego. Te zwyczajnie poprzedzone bywały pytaniami. Nim zaczął mówić o naukach, sztukach lub innych okolicznościach dotyczących się krajów naszych, powtarzał najprzód definicje albo opisy tychże, przedtem jemu ode mnie czynione. Zadawał nowe pytania pragnąc coraz większego objaśnienia w rzeczach, o których miał ze mną mówić; dopiero kiedy już mniemał, iż miał należyłą informacją, traktował o każdej materii uważnie, zarzutów moich cierpliwie słuchał; a gdym się nie odzywał, pobudzał mnie sam do tego, abym mu odkrywał wątpliwości i zdania niezgodzące się z moim sposobem myślenia. Nie umiał on brać na siebie postaci wspaniałoności; nie umiał ustawicznie myśleć albo udawać myślącego; dystrakcje, które tak zdołają i dystyngują mędrców naszych, me były mu wiadome; ton głosu jego nie był wyniosły; nie definiował tego, na czym się nie znał. Ale to był człowiek dziki.

Gdym mu filozofią według przemożenia mojego opisywał, a przyszło do tej części, która o obyczajach traktuje, zawołał z radością:

- Otóż to nasza nauka, w tej szkole jesteście. Jej maksymy święte, jej reguły proste ja nie w pamięć, ale w serce twoje wrazić pragnę. Może u was ta nauka na słowach zawisła, my mniej dbamy o definicje, bylebyśmy wypełniali obowiązki.

Filozofia, która jakoś mi powiedział, z nazwiska znaczy miłość mądrości, powinna by brać za cel najpierwszy wiadomość obowiązków człowieka i ich wypełnienia. Nauka ta względem waszego zdania jest bardzo trudna i najwięcej rozum wysiła. Nie dziwuję się temu, gdy poznaję, co wy pod tym powszechnym nazwiskiem mieście. W metafizyce 1 zapędzacie się ku rzeczom zmysłom nie podległym. Musi być niezmiernie ciężka ta nauka, kiedy wygórowana nad naturalne pojęcie.

Fizyka traktuje o przyrodzeniu rzeczy, ale i w niej nadto się zapuszczacie. Umysł wasz, zbyt dumny, chce odchylić zasłonę wyrokiem przedwiecznym zapuszczoną. Chcecie wmawiać w mniej wiadomych, żeście ją odsłoniли, i zamiast istoty rzeczy odkrytych opowiedacie wasze sny i przywidzenia. Latacie po niebach; niekontenci z miłego widoku gwiazd i planet, chcecie je mierzyć; ciekawość wasza zuchwała zapędza się za metę wyznaczoną opuszczając częstokroć to, co ma przed sobą i co by za pracowitym staraniem mogła odkryć i pojąć; jak zaś wszystkie natury rozrządzenia są przedziwne, tak to wiecieć macie, iż cokolwiek wam Najwyższa Istność pojąć dopuszcza, wszystko to wam nowy pożytek przynieść może. Widzisz ziemię okrytą ziołami; nie dla samej pieczyoty oka zeszyły; kryje się wśród nich zbawienna dla twego dobra tajemnica. Jej dociekać, jej próbować i doświadczać - to godziwa, to zabawna i razem pożyteczna ciekawość. Szklnią się firmament gwiazdy; głupia hardość zrobiła go prorocką księgą i z jednostajnych obrotów chciała wyczytać ukrytą przyszłość.



Natura - nic nie czyniąca nadaremnie - gdy nadała umysłom chęć docieczenia, chciała, żeby nią roztropność tak kierowała, aby cel ciekawości naszej zmierzał jedynie do tych rzeczy, które docieczone być mogą, a docieceniem pożytek przynieść. Inaksze zapędy są próbą hardości i niedoskonałości naszej.

To, co nazywasz logiką, jest to właściwy przedmiot umysłu fraszkami i przeświadczeniem nie zaprzątniętego.

Niech tylko imaginacja twoja zbyt nie buja, niech umysł jednego się celu statecznie trzyma, choć bez formy argumentów, będą iść myśli twoje właściwym pasmem.

Po tym wszystkim, cośmy o waszej edukacji i naukach mówili, następują uwagi z źródeł tych wpływające: Najprzód, iż edukacja wasza i co do celu, i co do sposobów jest zdrożna. Zatrudniacie sobie fraszkami sposób nabycia doskonałości; zbyt dufacie rozumowi własnemu; ten rozum wielorakim przeświadczeniem skażony jest; niestateczność i płochość kieruje wami i rządzi; ambicja, a wcale niesłuszna, oślepiła was wszystkich, na koniec, tak dalece, iż zbyt dobrze o sobie trzymając, z jednej strony rozumiecie, iż wam co do wewnętrznej doskonałości na niczym nie schodzi, zaś co do zewnętrznej szczęśliwości wszystkiego brakuje.

Osądziwszy się sami za najdoskonalszych, chcielibyście to mieć, czegoście godni, godni zaś jesteście wedle waszego przeświadczenia najwyborniejszych darów natury Stąd pochodzi, iż kraj wasz niewart takich, jakimi jesteście, obywatelów. Język zbyt podły, żeby górne myśli wasze abjął i wyraził. Urodzenie, że nie najjaśniejsze, nieprzyzwoite. Zgoła, im się wyżej cenicie, tym jesteście nieszczęśliwsi. Jeżeli więc to, czym wy jesteście, doskonałością jest i polem, to czym my, dzikością, prostotą i grubiaństwem -mnie się zdaje, że lepiej być dzikim po naszymu.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Namieniłem wyżej, iż osądzony za dzikiego, oddany byłem gospodarzowi mojemu na naukę. Nimem miał satysfakcją słyszeć jego maksy, przez czas dość długi odbywałem wszystkie powinności parobka bardziej, niż ucznia. W tej szkole nauczyłem się pierwej żąć i kosić niż reguł, według których siać, żąć i kosić trzeba. Widząc lud gospodarny pytałem się raz wśród roboty mistrza mojego, czyli też oni spekulizują nad agronomią i mają swoje efemerydy. Wspojrzał się na mnie z zadziwieniem i strząsnawszy głową, żął jak w najlepszą.

Gdyśmy około południa w cieniu drzew jedli, pytał mnie się, co to ja rozumiałem przez agronomią. Odpowiedziałem, iż to jest nauka arcypotrzebna, przez którą kunszt się rolnictwa doskonali, bogactwa przymnażają, zgoła cokolwiek do uszczęśliwienia w powszechności kraju, w szczególności obywatelów należy, wszystko to ta nauka w sobie zawiera.

- Szkoda - rzekłem dalej - iż ten skarb był dotąd zakopany; zapewne nie byłoby tyle na świecie nieszczęść i rewolucyj, ile nam historie nasze opowiadają.

- Któż ten kunszt rolnictwa wydoskonalił? - rzecze Xaoo. - Zapewne jaki pracowity rolnik, który długim nauczone doświadczeniem, poznał niektóre w tej mierze, innym jeszcze współrolnikom niewiadome tajemnice.

- Mylisz się - rzekłem - te rzeczy są opisane w księgach, a nasi rolnicy pisać nie umieją. Ci, którzy nam te tajemnice odkryli, po większej części może i nie widzieli, jak się grunt uprawia, i z tej samej przyczyny tym większego uwielbienia godni, że samym umysłu swojego natężeniem dociekli tego, czego ich przodków ustawiczna praca dokazać nie mogła.

Śmiech jego przerwał mój dyskurs. Rozgniewałem się na takie wytwornych wieku naszego wynalazków nieuszanowanie; pomyśliwszy jednak sobie, że trzeba mieć kompasją nad prostotą, nie chciałem go zawstydząć i upokarzać niezwyciężonymi argumentami. Poszliśmy zatem do snopków, które on, prosty starzec, lubo niewiadomy agronomii, przecież lepiej i prędzej, wiązał niż ja. Że do rolnictwa doskonałego wykwinnych spekulizacji nie potrzeba, nauczył mnie przykład Nipuanów. Mieli oni proste swoje, ale doświadczone obserwacje. Były zaś wszystkie do pojęcia łatwe, w sposobach niekosztowne, w wykonaniu nietrudne. Skutek usprawiedliwiał dobry ich sposób gospodarowania: nie było tam słyhać o głodzie. Jeżeli zaś rok który nie był urodzajny, nie dał się uczuć niedostatek zapaśnym w przeszłoroczne krescencje.

Zabawa rolnictwa jak pożądana za sobą prowadzi skutki, uczulem własnym doświadczeniem. Praca, która z początku zdawała mi się nieznośna, stała się z czasem zabawą przyjemną. Spazmy, wapory, rumatyzmy, z których mnie nie mogły wyprowadzić wody salcerskie i karlsbadzkie, ustąpiły dobrowolnie z rześistym potem. Apetyt, który soczystymi bulionami musiał wzbudzać i krzepić z początku mój kucharz, Chrystian, Niemiec, dalej jegomość pan Sosancourt, Francuz - sam się powrócił; a rzepa po pracy lepiej smakowała niż przedtem podlaskie kuropatwy.

Praca i myśl wolna wzmocniły słaby niegdyś mój temperament. W niedostatku zwierściadła gdym się w wodzie przezierał, postrzegłem płęć moją, prawda, przyczerniona ale twarz pełną i rumieniec żywy. Sen smaczny a nieprzerwany orzeźwiał strudzone dzienną robotą członki, a czerstwość samą się pracą pomnażała.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przechodząc się raz po sadzie z nauczycielem, postrze głęś ów dołek, w którym mój nóż pochowano, i w tym punkcie nie mogłem się wstrzymać od uśmiechnienia. Postrzegł to czujny Xaoo i natychmiast rzekł:

- Śmiech twój jest sprawiedliwy i tym bardziej mnie nie obraża, ile że widzę, żeś go pokryć chciał. U sic z niewiadomości cudzej rzecz jest nieludzka, ale przemóc zupełnie nagle wzruszenia trudno. Gdy sąsiada twój nóż obraził - niewiadomość natury kruszców, postać niezwyčajna tego narzędzia, blask szklniącego się ostrza, skaleczenie palca, wszystko to w pierwszym wzruszeniu tak dalece nas przeraziło, iż osądziliśmy twój nóż za istność jakowąś żyjącą i szkodliwą.

Przyjście twoje morzem z innego świata najtrudniejsze do pojęcia rzeczy czyniły nam podobnymi; a wreszcie, choć niewiadomi, dobraśmy rzecz uczynili. Gdym się od ciebie potem dowiedział, na co żelaza u siebie zażywacie, o! jakbym was wielbił, gdybyście ten szkodliwy kruszec ziemi oddali. Wy, których bluźnierska zuchwałość skarży się na Opatrzność, iż wam zbyt krótki wieku termin wyznaczyła, szukacie w sztukach utraty życia i jakby me dość na tym było, iż niewstrzeźliwością skracacie dni wasze, domyśliliście się gwałtowniejszych jeszcze sposobów do zginienia.

Żebyś cokolwiek oszczędził moich współziomków, zataiłem był przed nim sztę wojenny. Dociekł tej zdrady Xaoo; naglił mnie więc, żebyś mu dokładną w tej mierze dał informację. Chcąc więc ile możności umniejszyć w nim złą o nas opinię, zacząłem mu przekładać liczbę niezliczoną mieszkańców świata, różnice narodów nie tylko w odzieży i w mowie, ale w obyczajach i skłonnościach. Z tych różnic naturalne niezgody, a przeto potrzebę uzbrojenia, która by ubezpieczała od napaści sąsiedzkiej, broniła słabych od przemocy potężniejszych, czyniła wstręt nieprawej zapalczywości.

Przypadkiem z ziemi wydobyty kruszec, przez długi czasów przeciąg zażyty do rolnictwa i budowli, ułatwiał i skracał udziałanie tego, co przemysł potrzebą przynaglony wynalazł. Jako zaś złe zażycie najlepsze rzeczy skazić może, żelazo w ręku nieprawych stało się narzędziem szkodliwym, instrumentem zguby życia ludzkiego. Stąd poszły zbrojne utarczki człowieka z człowiekiem, towarzystwa z towarzystwem, narodu z narodem.

Trudno było w dalszych czasiech złemu, nadto już wkorzonemu i powszechnemu, zupełnie zabieżeć. Stąd Ludzie dobrzy i oświeceni przez pisma i rady, prawodawcy przez ustawy urzędowe, określili granice sprawiedliwe wojny, nadali reguły temu nieprawemu sztę, ile możności zapobiegające fatalnym lego skutkom. Wódz na czele wojska broniący ojczyznę stał się szacownym obywatelem, żołnierz umierający na poboju ofiarą dobra publicznego. Ustała nieznacznie odraza od okrutnego z natury swojej rzemiosła, a natychmiast to, co przyrodzenie kazało z początku nazywać gwałtem, dzikością, okrucieństwem, opinia z czasem ochrzciła odwagą, męstwem i heroizmem.

- Nie dziwuję się już temu - rzekł Xaoo - coś mi powiedział przedtem o waszych jurystach, iż najlepiej się ich wymowa w bronienu złych spraw wydaje. Zostałeś może niechcący dowodem tej prawdy. Usprawiedliwiał, jak chcesz, kunszt wojenny - bardziej was z tej miary żałować niż chwalić należy.

Z wielości ludzi można wnosić różnice charakterów, z tej różnicy sprzeczki; ale żeby do takowego stopnia przyszły, iżby stąd strata życia nastąpić mogła - sposób takowych konsekwencji u nas nieznamy jest. Muszą być u was żywsze nierównie pasje, kiedy do tego punktu przyjść mogą. Dość sztuczną i dowcipną czyniłeś gradacją nieszczęśliwych kruszcowych broni wynalazków. Dobrzy ludzie, mówisz, pisali i mówili przeciw takowej zdrożności, prawodawcy chcieli ją wykorzenić, ale ich zabiegi, ich starania były daremne. Musi to być u was rzecz bardzo rzadka ci dobrzy ludzie, kiedy nie mogli dobrać tylu podobnych sobie, którzy by jak oni pismem, słowem i przykładem mogli przewycięzać pierwiastki złego nałogu:

Że prawodawcy zapobiec temu nie mogli, dziwuję się niezmiernie. Na cóż, proszę, wystawiacie ludowi na widok te próżne posągi, jeżeli ich moc, od was samych nadana, nie może przeprzeć waszego uporu? Na cóż piszecie prawa, jeżeli ich nie słuchacie? Może się mylę, ale zdaje mi się przynajmniej, iż pisma tych waszych ludzi dobrych, ustawy prawodawców nie musiały być szczere i gruntowne, zrażeni złym skutkiem w pierwszych zapędach, z pierwszego rygoru i zamiast tego, żeby z gruntu zły nałóg wykorzenić, chcieli go mniej złym czynić, a przeto usprawiedliwiać w oczach ludu ich własne przestępstwo. Męźność prawego statku nie zraża się nieskutecznością pierwszych kroków. Niepodobna zaś, żeby trwale i niewzruszone sprzeciwienie się nie miało kiedykolwiek przeprzeć choćby najmocniej wkorzonego błędu.

Nie jestem i być nie mogę chwalcą takiego stanu, gdzie jeden albo kilku drugimi rządzi; ale w zdarzającej się takowej rządu okoliczności, przeświadczony u siebie jestem, iż ktokolwiek towarzystwem rządzić chce, musi się uzbroić w nieustraszone męstwo. Niech tylko najmniejszy słabość rządzony w rządzącym postrzeże, w dwójnasób sile swojej zaufa, zrzuci jarzmo zbawiennej dla siebie, jak ty powieasz, subordynacji, a może zbytecznie oświecony, przerwie zasłonę opinii, nie wiem, czy nie pożyteczniejszej temu, co każe, niż temu, co słucha. Co się tycze kunsztów, pojmuję ja to, iż wynalazek kruszców był nader pożyteczny, aleście zbyt drogo tę korzyść zapłacili. Zbytek potrzeby rodzi; te, które przyrodzenie nadaje i wyznacza, mogą się obejść bez złota, srebra, żelaza i miedzi. Prawda, iż narzędzia z kruszczu sporządzone oszczędzają w robotach i czas, i pracę, Z tym wszystkim, naszym przykładem oświecony, widzisz, iż przemysł z cierpliwością może zastąpić takowe niedostatki. Praca, przynaję, musi być większa, ale też sama praca tyle za sobą dobra prowadzi, iż jej oszczędzać jest to krzywdę istotną samemu sobie czynić. Nauczyła nas natura, czego nam koniecznie potrzeba; też sama dała instynkt, jak tym potrzebom dogadzać mamy.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mając iść w dość daleką podróż wziął mnie Xaoo z sobą. Pierwszy raz natenczas zdarzyło mi się widzieć kraj ten, dość rozległy; i gdym się pytał, jaka jego obszerność, odpowiedział, iż idąc prosto aż do drugiego brzegu od morza, jedenaście dni drogi; szerokość zaś kraju równa była prawie długości. Gdziekolwiek szli, widać było wszędzie dobrze uprawną ziemię; osady były dość gęste, każda zaś miała tyle lasu, ile jej potrzeba było; i jakim mógł miarkować po równych wydziałach, znać, iż gdzie ich było nadto, tam zbywające części na pola były obrócone, gdzie zaś ich brakło, umyślnie zasiane były.

Ósmego dnia podróży po lewej stronie pokazał mi mój gospodarz pole dość obszerne, pięknymi drzewy naokoło obsadzone; w środku był dom niewielki, nieco jednak ozdobniejszy od innych. Gdyśmy się ku niemu zbliżali, wyszedł z poblizszego domu poważny starzec i pozdrowiwszy nas mile, zaprowadził ku drzwiom. Tam gdy stanął Xaoo, rzekł:

- Pozdrawiam cię, słodka pamięci ojca naszego! Wszedłszy do izby znaleźliśmy zupełną czystość i ochędóstwo, a w pośrodku była szafa dość kunsztownie zrobiona. Otworzył ją ów starzec i gdym się spodziewał obaczyć co osobliwego, z podziwieniem wielkim nic więcej me postrzegłem, tylko starością już prawie zbutwiałe matrumenta rolnicze. Brali je w ręce z uszanowaniem obydwu starcy, Xaoo zaś chcąc uspokoić ciekawość moją rzekł:

- Pole, które tm dom otacza, rękami naszego powszechnego ojca uprawione i wydobyte było; tych instrumentów, które wdzięczność nasza z uszanowaniem od wieków strzeże, używał Koteles. Ten, podobnym może jako i ty sposobem, z cudzej ziemi z żoną i z dwojgiem dzieci tu, do pustej naówczas wyspy przybywszy, własnymi rękami tego gruntu wydobył. Poszczęściła Najwyższa Istność pracy lego, przyszedł do ostatniej starości i przed śmiercią widział czwarte pokolenie swoje. Tkwią nam w świeżej pamięci jego przykazy. Żeby zaś było cokolwiek takiego, co by nam ustawicznie przypominało jego obcowanie - instrumentu, których do rolnictwa używał, chowamy z pilnością i każdy je raz przynajmniej w życiu oglądać pomnim.

Pole, które wydobył, należy do wszystkich w powszechności; kolejno je uprawiają obywatele; a zboże na tyle części, ile osad w wyspie, rozdzielone jest. Gdy część do osady przyniesiona bywa, robi się z niej chleb i ten, na tyle kawałków, ile jest obywatelów w osadzie, podzielony, przy końcu żniwa każdy z wdzięcznością i, uszanowaniem pożywa na pamiątkę, iż jesteśmy wszyscy zarówno jednego ojca dzieci. Przy tej najuroczystszej uczcie opowiada najstarszy każdej osady przyjście pierwszego ojca, jego prace, jego nauki, dzieje ojców naszych, ich przymioty chwalebne, ich rady i napomnienia, wynalazki zbawienne i pożyteczne. Kończyć się zwykły te uczty pieśniami młodzieży obojej płci, w których pamięć dobrodziejstw naszych przodków zawarta jest.

Dzień cały bawiliśmy się na tym miejscu w domu owego starca, od którego wzięwszy Xaoo część zboża osadzie swojej należącego udał się ku domom. W drodze wziął pochop roztrzasać sposoby rozmaite rządów naszych.

- My nie znamy - mówił - tego, co wy nazywacie monarchią, arystokracją, demokracją, oligarchią etc. W zgromadzeniu naszym nie masz żadnej innej zwierzchności politycznej prócz naturalnej rodziców nad dziećmi. Okoliczności wychodzące nad zamiar szczególnych familii ugodnymi sposoby - radą, nie przemocą - przez starszych uspokojone i rozrządzone bywają. Człowiek jednakowo z drugim człowiekiem rodzący się nie może, a przynajmniej nie powinien by sobie przywłaszczać zwierzchności nad nim.; wszyscy są równi. Skoro zaś są złączeni w towarzystwo, natenczas toż samo towarzystwo, pozwala dla dobra swojego w niektórych okolicznościach niejakię nad szczególnymi - albo zgromadzeniu, albo niektórym z zgromadzenia - zwierzchności.

Podatków żadnych nie dajemy. Cel towarzystwa jest ubezpieczenie własności. Gdyby tego było potrzeba, jej bronić i ocalać każdemu w szczególności społeczność cała poślubiła. Za cóż tedy ta utrata części własności naszej? Za co ten haracz samym sobie?... Nasza ludność powinna by nas trwożyć z tej miary, że nam w czasie braku ziemi do wyżywienia należytego mieszkańców, ile trzymając tę wyspę zamkniętą do emigracji prawem, uwagą, na koniec niesposobnością; ale my tę troskliwość zostawujemy następcom naszym wraz z przykładami rządu i gospodarstwa, które im podajemy. Opatrzność najwyższa wymierzyła ziemię do liczby stworzenia, które z niej żyje.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Inszą drogą powracaliśmy, niżej przyszli. O pół dnia drogi od naszej osady postrzegłem stos wielki kamieni na kształt piramidy w pośród pola po lewej ręce. Pytałem się nauczyciela, co to znaczy.

- Uspokoję ciekawość twoją - odpowiedział. - Stos ten niezmierny kamieni okrywa od kilkuset żniw jednego z naszych obywatelów, nazwiskiem Laongo. Ten, czyli przypadkiem, czyli przemysłem porzuciwszy swój kraj, puścił się na morze. Nie było go przez lat kilka, na koniec, niespodziewany i już zupełnie zapomniany, przyplynał.

Spytany, gdzie przez tak długi czas się bawił, powiedział, iż chcąc po wodzie na kilku drzewach razem związanych płynąć, wiatrem nagłym zapędzony był na brzeg nie bardzo od naszego odległy. Znalazł krab pusty, a obieżawszy tę ziemię, gdy się chciał wrócić, drzew owych u brzegu nie zastał i tym sposobem poniewolnie póty, tam siedzieć musiał, póki z tamtejszego drzewa inakszej sobie łódki czyli tratwy nie sporządził. Przystaliśmy na tym; on do domu swego «powrócił i jął się jak przedtem gospodarstwa. Korzystał tymczasem z nowo nabranych wiadomości, zarażając cudzoziemskimi maksymami współbraci swoich.

Przekupiony od cudzoziemców na zgubę naszą, zaczął w sekrecie młodzieży opowiadać wygody, bogactwa, szczęśliwość życia w zbytkach. Jad skryty zaczął się szerzyć, nowość uderzyła w oczy młodzież nieostrożną. Naganione zwyczaje nasze zdały im się, tak jak i tobie z początku, grubiaństwem i dzikością. Przekładając cudzych narodów wygody - nam nieznane - przez wynalazki kunsztów obrzydził im własną ojczyznę. Wynosił pod niebo ich talenta; ale ubolewał, iż były zakopane bez żadnego względu, bez żadnej dystynkcji, bez żadnej nadgrody, jakie widział w cudzych krajach.

Tu im dopiero przekładać począł stopnie subordynacji w monarchiach, pod jednym wodzem i rządcą całego narodu, a przeto i lepszy rząd, gdy jeden wszystkimi zawiaduje, i nadgrode przymiotów, gdy pod monarchą pomniejsze urzędy i jurysdykcje stawiają każdego w stanie proporcjonalnym zdadności lego właściwej. Wtenczas usługując jednemu człowiek utalentowany tysiąc innych mieć może usługujących sobie; i jeżeli go martwi podległość jednemu, nadgradza te umartwienie zwierzchność nad wielu.

Tymi i podobnymi dyskursami tyle dokazał, iż mu kilku przyrzekło dopomagać w jego przedsięwzięciu. Że zaś był przekupiony darami od tych ludzi, u których przebywał, na to, ażeby ich do nas sprowadził i pod ich rządy poddał, zaczął w wielkim sekrecie udzielać adherentom swoim teko, co z sobą przyniósł. Były to jakieś osobliwe narzędzia: jedne miały podobieństwo do wody, gdyż się w nich można było przeglądać, a z tym wszystkim taką miały stałość jak kamienie albo drzewo; były nawlekane kamyczki rozmaitych kolorów; były jakieś instrumenta błyszczące się i podobno tak obrażające jak twój nóż; ale najwięcej było okrągłych a płaskich sztuczek z kruszcu złotego i białego. O tych on powiedział, iż są do wszyst-



kiego przydatne i zgodne i mają taki w sobie szacunek, iż ci nowi ludzie, których przyjsie obiecywał, mieli je za rzecz najpotrzebniejszą do życia.

Umówił się już był z adherentami swoimi ów zdrajca i sporządziwszy tajemnie, na model przywiezionej od Laonga, łódź wielką już mieli się puszczać do owych ludzi cudzoziemskich za przewodnictwem swojego herszta. Szczęściem, przechodząc się w nocy ponad brzeg morski jeden z obywatelów wysłuchał ich między krzakami rozmawiających o przyszłej podróży. Zadumiany rzeczą nigdy przedtem nie słychaną, pobiegł do starszych; ci zebrawszy młodzież znaleźli Laonga z czterema innymi na tymże miejscu i gdy się bronić chcieli, gwałtem związanych przywiedli do osady.

Przyznali się współzinczy do wszystkiego; sam herszt upornie milczał. Odłożono sąd do kilku dni; każdy z winowajców w osobnym zamknięciu trzymany był z surowym zakazem, żeby żadnej z obywatelami nie mieli komunikacji. Zeszli się tymczasem najstarsi wszystkich osad gospodarze i za ich wyrokiem rzeczy przywoźne, zamknięte w wielkich naczyniach, wraz z winowajcami na pole pierwszego herszta wyprowadzono. Tam głęboko w ziemię zakopano obmierzłe naczynia, co gdy się skończyło, lud winowajców ukamienował, a na wieczną pamiątkę tyle kamieni na to miejsce zniesiono, iż się stał kopiec wielki, którego widzisz.

Starzy, którzy słuchali inkwizycji tych winowajców, skomponowali dla wiecznej pamięci pieśń, w której to wszystko, com ci powiedział, jest wyrażono, z przydatkiem strasznych przekleństw na zdrajców ojczyzny.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Po kilkodniowej podróży wróciliśmy się do domu. Zaszli nam drogę mieszkańcy i część ową zboża, z której miał być chleb powszechny uczyniony, przyjęli z radością i uszanowaniem. Trzeciego dnia przypadała wielka uczta; na tę wezwany byłem. Gdy przyszło ów chleb ojczysty na części dzielić, najstarszy z zgromadzenia opuścił mnie. To gdy postrzegł mój gospodarz, prosił, ażebym i ja, ile już współobywatel, mógł być onego uczestnikiem. Trudnił rozdzielający mieniać, iż nie będąc synem powszechnego ojca, do części stawy powszechnej nie mogłem należeć. Rzekł Xaoo:

- A gdyby nasz pierwszy ojciec ujrzawszy był przychodnia łaknącego, czy byłby mu kawałek chleba swojego żałował?

Te zagadnienie skonwinkowało wszystkich; rozdzielił się więc ze mną częśćką swoją własną ów najstarszy gospodarz, a skosztowaniem tego szacownego ułamka stałem się członkiem tej szczęśliwej rodziny.

Gdy się już wszyscy nasycili, powstała z miejsc swoich młodzież i otoczyła starszyznę. Najstarszy tak mówić począł:

- Wiek wiekowi podaje pamięć, dzień dniowi daje naukę. Jedliśmy chleb naszego ojca, słuchajmy napomnienia jego. Bóg jest źródłem wszystkiej istności; Bóg jest początkiem wszystkiego dobra; Bóg być powinien jednym celem i końcem wszystkich spraw naszych.

Rodzicom należy się miłość, uszanowanie, posłuszeństwo. Chcecie mieć wdzięczne dzieci - bądźcie wdzięcznymi dziećmi.

Jesteśmy wszyscy jednego ojca potomkowie, pamiętajmy o tym nieustannie, żeśmy bracia.

Wychowanie młodzieży niech będzie szkołą cnoty. Nadgroda cnoty w tym życiu największa: wewnętrzne przeświadczenie. Inszych nie szukajcie; gdy zaś karzecie występki, żałujcie występnych a pamiętajcie, że i wy możecie zgrzeszyć.

Zaczął potem opowiadać, jako pierwszy ojciec od morza z dalekiej ziemi przybył; a wzgłębisz ziemi zaszedłszy uprawiał rolę, dom zbudował, rozkrzewionemu potomstwu dał należyte wychowanie i nauki, a te wspierając świętymi swoimi przykłady, założył pierwsze fundamenta szczęśliwości powszechnej całego kraju. Wyliczał cnoty i dzieła następców, którymi zasłużyli sobie na wieczną pamięć.

- Wspominają z wielkimi pochwałami kroniki nasze wojowników, że wypleniali naród ludzki; monarchów, że karząc małe kradzieże, wielkimi się zaszczykali; mędrców, że sny swoje dowcipne dawali za wyroki; prawodawców, że subtelnymi wynalazki sładzili jarzmo nieznośnej podległości. Słynie Aleksander, że pół świata nieszczęśliwym uczynił; Juliusz, że zgubił swoją ojczyznę. Nie na tej szali ważyli tamtejsi obywatele zasługi przodków swoich.

Wspominali z uszanowaniem jednego, który wydoskonalił instrumenta rolnicze; drugiego, który odkrył dzielność niektórych ziółek zdatnych do uleczenia chorób; tego, którego składania

pieśni na uczczenie Najwyższej Istności lud cały śpiewał. Dłgie byłoby wyliczanie każdego w szczególności, których tam mianowano, dość namienić, iż każdego z nich nieśmiertelna pamięć brała początek z usługi towarzystwu uczynionej, z osobliwego rodziców uszanowania, z dobrego wychowania, z zachowania się przykładnego z innymi współobywatelami.

Upewniony lud ten dobry, iż do szacunku prawych czynów figur krasomówskich nie potrzeba, prostym dzieł wspomnieniem wielbił cnotę. Znać było po niespokojnych wzruszeniach słuchającej młodzieży rozrzewnienie serc prawych; spadały po licach poważnych starców szacowne łzy, skutek świętej pociechy nieskażonego sumnienia. Świadek tak przykładnego widowiska, odchodziłem prawie od siebie z radości i zadziwienia.

Nazajutrz, z okazji owej pierwszego ojca maksymy, iż nauka młodzieży powinna być szkołą cnoty, prosiłem Xaoo, aby mi raczył wytłumaczyć, jakimi sposobami ta szkoła do nauki cnót prowadzi.

- Nie uznasz w tym żadnego przemysłnego kunsztu - rzekł Xaoo - nauki rozumu nie są nam znajome, serca sposobiemy do cnoty. Żeby zaś dojść ile możności tego pożądanego skutku, rozdzielamy naukę obyczajności na cztery części.

Pierwsza nie zatrudnia ucznia, ponieważ natenczas sam nauczyciel uczy się poznać gruntownie, jakie są jego skłonności, jaki grunt serca, jakie sposoby myślenia, jaka konstytucja co do humorów<sup>3</sup>, krwi i innych przymiotów i skutków temperamentu. Przypomnij sobie owe ode mnie dawniej wspomniane podobieństwo do roli; słyszałeś, iż rolnik najprzód powinien grunt poznać, żeby wiedział, jak go uprawiać w czasie i co na nim siać. Poznanie więc doskonale dziecięcia jest u nas fundamentem edukacji. Stąd nauczyciel brać miarę powinien, czyli słodkim napomnieniem, czy zabawnym dyskursem, czyli gruntowną umysłu konwikcją, czyli częstym powtórzeniem, obietnicą nagrody, punktem honoru lub na koniec, gdyby wszystkie inne sposoby były nieskuteczne, bojaźnią kary umysł wzruszać i do dobrego kierować ma.

Drugi stopień edukacji zmierza do wykorzenia złych skłonności, już poznanych przez nauczyciela. Lubo w pierwszych leciech niemowlęstwa zabiega się temu ile możności, aby nie nabierało dziecię jakowych przywarów i uprzedzeń, trudno jednakże odłączyć jakąś słabość od miłości rodziców. Ta, choć rozumem powściągniona, niekiedy z obrębów wypada. Pieszczoty nieznacznie wprawują w upór i dobre o sobie rozumienie; stąd krnąbrność, stąd odraza od pracy, stąd hardość roście. Stara się więc nauczyciel przełamywać te pierwiastkowe przywary, zawždy w początkach łatwiejsze do pokonania.

Zasiewa przyzwoitym ziarnem wyczyszczonej już i uprawionej rolę nauczyciel w trzecim stopniu, wielbiąc cnotę w powszechności, w szczególności każdy jej rodzaj opisując. Obowiązki stanów opowiada; przykrość nawet w pełnieniu cnót nie tai się, ażeby przestrzeżona tym sposobem, młodzież nie odrażała się z czasem od pełnienia przykrych i trudnych częstokroć obowiązków.

Czwarty a ostatni stopień gruntuje się na roztropności. Nie dość na tym, że uczeń wie definicją cnót rozmaitych, trzeba, żeby je do skutku przywodził. Trzeba, żeby wiedział, jak i kiedy pełnić je ma. Trzeba, żeby każdej rzeczy przystojną miarę zachował; żeby na przykład zbytek odwagi nie stał się zuchwałością, a nadto wielka rozmyślność bojaźnią i lenistwem, etc.

Te są proste, ale doświadczeniem stwierdzone w skuteczności swojej reguły edukacji młodzieży naszej.

Są jeszcze inne, ale lubo wielce potrzebne, że się jednak tylko do zdrowia i mocy ciała ściągają, tylko wyżej wspomnianym. Z pierwszego niemowlęstwa przyzwyczajamy dzieci zosta-

wać bez odzieży, żeby Przyuczać ciała do wytrzymania zimna i ciepła. Do mocy przyuczamy dźwiganiem proporcjonalnych sile ciężarów; do szybkości ubieganiem się w zawody; do przebywania rzek pływaniem po sadzawkach.

Lubo pasowanie się wzajemne do nabierania sił wielce służy, u nas ten rodzaj ćwiczenia zabroniony jest. Nie chcemy nawet podobieństwa bitwy; nie chcemy okazji wynoszenia się zwycięzców, upokorzenia zwyciężonych. Takowe igraszki kończą się częstokroć prawdziwym bojem; zapalić by mogli nienawiść między tymi, których szczęśliwość póty trwać będzie, póki się będą wzajemnie kochać, póty się zaś będą kochać, póki nie będą mieć ani przyczyny, ani sposobu zazdrościć sobie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Z okazji podróży naszej wziętem wstęp do zachwalenia wniesionego u nas zwyczaju odwiedzania cudzych krajów.

- Zwyczaj ten - rzekłem - oświeca i uczy młodzież naszą; poznają prawa, zwyczaje narodów, charaktery rozmaite ludzi, a powracając z nabytą korzyścią, stałą się zdrotnymi do usłużenia własnemu krajowi.

Słuchał z cierpliwością pochwał i usprawiedliwienia tego u nas zwyczaju, który jest ostatnim stopniem wychowania młodzieży.

Gdym ja skończył, on tak mówić zaczął:

- Nie rozumiej, żebyśmy tego nie pojmowali, iż podróż .do cudzych krajów wielkie za sobą pożytki prowadzić może; nie przeczyłem ani przeczę tym, które wyraziłeś. Ale zapomniałeś mówić o szkodach stąd pochodzących; my zaś nie inaczej zwykliśmy się w takowych okolicznościach determinować, tylko zważywszy wprzód na szali rozsądku przeciwne z obojej strony zarzuty i argumenta. Jeżeli pożytek przewyższa szkodę, gotowiśmy się chwycić rady zbawiennej. Bojaźń nowości przewyższa u nas wszystkie najpożądańszych awantażów perspektywy. Przenosimy nad wszystko pewność niewzruszonej sytuacji naszej. Przystajemy spokojnie na tym, co mamy. Małość chęci oszczędza potrzeb; tym łatwe dogodzenie czyni szczęśliwość.

Zbytki wasze czynią was niespokojnymi. Niekontenci z tego, co macie i widzicie przed sobą, nie możecie się na jednym miejscu osiedzieć i jakby przed wami szczęście uciekało, gonicie go ustawicznie. Usprawiedliwiającie, hak chcecie, czynności wasze - stąd jednak poszły wasze podróże do cudzych krajów; podróże, prawda, że usprawiedliwione, jak słyszę, nie tylko wielu dowodami, ale i pospolitym zwyczajem, z wszystkim nie mniej próżne, jeżeli nie szkodliwe.

Nauka obyczajów bywa, jak mówisz, najdzielniejszą przyczyną peregrynacji waszych. gdzież nie odmienia człowieka; pod czapką, turbanem i kapeluszem równie siedzi doskonałość i głupstwo, nieprawość i cnota. Jakiegokolwiek bądź jest twoje zgromadzenie i towarzystwo, nie potrzeba daleko jeździć, żeby poznać rozmaitość charakterów. Bylebyś tylko chciał pilnie zapatrywać się na sposoby postępowania ziomków twoich, w małym okręgu postrzeżesz to, co się w całym świecie dzieje. Grunt człowieka zawżdy jednaki: te różnice, które rząd, powietrze, religia czyni, pite są tak znaczne, żeby przyrodzenie odmienić mogły.

Powiedasz, że pielgrzymowaniem rozum się poleruje, i uczyniłeś go w dawniejszych dyskursach podobnym do kruszcu, z którego rdza schodzi częstym tarcie. Trzymaj się ciągle tej komparacji, a musisz przyznać, iż polerowany kruszec im bardziej błyszczący, tym go więcej ubywa. Wiadomość wielu rzeczy, ja nie wiem, czy jest człowiekowi. Snują się naówczas zbyt obfite myśli i imaginacje; rozsądek ledwo może wystarczyć do obierania, a częstokroć przytłumiony zbyt dużą umysłu płodnością, sam nie wie, czego się chwycić.

Jeżeli gorzej u sąsiada niż u mnie, po co się daremnie trudzić ? Jeżeli lepiej, na co się zda takowa podróż, która mnie nauczy, że lepiej u sąsiada niż u mnie? Zmniejszy szacunek tego, co mam; da chęć polepszenia sytuacji mojej, a nie używając sposobu, uczyni mnie więcej oświeconym, ale mniej szczęśliwym. Cóż mówić o stracie czasu w takowych włóczęgach? Co mówić o krzywdzie, która się czyni całemu towarzystwu? Twoim albowiem odbieżeniem traci jedną z części swoich, która może w tym samym czasie stałaby się zdatną całemu zgromadzeniu. Nie wspominam wydatków, które pielgrzymujący czyni; im kraj uboższy - szkoda większa, a jeżeli nie ma w sobie takowych ciekawości, które by do podobnych podróży zwabiało cudzoziemców - nienadgrodzona.

Odpowiesz mi może, iż dlatego chcesz drugich odwiedzać, żeby postrzegłszy, co u cudzoziemców dobrego jest, swoim ziomkom użyzyć tej dobroci? A nie postrzeżesz tam co i złego ? A te złe alboż nie możesz do swoich zanieść? Łatwiej się chwyta woli człowieczej zdradny powab złego, bo podchlebia, niżeli maksymy cnoty po większej części surowe i ostre. Wiele by było mówić, żebym chciał wyliczać wszystko złe, które pochodzi z tej niewczesnej ciekawości oglądania rzeczy nowych. Jeżeli mniemasz, że się odmiennymi coraz widoki ciekawość twoja nasyci i niespokojność ustanie - błędzisz. Zwyczajny to tryb pasji ludzkich, iż im się im bardziej dogadza, tym się żywiej rozpościerają i krzewią.

Na koniec przyłącz do moich uwag twoje doświadczenie. Oddalony od ojczyzny, od domu, niepodobna, żebyś nie tęsknił. Pozbawiłeś się wszystkiego dla dogodzenia niespokojności twojej, a gdyby nie osobliwa dobroć i opatrność Istności Najwyższej, byłbyś jak twoi towarzysze życiem przyplacił ciekawość swoją.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Poranku jednego, gdyśmy się wybrali na polową robotę, Zaszedł nam drogę jeden z mieszkańców a położywszy rękę na piersiach, rzekł:

- Ojcie! mam skargę przeciw sąsiadowi... Xaoo przerywając dalszą jego mowę pytał:

- Jestże twój sąsiad przestrzeżony od ciebie, że się myślisz skarżyć ?

Odpowiedział: - Jest...

Rzekł zatem Xaoo - Zawołaj go !

Poszedł ów i po małej chwili stanął oskarżony z oskarżającym. Oskarżający tak mówił:

- Już temu drugie żniwo, jak mi nie przyszło być w zakęcie mojego lasku. Ten lasek i rolę moją oddziela strumień od osady tego dobrego sąsiada. Na dniu wczorajszym ułożyłem sobie iść w tamtą stronę lasku dla upatrzenia drzewa na sochę nową. Gdy tam zaszedłem, znalazłem przerwana grobelkę moją przez niedawną powódź, i tą przerwą strumień się odwrócił od dawnego koryta, zakrężył róg mojego lasku tak dalece, że obaczył sztukę gruntu i toż samo drzewo, po którym przyszedł, na drugiej stronie strumyka. Przebywszy więc wodę gdyż zadał odkopywać i podważać drzewo dla zwalenia go na ziemię, postrzegł to miły sąsiad, zbierający naówczas siano z łąki swojej, i nadszedłszy rzekł: „Prawy sąsiedzie. Naszliście moją własność; użyczylbym jej wam z ochotą, ale jej całości dla dzieci moich przestrzegać powinienem. Wiecie, że ta rzeczka nas rozgranicza, nie możecie więc niczego z tej strony używać bez naszego zezwolenia.” Rzekłem mu na to, iż też same racje są i na moją stronę dla strzeżenia i dochodzenia w plemienia mojego... „Miara twojej i mojej własności równa jest, a to, co ci strumyk zwróceniem biegu przydał, nie nadaje ci prawa do mojego gruntu...” Odpowiedział na to, że przypadek ten stał się interesem nie tylko nas w szczególności, ale całej osady; nie mamy więc mocy rozsądzać go, ale potrzeba, żebyśmy się udali do starszych; a tymczasem póki takowe rozsądzenie nie nastąpi, należy, żebyśmy obydwaj gruntu tego nie używali... Zezwoliłem na to, jako rzecz słuszną, i dla rozprawy należytej i urzędowej udałem się do ciebie, jako starszego...

Xaoo wszystkiego cierpliwie wysłuchawszy spytał się obżalowanego, jeżeli obżalujący wszystko, jak należało w tej mierze, opowiedział. Rzekł, że nic nie opuścił. Wtem do obudwu rzeczce:

- Jutro wezwę starszych naszej osady, którzy tę sprawę roztrząsną i wraz ze mną decydować będą; wy się stawcie porankiem na pagórku sądowym.

Poszli oni, myśmy się zostali w polu.

Dziwiłem się rozważając sobie, że ten, który się uskarżał, nie tylko z skromnością rzecz swoją opowiadał, ale też o swoim przeciwniku mówił z niejaką przychylnością i uszanowaniem, nazywając go sąsiadem dobrym, miłym, prawym etc. Dobroć tak wielką przywiodła mi na pamięć indukty nasze, pełne zwyczajnie uszczypliwych ucinków i obmowy. I to mi podziwie-

nie przyniosło, że indukta sprawy była tylko z jednej strony, zamiast żwawej repliki po naszymu. Pozwany wysłuchawszy pozywającego przestał na prawdzie rzetelnego opisu, a sędzia na jednostajnej informacji.

Pytałem się więc mego starca, czyli we wszystkich tamtejszych sprawach ten sposób indukty. Odpowiedział, że nie inaczej i że nie widzi potrzeby gadania o jednej rzeczy stron obydwóch. Mając między sobą kontrowersją powinni rzetelnie opowiedzieć, co za fundament ich sprzeczki. Wyćwiczeni w miłości cnoty i prawdy, poznawają łatwie, z czyjej strony sprawiedliwość, i godzą się; jeżeli się zaś jaki osobliwy przypadek zdarzy, nie dufając natenczas swojemu zdaniu udają się do starszych i ich zdanie staje się dla nich wyrokiem.

- U nas - rzekłem - w sprawach granicznych, gdy z obu stron gruntownych dokumentów nie masz, nakazują przysięgę; która strona na stwierdzenie rzetelności swojej imienia boskiego wezwie, ta sprawa wygra.

- Bezbożni ! - zawołał Xaoo - śmiecież Istność Najwyższą znieważać ?

- Nie tak u nas sądzą - rzekłem - powszechne jest zdanie, że kto sprawiedliwie przysięga, Boga chwali.

Nie mogłem w tym miejscu przed nim zataić , złego używania przysięg; przysięg przy udzieleniu urzędów, prawie ceremonialnych; przysięg granicznych bez wewnętrznej konwiktji; przysięg tuzinowych w kryminalnych sprawach; przysięg usłużnych na poparcie cudzego interesu; przysięg Rzeczypospolite, mniej deszczu ważnych niż te wszystkie.

Zamknął mi usta, pełen cnotliwej zapalczywości, a wzniosłszy oczy i ręce ku niebu, zawołał: - Bądźcie błogosławione, święte ręce, któreście stosami kamieni przywaliły Laonga i towarzyszów jego! Takich by nas zbrodni nauczyli wezwani od niego cudzoziemcy. Z tego, com się od ciebie dowiedział, w dwójnasób powięltszam wdzięczność ku Najwyższej Istności, że nas towarzystwa waszego ustrzegła. Ty, jeżeli chcesz nam dać największy dowód przychylności swój, taj przed ludem naszym zwyczaję kraju twego; nie obrażaj uszu niewinnych powieścią rzeczy ledwo podobnych do uwierzenia.

W dni kilka poszedłem na ów sądowy pagórek. Zeszła się starszyzna, a gdy im rzecz całą Xaoo opowiedział, udali się na miejsce kontrowersji i pilnie wszystko oglądawszy rozkazali natychmiast całej gromadzie, żeby rzeczkę do dawnego koryta zwrócić, groblę mocniejszą usypać, brzegi od przerw ubezpieczyć; a według dawnego w podobnych okolicznościach zwyczaju, strony obydwie starszem za pracę podziękowali, a oskarżający oskarżonego na ucztę do siebie zaprosił.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wiele jeszcze innych zwyczajów i ustaw od lat niepatniętych było w tej wyspie. Wszystkie wyliczać nadto byy rozszerzyło pisanie moje, niektóre więc tylko w krótkości wyrażę.

Historia kraju nie tylko przez powieści starszych w ucztach obwieszczana bywa; mają ułożone pieśni opowiadające dzieła przodków i ich znaczniejsze przypadki. Poezja ich nie jest tak brzmiąca i wdzięczna jak nasza, ale niedostatek tych ozdób nadgradza prostota tchnąca powagą. Nie znają miłosnych kompozycji ani wolnych wyrazów, obrażających modestią. Wszystkie ich pieśni wiodą do dobrego wychwalaniem dzieł cnotliwych, występków, przekleństwem występnych.

Roku przedziały są według obrotów słonecznych. Lata rachują zniwami. Żeby zaś mieli jakowe epochy, nie mogłem się o tym dowiedzieć. Przyjście nawet pierwszego ojca kiedy i „jak dawno nastąpiło, nie wiedzą. Xaoo, którego powierzchowność nie okazywała więcej nad lat pięćdziesiąt, liczył wieku swego lat dziewięćdziesiąt dwa. Dojść do stu dwudziestu nie jest u nich rzecz nadzwyczajna.

Nie znając kruszców żadnych zażywają do narzędziów rolniczych ości ryb wielkich, które morze częstokroć na brzeg wyrzuca. Te tak zaostwiają tarciami jednych o drugie, iż i drzewa nimi obrabiać, i zboże żąć mogą.

Pierwszy dzień nowego miesiąca jest powszechnym spoczynkiem. Starsi się naówczas odwiedza i użytecznymi dyskursy bawią. Młodzież wychodzi w pole i różne czyni igrzyska, wszystkie służące do nabycia rzeźkości i mocy. W tych igrzyskach obola płeć równie się ćwiczy, zawżdy jednak w przytomności kilku starców i matron sędziwych, żeby żadnego wykroczenia przeciw modestii i uczciwości nie było.

Żadnego muzycznego instrumentu nie widziałem podobnego do naszych. Gdy tańczą, śpiewają razem pieśni do nut tanecznych akomodowane.

Mają niejaki podobieństwo w śpiewaniu niektórych pieśni do sztuk naszych dramatycznych; gdy albowiem czynią opisanie dzieł przodków, rozdzielają się na osoby w pieśni wymienione i gdy te co mówią, osoba reprezentująca sama śpiewa udając gestami wzruszenia wewnętrzne albo akcją reprezentowanego. Toż czynią kolejno drudzy, reprezentujący inne osoby. Powieść zaś dzieła każdego, refleksje moralne, pochwały cnót, przekleństwa występnych wszyscy razem śpiewają.

Mięsa tak zwierząt, bako i ryb na pokarm nie używają; nawet wierzyć mi Xaoo nie chciał, że my tym żyjemy. Z tej obrzydliwości od mięsa pochodzi, iż myśliwstwa nie znają, a zwierz tamtejszy bardzo łaskawy; o lwach, tygrysach, wilkach nie wiedzą. Sarn, zajęcy, odmiennych jednak nieco od naszych europejskich - w małej jednak bardzo kwocie-widziałem. Krów i wołów mają dostatek i te chowają w oborach dla pracy rolnej i nabiału. Wełnę owiec, przedziwnie piękną i miętą, dwa razy na rok strzygą; z tej - niewiasty robią materie na odzież, kołdry i materace.

Małżeństwa są dożywotnie; o wielożeństwie, żeby gdzie mogło być, Xao tak dalece nie wierzył, iż ledwo mogłem mu wyperswadować, iż jest zaiste. Mniemał więc, iż te pozwolenie jest wzajemne, tak co do wielości żon, jako i mężów; a gdy się dowiedział, iż sami mężczyźni nadali sobie ten przywilej, gniewał się na taką niesprawiedliwość.

Że zawiłości prawne i wykręty jurystów nie mają tam miejsca, pochodzi to z szczęśliwej niewiadomości tej nauki, która na dobro nasze - jak nam wierzyć każą - wymyślona, nadała umiejętność zatłumienia prawdy i usprawiedliwienia największych występków.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Przechodząc się raz sam jeden nad tym brzegiem morskim, gdzie po rozbiciu okrętu mego był wyrzucony, zastanowiłem się myślą nad moim teraźniejszym stanem; począłem dalej rozważać wszystkie życia mego przypadki, niedoskonale jeszcze u siebie przeświadczony, czyli zyskał, czy stracił na aktualnej mojej sytuacji.

Gdy w zapalanej żywymi obrazami imaginacji coraz się insze myśli snuły, pod brzegiem wiszącej nad lądem skały postrzegłem część znaczną rozbitego okrętu, którą fale unosząc wbiły w piasek brzegowy, a zwyczajny morski odwrót zostawił naówczas oschłą. Miejsce to było na ustroniu - nie obawiając się więc, żeby mnie postrzeżono, skoczyłem ku temu miejscu i poznałem, iż to była tylna część okrętu, gdzie pospolicie bywa izdebka kapitańska i inne najszacowniejsze składy.

Z ciężkością przedarłem się do tej izdebki i wiele w niej rzeczy znalazł. Te, które wilgoć zepsuć mogła, zupełnie już były zbutwiały; inne, jako to pistolety, fuzje rdza okryła, zdadne jednak być mogły do użycia. Nie mogłem napaść oczu tak niespodziewaną zdobyczą. Żeby więc ukryć przed obywatelami tamtejszymi korzyść moją, poszedłem pod bliską skałę i znalazłszy w miejscu nieznacznym sporą pieczarę, skrzętnie tam zacząłem znosić łupy moje.

Jużem był prawie wszystkie zgromadził, gdy w jednym kącie izdebki kapitańskiej postrzegłem niezaczną kryjówkę, której przykrycie odstawało trochę od reszty podłogi; zerwałem ją natychmiast i pierwszy raz od lat trzech blask złota w oczy moje uderzył. Lubo ów kruszec na tamym miejscu do niczego zdadnym być nie mógł, przecież słodka pamięć tego, do czego przedtem służył, tak dalece rozżarzyła imaginacją moją, iż nie mogłem się wstrzymać od najżywszego radości uczucia. Poznałem z cechy, iż te pieniądze były luidory francuskie; przeniósłem je spiesznie do pieczary; a że już słońce skłaniało się ku zachodowi, żeby mieszkańcy nie domyślili się o przyczynie spóźnienia mego, udałem się jak najspieszniej do osady.

Przez całą noc oka zmrzyć nie mogłem. Widząc się być posesorem znacznego skarbu żalowałem niezmiernie, iż zostawałem w takim miejscu, w którym mi żadnej korzyści przynieść nie mógł. Stawiałem się myślą w ojczyźnie i natychmiast kupowałem wsie, miasta, budowałem pałace, plantowałem ogrody. Byłem nieszczęśliwym wśród szczęścia mego, mając, a użyć nie mogąc tego, co mi jak na przekorę los, i w pieszczotach swoich fałszywy, i zradny, użyczył. Skoro tylko nazajutrz słońce zeszło, poszedłem do mego gospodarza, a zmyśliwszy ciężki ból głowy opowiedziałem, iż dzień cały strawię na chodzeniu dla nabycia sił przy diecie i egzericytacji. Chętnie zezwolił; ja zaś wzięwszy z sobą nieco pokarmu, chyżej niż strzała pobiegłem do moich łupów. Nim jednak przyszło egzaminować to, com ukrył w pieczarze, zobaczywszy wprzód, że rzeczy nie były tknięte, puściłem się znowu na nową zdobycz, a szukając po wszystkich kątach owej sztuki okrętu, zdobyłem zostawioną w jednym kącie pakę; tę

odbiwszy znalazłem ksiąg wiele, niezupełnie jeszcze przemokłych i zbutwiałych. Dostało mi się jeszcze znaleźć baryłkę prochu i worek kul i śrutu.

Zniosłem te drogie sprzęty do mojej pieczary, a gdym się raz jeszcze zapuścił ponad brzeg, patrząc, jeżeli kogo z mieszkańców mnie szpiegującego nie obaczę, postrzegłem o kilka stajęń stojącą przy brzegu łódź, zapewne od owego okrętu. Poszedłem ku niej, nic nie znalazłem prócz dwóch wiosł; zaprowadziłem ją natychmiast w bliskie ujście rzeczki do morza wpadającej. Tam powrozem, którym był z okrętu zdobył, przywiązałem ją do jednego drzewa w takowym miejscu, gdzie gęsta zarośl zupełnie ją od oczu ciekawych zasłonić mogła.

Wróciwszy się nazad do pieczary, dopiero spokojnie zacząłem egzaminować bogactwa moje. Przystąpiłem najsamprzód do szkatuły i worków z pieniędzmi; znalazłem w złocie czerwonych złotych francuskich podwójnych sztuk 4862, pojedynczych 3716; monety niewiele było. Oprócz tego w osobnym szkatuły puzderku diamentów znacznych, jeszcze nie brylantowanych, kilkadziesiąt, mniejszych kilkaset; kamieni kolorowych, rubinów, szmaragdów, szafi-rów bardzo wiele.

Że zaś osobliwym szczęściem do owej szkatuły woda nie zaszła, zdobyłem kilka fascykułów papierów; te wziąłem do siebie chcąc je spokojnie w domu przeczytać. Książki, że były po części zamokłe, wydobylem z Baki i rozłożyłem na piasku, żeby się wysuszyły. Reszta sprzętów takowa:

Dwie fuzje, trzy pary pistoletów, cztery szpady.

Perspektywy dwie przemokłe i niezdatne.

Trąba morska do gadania na dal.

Zegarków złotych trzy, jeden z repetycją.

Waza srebrna, półmisków sześć, talerzy dwanaście.

Klatek drucianych siedm, znać jeszcze było po piórkach, że w nich były papugi.

Pudło, gdzie musiały być peruki, co można było poznać z wielości włosów, zsiadłej pomady i zapachu bergamotte. Do tej obserwacji i to mi niepomalu pomogło, gdym znalazł w tymże pudle żelazek dwie do papilotów i jedne do tupetu.

Skrzypców trzy popsutych, lutnia, dwie par i jedna waltornia.

Szkatułka drzewa de mahoni, w mosiądz oprawna; w niej dwanaście flaszek wódki lewandowej.

Tabaki de Marocco funtów czterdzieści dwa; ta zupełnie była zepsuta.

Resztę, jako to: suknie, bielizny, woda morska zżarła. Były jeszcze obrazy, ale z tych farba zesła i nie można było rozeznąć, co mogły reprezentować.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Słabość wczorajsza zasięgnęła dzień następujący. Pod tym więc pretekstem, wzięwszy z sobą prowiant; pospieszyłem do moich skarbów. Dowiedziawszy się z papierów, iż okręt rozbity był armatora francuskiego miasta de S. Malo, znalazłem między nimi weksle: jeden do Amszterdamu na 12 000 czerwonych złotych, drugi do Londynu 22 000 czerwonych złotych; trzy do Genui, każdy na 6500 czerwonych złotych. Nie gardziłem i tą zdobyczą, w nadziei, że może się zda kiedykolwiek; zachowałem ją ze złotem.

Żeby nie popaść jakowej suspicji u Nipuanów z okazji częstych moich przechadzek, umyśliłem za powrotem dać znać mojemu starcowi, iż postrzegłem część okrętu krajów naszych; żeby zaś nie pomiarkował, iż zdobycz w nim znalezioną dla siebie zachowałem, zaniósłem nazad do izby rotmańskiej a fuzją jedną, pistoletów dwa zardzewiałych, instrumenta muzyczne i pakę z wysuszonymi już księgami; te zaś umyślnie dlatego, abym mu je potem tłumacząc dał uczuć, jakieśmy w rozmaitych naukach biegli. Stało się tak, jakem ułożył.

Xaoo, nie tak ciekawy, jak pragnący zabezpieczyć się przed skutkami ciekawości współobywatelów, równo z świtem poszedł ze mną do owej reszty rozbitego okrętu. Oglądał każdą część pilnie, pytał się o przyczynę i zdatność każdej. Fuzje i pistolety, gdym mu ich użycie opowiedział, wrzucił w morze, książki pozwolił zanieść z sobą, instrumenta w okręcie zostawił. Nazajutrz zwołał starszych i nimem się obudził, już oni spalili to, co się z owego okrętu zostało. Obudził mnie za powrotem swoim i opowiedział, co starsi wraz z nim uczynili; że zaś w powszechności o łodzi mówił, zląkłem się niezmiernie, czy nie natrafili na ową, którą w zakryciu drzew nadbrzeżnych zostawił. Prosił mnie za tym, żebym mu tłumaczył, co księgi w sobie zawierały; obiecałem, z tym jednak dokładem, żeby mi pozwolił czasu do rozpatrzenia się w nich należytego.

Zasiadłem nad tą pracą, a że wszystkie były francuskie, łatwe mi były do zrozumienia. Nie kładę ich rejestru, ile że od tak dawnego czasu nie mógłbym sobie wszystkich tytułów przypomnieć; to wiem, iż znalazłem komedie Moliera, romansów trzydzieści ośm, o ekonomii politycznej ksiąg cztery, aryj de l'opera comique zbiór wielki, Anakreonta z kopersztychami, Newtona Filozofii tom trzeci, sposób robienia pasztetów i cztery planty Paryża.

Po wyszłych dniach kilku naglił mnie Xaoo, żebym mu opowiedział cokolwiek z tego, co te księgi w sobie zamykały. Tłumaczyć wdzięk pieśni Anakreontowych obywatelowi wyspy Nipu byłaby rzecz trudna i niewczesna, nadto była w nich wielka różność od tamtejszych. Żeby można było grzeczne kłamstwa pisać, naród tamtejszy tego nie pojmował, musiałem więc romanse porzucić. Arie opery nie miałyby szacunku u nie znających się na muzyce. Filozofii zaś Newtona nie rozumiałem. Udałem się więc do Moliera i z tychże własnych pieśni wzięwszy asumpt zacząłem mu eksplikować naturę komedii, jako być powinna szkołą obyczajności pod pokrywką zabawy, prezentując jak najnaturalniej w wyobrażeniu charakterów

ludzkich, jak cnota przeszkody zwycięża, jako występki, kiedykolwiek odkryty, na złe wychodzi.

- Prawa u nas - rzekłem - karami występki straszą. Napominania starszych przekładają łagodnymi, niemniej jednak dzielnymi sposoby wszystkie życia towarzyskiego obowiązki; komedia równie dzielnego, a może skuteczniejszego sposobu na ohydzenie występków używa wysmiewając występnych tak dalece, iż częstokroć, czego poważniejsze środki nie potrafiły, ten sposób dokazał. Wzgarda osobliwym sposobem obraża miłość własną; stąd. żart dzielność swoją bierze, byleby był uczciwy i umiarkowany.

Chcąc to, com mówił, przykładem wesprzeć, udałem się do tłumaczenia jednej komedii Moliera; a chcąc dać mu do zrozumienia, jako jego maksymy, nadto surowe, sadyły nas zbyt ostro, wybrałem Mizantropa.

Jakem po dniach kilku tłumaczenie skończył i jemu przeczytał, rzekł Xaoo:

- Musiał się dobrze znać na ludziach ten, który tę rzecz napisała Namiętności dobrze są wyrażone, zbytek osobliwości doskonale wytknięty. Ale zda mi się, iż autor kilku rzeczy w tym swoim dziele nie postrzegł. Najprzód albowiem, czyniąc swojego odludka cnotliwym, zdał się nieznacznie przestawać na tym, iż cnota ma w sobie jakowąś odrazę. Cnotliwemu mizantropowi odjął największy cnoty zaletę - roztropność, gdy umieścił w ustach jego niedyskretne i niewczesne krytyki. Przydał mu nadto zbytęcną miłość własną, gdy go wystawia idącego wbrew obojętnym nawet zwyczajom towarzystwa.

Nie takie są, mój synu, prawdziwej cnoty znamiona: Czuje prawy człowiek różnicę postępów swoich, ale go te uczucie w pychę nie podnosi. Ma wstręt naturalny od towarzystwa występnych, ale się go nie chroni, wtenczas osobliwej, gdy poznać może, iż jego przykład może być zdatnym. Nie przywdziewa na siebie postaci osobliwej, żeby nie czynił od siebie wstrętu. Ile możności słodzi przykre czasem przepisy obowiązków, żeby zbyt surowa z pierwszego wejścia powierzchowność nie odraziła umysłów między złem, a dobrem chwiejących się. Możesz chciał uczynić delikatną komparacją dyskursów tego mizantropa z moimi i nie powinienem mieć ci za złe tek myśli, ile jeszcze do naszych zwyczajów niezupełnie wdrożonemu.

Ale racz uważać, iż z zdań zadziedziczałych, z przewencji niewykorzenionych, nie ja względem ciebie, ale ty względem nas jesteś osobliwym człowiekiem. Ciebie więc do nas przystosować moim jest obowiązkiem, a przeto dzielniejszych używać sposobów muszę, gdy z tobą mówię o narowach ludzi, w pośrodku których urodziłeś się i wychował. Gdyby mi z wami żyć przyszło, nie chciałbym się różnić od orných najmniejszą powierzchownością; szedłbym ślepo za waszym przykładem w tym wszystkim, co by się nie tykało istotnych obowiązków. Jeżeli by jednak bez uszczerbku cnoty nie można ujść osobliwości, przyznaję się szczerze, iż wolałbym ujść za dziwaka, odludka i mizantropa niż być modnie niepoczciwym.

## ROZDZIAŁ SIEDMNASTY

Prawdę powiedzieli starzy, iż słodki dym ojczyzny. Widoki europejskie wzbudziły we mnie chęć widzenia Europy. Złoto, lubo w tej wyspie do niczego niezdatne, uładziło mnie zupełnie. Stałem się chciwym bez nadziei zysków, trwożnym w zupełnym bezpieczeństwie. Pose-sor znacznego skarbu, czułem ustawiczną niespokojność, formowałem projekta, rachowałem zyski, roztrząsałem istotę mojego dobrego mienia. Gdy zaś nad tym zastanowić się przyszło, iż na mojej wyspie żadnego z tych projektów do skutku przywieść nie można było, wpada-łem w rozpacz, i narzekałem na igrzysko losu mojego, któren mi wtenczas dodawał sposo-bów, kiedym z nich korzystać nie mógł.

Jużem się był przyzwyczaił do sposobu życia Nipuanów; jużem zaczynał doznawać skutków szacownej spokojności. Kruszec złoty, nie dość że mnie uczynił nieszczęśliwym w Europie, dognął za światem. Pasowałem się nieskończenie sam z sobą. Przywodziłem sobie na myśl niesposobność korzystania z tego złota, niepodobieństwo wydobywania się z wyspy, hazard po-dawania się na nowe niebezpieczeństwa, niewdzięczność ku dobrodziejom.

Te i inne uwagi konwinkowały zupełnie rozum, serce się jednak temu wszystkiemu statecz-nie sprzeciwiało. Jużem był przedsięwziął uczynić heroiczną ofiarę, i to złoto wraz ze wszyst-kiemi ornymi Europy zdobyczami w morze wrzucić, ale gdym kilka worków z jaskini wydo-był, takim wstręt uczuł od wykonania tego zamysłu, iż widząc, że się żadnym sposobem prze-zwyciężyć nie mogę, przedsięwziąłem na owej zachowanej z okrętu łodzi puścić się na zgu-bę oczewistą prawie, byle z tej wyspy wynieść.

Postrzegł nadzwyczajne moje pomieszanie Xaoo, jam wszystko składał na słabość zdrowia, dla tego najbardziej, żebym pod pretekstem przechadzki mógł częściej nawiedzać skarby moje.

Powieść starca o Laongu owym utwierdziła mnie w zdaniu, iż wyspa Nipu nie musiała być, nadto oddalona od ziem innych mieszkalnych. Co zaś powiedział o prezentach jemu danych, to mnie upewniało, iż musiały być tam osady europejskie.

Odwiedziłem więc łódź moją i gdym ją opatrywał, znalazłem, iż w niwczym nie była uszko-dzona. Zrobiłem do niej maszt; sporządziłem żagle, wiosła były na pogotowiu.

Rozdzieliłem łódź na trzy części: pierwsza miała w sobie zawierać prowiant, druga wodę w beczkach, trzecia sprzęty i skarby. Miejsce na proch było osobliwe, fuzje i pietolety dobrze opatrzone; tak zaś skrzętnie chodziłem koło tego wszystkiego, iż w dni kilka o już było na pogotowiu.

Żałowała niezmiernie, iż się był zupełnie popsuł kompas morski - byłby służył do dyrekcji żeglugi model. W tej więc niepewności postanowiłem u siebie zmierzać zawsze ku zachodo-wi: ile albowiem mogłem miarkować, od wschodu był jednostajny kurs okrętu naszego, a przez dni dwadzieścia sześć żadnej ziemi nie postrześliśmy. Miarkowałem przeto, iż w przeciwnej stronie znajdują się owe osady od Laonga odkryte.

Jużem był wszystkie moje sprzęty, skarby, prowianty i amunicje upakował, gdy raz według zwyczaju przyszedłszy z rana do mojej łodzi, postrzegłem, iż jej nie było. Żem tego momentu nie umarł albo z rozpacz nie skoczył w morze, osobliwą w tym Opatrzność boską uznaję dotąd. Stałem w miejscu hak wryty i utraciwszy zupełnie przytomność przetrwałem w tym stanie nieczułości czas niemały. Ocknąwszy się niejako, począłem rzewno płakać, a widząc, że próżny żal do niczego nie pomoże, szedłem rzeczka ku morzu. Wtem postrzegłem, jako zwyczajny morski odwrót w toż właśnie miejsce łódkę moją prowadził. Skoczyłem w pław ku niej, a bojąc się podobnych przypadków, mając wiatr po temu, puściłem się na morze.

## **KONIEC KSIĘGI DRUGIEJ**



# **KSIĘGA TRZECIA**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zaprzątniony jedynie nadzieją kiedykolwiek widzenia ojczyzny, odmianą sytuacji ukontentowany, zapomniałem o teraźniejszym niebezpieczeństwie. Wiatr pomyślny pędził moją łódkę; ja, zamyślony, siedziałem w niej spokojnie. Po dość długiej chwili, gdym się za siebie obejrzał, a brzegi wyspy Nipu w oddaleniu nikać poczynały, dopiero, niby ze snu obudzony, potrzebłem zuchwałość postępku mojego. Żal postradanego towarzystwa poczciwych ludzi opanował serce moje; lży obfite, tym prawdziwsze, ile bez świadków, były hołdem powinnym ich cnocie, dowodem wdzięczności za tyle dobrodziejstw wyświadczonych.

Gdyby te sentymenty mogły być przewyciężyć płochą nadzieję zobaczenia ojczyzny, byłbym się zapewne nazad wrócił; ale w tej sprzeczce przeciwnych pasji ciążyła nie tak może miłość ojczyzny, jak wdzięk nowości. Zniknął widok opuszczonego kraju zupełnie, a z nim chęć powrotu. Sam jeden: pan, sternik i majtek okrętu mego, ku wieczorowi dopiero posiliłem się nieco, a gdy nieznacznie sen miły zamykać począł znużone powieki, poruczyłem się losowi, a bardziej Opatrzności boskiej, nie opuszczającej tych, którzy w niej ufność swoją pokładają.

Gdym pierwszy raz nazajutrz oczy otworzył, już słońce zmierzało ku połowie swojego biegu. Patrzyłem na wszystkie strony, jeżeli gdzie brzegu albo płynącego okrętu nie obaczę, ale usiłowania moje były nadaremne. Perspektywy, z których jedną byłem coźkolwiek naprawił, nic mi nie reprezentowały w najdalszej odległości nad smutno jednostajny widok morza. Drugi ten dzień żeglugi przy dobrym wietrze oszczędzał mi pracy, ale natychmiast snuły się nieustannie myśli niektóre pocieszne, daleko jednak więcej było żałosnych i trwożliwych. Przeszedł pierwszy impet porywczej chęci oglądania obczyzny, a żal coraz się większy wina wiał porzuconych mieszkańców wyspy Nipu.

Przez dni ośm płynąłem, gdzie mnie mitry niosły; dziewiątego, widząc, że już znacznie prowiantów ubyło i woda zaczynała się psować, zostawałem w ustawicznej niespokojności, upatrując co moment brzegu lub okrętu. Gdy już dzień jedenasty przyszedł, postrzegłem w sobie znaczne opadnienie z sił, których i szczupły, i nadpsuty prowiant krzepić nie mógł. Przystąpiły za tym myśli pełne rozpacz, radzące uniknąć długiej męczarni odważną rezolucją. Ale ten sam nadziei promyk, też same dzielne do serca słowo, które wstrzymało rękę po rozbiciu okrętu, zbawiennym religii światłem rozpedziło mgłę zaślepienia mojego. Gdy noc nastąpiła, chociażem się silił do snu, niespokojność wewnętrzna nie pozwoliła mi spocząć. Czekałem z największą niecierpliwością dnia. Przeszedł ten, który miał życie moje dokończyć.

Wschód słońca, każdemu stworzeniu miły, mnie był przyczyną żalu; płakać począłem rzewnie nad tym miłym, ale już ostatnim życia mojego widokiem. Prowiantów tyle tylko było, ile na ten dzień wystarczyć mogło; i lubo mógł-bym, co do życia, kilka dni deszcze bez posiłku przetrwać, osłabienie zupełne nie dawało mi nadziei doczekać dnia jutrzejszego. Póki jednak cokolwiek sił stawało, ostatnich dobyłem na zawieszenie u wierzchu masztu wielkiej sztuki

białego płótna z owego rozbitego okrętu zachowane, w tej nadziei, iż może ów znak postrze-  
że jaki przejeżdżający okręt i mnie, zemdlonego, z tek toni wydźwignie; sam zaś, już nie  
mogąc się na nogach utrzymać, położyłem się wśród czółna, oczekiwając ostatniego losu.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Już się zabierało ku zachodowi. Ja w ostatnim stopniu osłabienia zostając byłem w stanie człowieka na poły uspiętego, gdy zdało mi się usłyszeć odgłos niby wystrzelonej z daleka harmaty. Mniemałem, iż to był skutek zbyt nateżonej imaginacji, i nie uczynił przeto żadnej impresji, wtem, gdy tenże odgłos mocniej powtórzony usłyszałem, porwałem się w tym punkcie i bez pomocy perspektywy postrzegłem okręt ku mnie się zbliżający.

Z jaką radością osądzony na śmierć i już na plac wyprowadzony winowajca wyrok łaski i odpuszczenia słyszy, z takim właśnie uczuciem obił się o moje uszy głos z okrętu przez trąbę morską, każący mi się podobno zbliżyć; nie zrozumiałem albowiem języka. Porwałem się do wiosła, ale osłabione ręce upuściły go; postrzegli to z okrętu i natychmiast spuszczo łódź; która zbliżywszy się ku mojej, dała mi poznać z stroju Hiszpanów. Wzięto mnie do łodzi, a moją ku okrętowi majtkowie zbliżyli. Rzeczy, którem miał, wniesione były na okręt, łódź puszczone na morze.

Kapitan, jakem mógł z pierwszego wstępu zmiarkować, człowiek dumny, surowy i mało mówiący; kazał mnie na dół zaprowadzić i dać posiłek. Ledwom mógł skosztować suchara, który przyniesiono, ale kieliszek wina, któregom od lat kilku nie kosztował, taki we mnie skutek sprawił, jakbym zażył kordiału. Gdy więc po niejakej chwili chciałem wstać z łóżka i podziękować kapitanowi za uczynność, a zarazem rzeczy moje odebrać, usługujący mi powiedział francuskim językiem, iż rozkaz kapitana był, aby mnie z izby nie puszczano póty, póki rzeczy przy mnie znalezione wyegzaminowane nie będą.

Zdjęła mnie bojaźń, żebym nie poszedł o szkodę; kontent jednak, żeżem życie zachował, uśmierzyłem ją i prosiłem tego, który mi usługował, aby mi powiedzieć raczył, w jakim zostawałem okręcie z jakimi ludźmi. Potwierdził mnie w pierwszym zdaniu, iż okręt był hiszpański; powracał z zabranymi w Afryce niewolnikami do Ameryki, aby ich tam oddał do kopania kruszców w Potozie. Kapitan zwał się Don Emanuel Alvares y Astorgas y Bubantes. Miejsce, w którym byliśmy, nie było oddalone od brzegów meksykańskich nad pięć dni drogi; jeżeli nam wiatry posłużą.

Resztę dnia strawiłem odpoczywając w izdebce mojej, nie bez bojaźni jakowej przygody. Sen smaczny nieznacznie mnie uspokoił; nazajutrz zupełnie czerstwy obudziłem się około południa. Dziwno mi było, że żadnej dotąd nie miałem od kapitana rezolucji, gdy więc z tej właśnie przyczyny w wielkiej zostawałem niespokojności, otworzyły się drzwi nagle, weszło do izby kilku żołnierzy i porwawszy mnie z łóżka, wsadzili na nogi kajdany. Chciałem się bronić, ale moc i gwałtowność oprawców moje usiłowania uczyniła daremne. Nie wiedząc, co się ze mną dzieje, dałem się prowadzić, gdzie chcieli.

Spuścili mnie na dół okrętu i przykowawszy do sporego łańcucha w miejscu ciemnym i smrodliwym, zostawili wpółżywego. Nie uważałem z początku, gdzie mnie osadzono; głosy po-

mieszane języków nieznajomych, płacz rzewny i jęczenia przerwały moją nieczułość. Przypatrując się więc pilnie nędznym kompanom, poznałem, ile ciemność miejsca pozwolić mogła, że był między Murzynami, których wieziono do kopania kruszców. Chciałem próbować, jeżeli który nie mówił jakiego z tych, które umiałem, języków, ale żaden mnie nie rozumiał; próbowałem języka Nipuanów - i ten im był niewiadomy; płacz i jęczenie jedynym było wszystkich odgłosem. Dopomogłem im sownie, a gdy ku wieczorowi przyniesiono strawę, dał mi nasz strażnik połowę spleśniałego suchara; kilka wiader nadpsutej wody były naszym wspólnym napojem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nie spodziewałem się nigdy, lubo niedawno w tak okropnej zostający sytuacji, żeby mnie los jeszcze okropniejszy czekał. Owe strzelanie z armaty, którem mniemał hasłem życia, było wyrokiem nieszczęścia mojego. W porównaniu terażniejszej sytuacji śmierć, którejm prawie cudownie uszedł, zdawała mi się być portem najszcześniejszym po przykrej żegludze. Łzy były moim pokarmem, a rozpacz, która mnie z początku wprawiła w stan nader gwałtowny; zostawiła mnie na koniec w zapomnieniu i nieczułości.

Po kilku dniach przyszedłem nieco do siebie; żal ciężki nastąpił po rozpacz i nieczułości. Myśl niespokojna szperała ciekawie w dalszych moich obrotach i lubo byłem przeświadczonym, iż po to wieziony byłem, ażeby w wnętrzu. nościach ziemi kruszce kopał, przecież głos jakowyś wewnętrzny powtarzał niekiedy, iż przyjdzie czas taki, w którym się to zakończy. I to mnie niepomału orzeźwiło, gdym sobie przypomniał, że miałem zaszyte w szkaplerzu weksle owe, którem byłem w okręcie zdobył. Na tym fundamencie ułożyłem plantę uwolnienia mojego, mając nadzieję, iż kiedykolwiek człowiek jaki miłosierny nawiedzi nasze podziemne mieszkanie; a natenczas, upewniwszy go wprzód o znacznej nadgodzie, dam mu weksel do zmieniania i tymiż pieniędzmi przez niego niby wykupionym zostanę.

Łatwo mi było zgadnąć przyczynę nieszczęścia mojego; pochodzącą z łakomstwa kapitana, który zapewne chcąc z zdobytych skarbów korzystać musiał udać przed swoimi ludźmi, iż poznał z papierów moich, jako byłem z liczby zbójców morskich albo tych, którzy zakazane - w tamtych stronach towary przewożą. Przypomniawszy sobie ucieczkę z Nipu, stan mój uznałem sprawiedliwą karą niewdzięczności, a umocniony refleksjami, postanowiłem znosić jak najcierpliwiej przykrość niewoli i ile możności korzystać z tej próby, którą na mnie los srogi przepuścił. Jakoż przyznać mogę, iż ten stan najlepszą był szkołą życia mojego. Czego Xaoo nie dowiódł, kajdany hiszpańskie wyperswadowały. Nauczyłem się tam, jak należy przestawać spokojnie na tym, co los zdarza, nie szukając fantastycznych plant i projektów przyszłego szczęścia; jak niestateczność umysłu jest źródłem wewnętrznego niepokoju i istotnych nieszczęśliwości; na koniec, jak zbytnia chciwość dobrego mienia przywodzi do ostatniej nędzy tych, którzy nie umieją sobie powiedzieć, że już dosyć.

W tych i podobnych warunkach strawiłem cały czas podróży mojej. Przewłókl się jej termin dla niestatecznych wiatrów, a tymczasem głodem, niewczasem i rozmaitymi niewygodami strudzeni niewolnicy umierali codziennie, a gdyśmy u brzegów hiszpańskiej Ameryki stanęli, ledwo ich trzecią część do pracy zdatnych rachowano.

Stanęliśmy u portu, tam niedługo zabawiwszy zaprowadzono nas do Potozu. Największym osłodzeniem nieszczęścia mojego naówczas było zapatrywanie się na ten świat nowy. Każdy widok był niezwykajny. Zwierzęta, ptastwo, drzewa, zioła, owoce - wszystko różni się od naszych i w porównaniu wszystko zapewne nas przewyższa.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Zwyczajny to jest sposób mówienia, iż imaginacja nasza zbyt się daleko zapędza i powiększa rzecz, której się bojemy. Gdym wszedł pierwszy raz w podziemne Potoza pieczary, poznałem, iż ta powszechna maksyma może mieć swoje ekscepcje. Okropność miejsca, stan nędzny i gorszy od bydłowego pracujących niewolników, dzika srogość dogładających - wszystkie te złączone okoliczności czynią te miejsce zbiorem tego wszystkiego, cokolwiek najniešťliwszym człowieka uczynić może. Lubo przygotowany do cierpliwości, uczułem przecie powszechną w sobie rewolucją, gdy mnie w ten grób żywego wpychano.

Trzeba się było, choć poniewolnie, jąc do roboty. Czerstwy jeszcze, bo młody, zacząłem te pracowite rzemiosło. Staralem się ile możności wykonywać to wszystko, co mi rozkazowano; nie byłem, jednak tak szczęśliwym, żebym powolnością mógł zmiękczyć stalowe serce urzędnika, który nas dogładał. Głos lego przeraźliwy powtarzały echa podziemnych lochów; ten zaś głos fatalny był poprzednikiem chłosty, winnym i niewinnym zarówno udzielanej.

Gdyby ci, którym złoto zdaje się być najpotrzebniejszym do życia żywiołem, ci, którzy na to wszystkie siły wywnętrzają, żeby hak najwięcej kruszcu tego zgromadzić, gdyby ci, mówię, za każdym na upodobany ten kruszec wejźrzeniem chcieli pomyśleć, wielu łzami przy wydobyciu swoim oblany jest, uśmierzyliby chciwość swoją, oszczędziliby miliony nieszczęśliwych ludzi, którzy stają się ofiarą ich łakomstwa.

Zagrzebany w tych pieczarach, przypomniałem sobie nieraz, jak niesłusznie gniewałem się na Nipuanów, gdy nasze europejskie narody i mnie samego dzikim zwali. Nie wiedzieli ci dobrzy ludzie i połowy przyczyn, dla których ten tytuł nam się sprawiedliwie należy. Ze złoto nie przynosi szczęścia - przykład z Nipuanów; że złoto, dogadzając zbytkom małej części obywatelów, za jednego szczęśliwego dziesięciu nędznych czyni, to próbuje świat

Nie mogąc się z nikim rozmówić starałem się nauczyć języka hiszpańskiego, dość łatwego tym, którzy po włosku mówią. Jakoż wkrótce tyle umiałem, ile potrzeba było da potocznego dyskursu. Między wielu, którzy odwiedzali pieczary nasze, postrzegłem raz sędziwego Amerykanina. Ten, jakem się potem dowiedział, niedaleko Potozu mając swoją własną osadę i handlem się bawiąc, odwiedzał niekiedy pracujących niewolników, cieszył łagodnymi słowy, słabych opatrywał w ich nieuchronnych potrzebach, od wszystkich przeto miany był za powszechnego ojca. Sami nawet dozorczy szanowali go.

Przechodząc raz około mnie ów Amerykanin, a widząc nad zamiar znędnionego, dał mi kilka sztuk tamtejszej drobnej monety. Przyjąłem z wdzięcznością, a zdziwiony takowym procederem dzikiego człowieka (był bowiem z liczby narodów Hiszpanom nie podległych), starałem się poznać go lepiej i gdy drugi raz przyszedł i mnie jałmużną opatrywał, rzekłem:

- Skąd pochodzi twoje nade mną miłosierdzie? - Jesteś człowiek tak jako i ja - odpowiedział. Proste, ale pełne najwyborniejszej nauki stawiały go w oczach moich godnym obywatelstwa

wyspy Nipu. Zabrawszy z nim przyjaźń i poufność słodziłem jego rozmową przykrość mojej niewoli; on, z swojej strony, powziąwszy ku mnie dobre serce częściej mnie nawiedzał. Nauczyłem się od niego, iż był obywatelem, narodu onego i miał osadę swoją w głębsz kraju. Gdym mu opisywał obyczaje i sposób życia Nipuanów, rzekł mi, iż ta osada wtenczas zapewne musiała być uczyniona, kiedy Hiszpani Amerykę posiadli.

- Zapewne - rzekł dalej- któren z naszych nieszczęśliwych kacyków uciekając z własnego kraju puścił się na morze i tę wyspę zaludnił. Co mi albowiem o Nipuanach powieasz, zgadza się zupełnie z charakterem i sposobem myślenia dawnych naszych ojcóww. Cokolwiek bądź, czyli oni od Amerykanów, czyli od was pochodzą, zatrzymują, jak widzę, charakter nasz właściwy i są wiernym wyobrażeniem tego, co tu się działo przed przyjściem Hiszpanów.

W historiach waszych napisano jest, iż zastaliście w tutejszej ziemi ludzi dzikich, srogich, zapalczywych, zradnych zabójców; podobno autor z siebie lub sobie podobnych brał model takiej definicji. Nie mogąc pojąć skutków waszej przemocy, z początku mieliśmy was za bogów albo przynajmniej ze stworzenia doskonalszego od nas rodzaju. Żeśmy za dyszeniem ogromnego łaskotu waszej strzelby domów odstępili i w lasy uciekli, z tej przyczyny nie mieli racji Europejczycy mianować trwożnymi tych, którzy rozumieli, iż piorunami na nich rzucacie.

Charakter nasz skłonny jest do dobroci, ale podległy gwałtownym wzruszeniom; stąd poszło, jak zwyczajnie u zbytecznie dobrych, iż gdyście nas wprawili w rozpacz, byliście niekiedy świadkami zbytecznej zemsty i okrucieństwa. Ale i w tym punkcie kto by nas chciał usprawiedliwić, niech się w naszym stanie postawi, a uzna, że nie dość się jeszcze mścili ci, których najniegodziwszymi podstępami łudzono, zdzierano ze wszystkiego, męczono bez względu na fundament nie innego zapewne prawa, tylko zdrady, przemocy i łakomstwa.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

W wielorakich z owym Amerykaninem dyskursach miałem sposobność opowiedzieć mu wszystkie życia mojego przypadki; prosiłem go na koniec, żeby myślał o sposobie wybawienia mnie z tej niewoli. A że przeświadczony o tym zupełnie zostawałem, iż był człowiek gruntownie poczciwy, ośmieliłem się powierzyć mu, iż miałem na sobie znaczne weksle, którymi można by mi się wykupić; ale niewiadomy sposobu mieniania wekslowego, ów Amerykanin nie śmiał się tego podjąć; obiecał jednak w czasie przywieść mi Europejczyka, swego przyjaciela, za którego cnotę ręczył.

Czekałem owego wybawiciela dwa miesiące i stąd zacząłem wpadać w znaczną melancholią i słabość. Postrzegł to ów dobry starzec, i ile możności uczęszczał do mnie ciesząc mnie nadzieją przyjazdu owego przyjaciela. Jużem zaczynał wątpić o szczerości jego, mniemając, iż z miłosierdzia próżną mnie nadzieją ludzi, wtem dnia jednego przybiega do mnie z radością, obiecując, iż za dni kilka stawi się z przyjacielem. Te dni kilka stały mi się kilku wiekami.

Czwartego dnia przyszedł, a z nim człowiek już niemłody, lecz jeszcze sił czerstwych i dobrej kompleksji. Strój jego był nader prosty. Suknie z szarego cienkiego sukna, bez fałdów, z małymi guzikami, kapelusz na głowie rozpuszczony, włosy zaczesane, po części już siwe, bez żadnej fryzury, wreszcie wszystko w największym porządku i ochędóstwie. Gdy mnie pokazał, przystąpił ów jego przyjaciel, Gwilhelm kwakr, i nie ruszywszy kapelusza, bez żadnego poprzedzającego ukłonu - rzekł:

- Słuchaj, bracie! ty jesteś nieszczęśliwy, a ja bogaty, ja ciebie wykupię; a jak będziesz wolnym, mów, czego ci będzie potrzeba, dam. Nie dziękuj : chcesz być wdzięcznym, bądź; nie chcesz, mnie to nie zaszkodzi. Jeżeli cię Pan Bóg w dobrym kiedy stanie postawi, pamiętaj to drugim czynić, co drudzy dla ciebie czynią.

Chciałem mu do nóg upaść, ale z gniewem ode mnie odskoczył, a poszedłszy do urzędnika, który nami zawiadował, zapłacił za mnie tyle troje, ile zwyczajnie niewolników taksują. Zdjęto ze mnie okowy, a ów dobry Amerykanin, którego był Gwilhelm kwakr na swoim miejscu zostawił, zaprowadził mnie zaraz do domu, w którym naówczas mieszkał. Znalazłem już tam gotowe dla mnie suknie i list takowy:

Bracie! Dziękuj Bogu za wolność: ludzie są instrumentami Opatrzności jego. Zażywaj skromnie tego, co tu znajdziesz. Bądź zdrów.

Gwilhelm.

Znalazłem w liście weksel na pięćset funtów szterlingów, co wyniesie około tysiąc czerwonych złotych. Chciałem zaraz bieżyć ido Gwilhelma, ale mnie Amerykanin zatrzymał powiedając, iż wyjechał dla sprawunków i chyba za dwa dni powróci. Ów weksel zdał mi się być niepotrzebny, ile mającemu własne znaczenie; chciałem go więc oddać Gwilhelmowi, który - jakem się dowiedział od Amerykanina - nie będąc informowanym o moich dostatkach, rozu-

miał, iż potrzebowałem wspomżenia. Przestrzegał mnie jednak w tej mierze dobrze znający Gwilema, iż byłoby to mu bolesno. Postanowiłem przeto u siebie, skoro weksle zmieniam. Obrócić te pieniądze na wykupno drugich niewolników. Jakoż, mając już sumy niektóre w ręku, uczyniłem zadość temu postanowieniu mojemu.

Nie mogąc się doczekać pojechaliśmy do owego miasta, gdzie Gwilhelm przebywał. Przyjął nas z wszelką ludzkością i w domu własnym pomieścił. Gwałt nieznośny musiałem sobie czynić, żeby się wstrzymać od oświadczenia wdzięczności wybawicielowi mojemu. On zaś, z swojej strony, tak się ze mną obchodził, jak gdyby nawet nie wiedział o tym, co dla mnie uczynił.

Dom, w którym mieszkał, dawniej dla wygody handlu od niego kupiony, nie miał tych ozdób, którymi zwyczajnie od drugich się różnią pomieszkania ludzi bogatych. Ale cokolwiek tylko do uczciwego obejścia i zupełnej wygody imaginować można, wszystkiego było dostatkami; porządek zaś przyzwoity i najwytworniejsze ochędństwo nowego szacunku każdej rzeczy dodawało. Sposób myślenia zgadzał się zupełnie z powierzchownością lego i lubo ta z pierwszego wejściem osobliwością czyniła odrazę, zyskał, kto ją przewyciężył, poznaniem najwyborniejszych duszy przymiotów.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dowiedział się od Amerykanina Gwilhelm, iż dane od niego pięćset funtów szterlingów obróciłem na wykupno niewolników; wzięwszy mnie więc jednego dnia na stronę rzekł:

- Bracie! godzienes przyjaźni ludzi dobrych. Wiem, coś uczynił z owymi pieniędzmi; nakarmiłeś mnie pociechą. Od tego czasu mam cię za syna, miej do mnie zupełną poufałość; czego ci tylko teraz albo potem będzie trzeba, mów.

Zastanowiwszy się nieco, tak dalej mówił:

- Rozumiem, że cię dziwi, a może i obrażał z początku mój sposób postępowania, nazbyt prosty i niemanierny. Nie umiem ja, prawda, tak mówić, a podobno tak i myśleć, jak terażniejszy zwyczaj każe, ale nie chcę się w tej mierze przewycięzać, tym bardziej ile że nie widzę pożytku z tego przewyciężenia. przyzwyczajony do prostoty gestem, niech mi świat pozwoli umrzeć pocziwym grubianinem. Taić, co mamy w sercu, i ludzi drugich powierzchownością fałszywą rzecz jest niegodna nie tylko prawego człowieka, ale stworzenia, które myśleć umie. Moja i mnie podobnych prostota, wiem dobrze, iż obraża tych, którzy na oświadczeniu zasadzają uprzejmość; lepiej jednak stracić cokolwiek na pierwszym wejźrzeniu niż wszystko, gdy nas lepiej ludzie poznają.

Powieść mojego przyjaciela Amerykanina była mi pobudką do poznania ciebie; twój stan nieszczęśliwy mówił za tobą, ale kiedyś się dał poznać ostatnią akcją twoją, zniewoliłeś mnie ku sobie i gestem twoim przyjacielem. Nie wątpię, że wzajemność zachowasz; i za pierwszy punkt twojej ku mnie przyjaźni to kładę, abys mi szczerze powiedział, w czym chcesz, żebym ci teraz usłużył.

Naśladując otwartość jego powiedziałem mu wręcz, iż największe teraz było moje pragnienie wrócić się do Europy, ojczyznę oglądać, długi spłacić i w ojczystej włości osiąść.

-Jakież masz do tego sposoby ? - rzekł Gwilhelm. Obiecałem mu pokazać zdobyte weksle. Rzekł zatem: - Lubo wedle podobieństwa posesor tych weksłów utonął, musiał mieć sukcesorów. Używając więc cudzego zbioru czynisz krzywdę dziedzicom, o których można by się dowiedzieć. Nie rozumiej, iżbyś mógł używac prawa niegodziwego, które nadało własność znaleźćcom rzeczy na morzu zginionych. Zwyczaj ten, dzikości pełen, usprawiedliwia zbójecstwo. Korzystanie z cudzego nieszczęścia, choćby było prawne, sercom dobrze urodzonym nie przystoi.

Przeraziła mnie ta refleksja Gwilhelma. Uznałem jej słusność, ale restytucja zdobyczy odejmowała mi sposób zapłacenia długów i życia uczciwego w ojczyźnie.

Przyniosłem nazajutrz Gwilemowi moje weksle; wziął je do swego gabinetu i tam niezadługo zabawiwszy wyszedł z wesołą twarzą, a uścisknąwszy mnie za rękę, rzekł:

- Dziękuję Bogu za ten wielce dla mnie pożądany przypadek. Okręt ten francuski wiozł moje niektóre towary i weksle; odżałowałem je już był dawno, a gdy je Opatrzność w rękę twoim

osadziła, ustępuję ci ich z ochotą. Z wielkim zyskiem wróciła mi się strata, gdy tobie dogodzić mogę. Nie rozumiej, żeby mnie ten dar ubożył; mam z łaski bożej wszystkiego dostatkiem i tę sarną stratę inszymi korzyściami dawno już mam nadgrodzoną.

Pamiętny dawniejszych przestróg, nie śmiałem się rozszerzać z podziękowaniem, ale skłoniwszy się nieco, ścisnąłem serdecznie dobroczyńcę mego. On zaś dalej prowadząc swój dyskurs - wiadomy o chęci powrotu do mojej ojczyzny - obiecał się jak najprędzej postarać o sposób przesłania mnie do Europy.

Jakoż, skorośmy przyjechali do Buenos Aires, dowiedział się o okręcie francuskim, który się powracał do Marsylii. Dał mi zaraz o tym znać a westchnąwszy rzekł:

- Muszę ci się przyznać, iż te z tobą rozstanie się bolesne mi jest. Przyjaźń moja rada by cię tu przytrzymać jeszcze, ale też sama przyjaźń każe przenosić twoją chęć nad moje ukontentowanie. Gdyby mnie tu nie przytrzymałyby interesy, pragnąłbym cię mieć towarzyszem powrotu mego do Pensylwanii. Rozumiem, żeby ci się i kraj, i obywatele podobali; i lubo byś tam nie znalazł tej cnoty, tej niewinności co w twojej wyspie, postrzegłbyś przecie niejakić może z Nipuanami podobieństwo. Darowałbyś mi zapewne dni kilkanaście; ale gdy tu jeszcze przez kilka miesięcy zabawić muszę, nie chcę martwić sprawiedliwej i wrodzonej chęci widzenia ojczyzny twojej.

Przez czas bytności naszej w Buenos Aires dowiedział się Gwilhelm, iż ów kapitan świeżo z okrętem swoim do portu zawinął. Zaniósł więc skargę do sądu tamtejszego, stawił mnie urzędownie. Klejnoty i pieniądze dekret Gwilhelmowi przysądził; rządca najwyższy prerogatywy wszystkie winowajcy odjął, a skonfiskował resztę takimiż sposobami zebranych dóstatków, od czci honoru i fortuny odsądzonego na kopaniu kruszców odesłał. I tak pojechał na moje miejsce do Potozu Don Emanuel Alvarez y Astorgas y Bubantes.

Okręt, na którym miałem powracać, trzy dni tylko miał już w porcie bawić; przez ten czas Gwilhelm z przyjacielem swoim Amerykaninem czynił przygotowania do mojej podróży. Gdy czas rozstania nadchodził, tak był dla mnie nieznośny, iż rozumiejąc, że tak smutnego pożegnania nie zniosę, prosiłem Gwilhelma, żeby mi pozwolił z sobą zastać. Zdał się z początku przestawać na moim żądaniu, ale przełożywszy mi obowiązki każdego obywatela względem ojczyzny, odrzucił prośby moje.

Poszliśmy oglądać okręt, który miał za dwa dni ruszyć; wyperswadował mi Gwilhelm, że bym tam na noc został, obiecując wraz z przyjacielem jutrzejszego dnia przyjść na to miejsce. Z żalem pożegnałem go, a że się już zabierało ku nocy, położyłem się na łóżko. Z początku nieznaczne lubo stojącego - okrętu kołysania czyniły mi przykrość; zasnąłem na koniec smaczno i gdym się aż nazajutrz obudził, zdało mi się, iż okręt za dobrym wiatrem idzie. Porwałem się z łóżka i gdym wspiął oknem, już brzegów Ameryki nie było widać. Ogarnął mnie żal nieznośny z straty Gwilhelma i Amerykanina, którychem nawet nie pożegnał.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rzuciłem się na łóżko pełen żalu, płacząc rzewnie. Wtem kapitan okrętu wszedł do mnie, a widząc niezmiernie strapionego, cieszyć począł dodając, iż Gwilhelm, bojąc się zbytniego rozrzewnienia, był przyczyną nagłego wyjazdu bez wiadomości mojej; oddał mi za tym list od niego takowy:

Bracie! Oszczędzam sobie rozrzewnienia, a tobie żalu. Według wszelkiego podobieństwa już się więcej nie obaczemy. Czyniłbym ci krzywdę, żebym cię prosił o statek w przyjaźni; a żem jest twoim przyjacielem, wiesz. Życzę ci wszelkiego dobra. Na pamiątkę zachowania naszego przyjm, co ci ofiaruję.

Bądź zdrów.

Gwilhelm.

Gdym ten list, nie bez wylania łez, przeczytał, oznajmił mi margrabia De Vennes (tak się zwał ów kapitan okrętu), iż cokolwiek z sprzętów w pokoju moim znajduję, wszystko to dla mojej wygody i zabawy przez Gwilhelma opatrzone i mnie darowane jest. Nie mogłem słowa przemówić, takie było naówczas we mnie uczucie żalu, podziwienia i wdzięczności...

Cokolwiek do wygody i zabawy służyć mogło, znalazłem to wszystko, według opowiedzenia margrabi, dostatkiem. Pokazał skutkiem prosty ów z powierzchowności kwakr, iż się znał doskonale na tym wszystkim, co najwytworniejszy przemysł imaginować sobie może. Garderoba moja była wyborna, bielizny najprzedniejszej wielki dostatek - kredens roboty prostej, ale gustownej. Nawet w biurku, w skrzyneczkach, nie było takowej szufladki, żeby nie zawierała w sobie jakowej osobliwości. Oprócz tego w szufladzie jednej znalazłem w pakietkach porządnie ułożonych kilka tysięcy czerwonych złotych. Nie zapomniał podróżnej biblioteki: ta nie mnogością, ale wyborem wielce była szacowna.

Bałem się, ażeby tak wspaniała darowizna nie była okazją przykrości jakowej Gwilhelmowi, ale mnie upewnił kapitan, wiadomy sytuacji jego, iż Gwilhelm był jeden z najbogatszych kupców Pensylwanii; jego dostatki były niezmierne. Wielu już on podupadłych wydzwignął z ostatniej toni. Znajdował zaś w dobrym rządzie i przystojnej oszczędności źródło niewyczerpane dobrze czynienia.

Charakter Francuzów jest towarzyski: pierwszy wstęp margrabiego oszczędził mi nudność oświadczeń i ceremonii towarzyszących zwyczajnie poznaniu. Był to człowiek młody, nie mający jeszcze lat trzydziestu; postać jego była kształtna, ułożenie miłe, twarz piękna; cała powierzchowność oznaczała człowieka dobrze urodzonego, grzecznego i znającego świat. Rzeškość i dość obfita wymowa stawiała mi go w oczach takim, jakich sobie zwyczajnie Francuzów figurujemy - grzecznego trzpiota, całe natężenie umysłu obracającego na fraszki, gardzącego istotnymi sentymentami przyjaźni lub kochania, wyśmiewającego wszystko, wszystkich i wszędzie, napelnionego przewencją dumy narodowej, zapatrującego się z wzgardą

na to wszystko, co za Renem, za morzem lub Górami Pirenejskimi, statecznego w samym tylko dziwactwie, posłusznego samej tylko modzie, kochającego samego siebie.

Na tym więc fundamencie postanowiłem obchodzić się z margrabią grzecznie, ale ostrożnie, bawić się miłym jego posiedzeniem, ale strzec się podejścia. Jakoż pierwsze dni żeglugi naszej takem z nim przepędził, iż cała konwersacja nasza schodziła na fraszkach; nawet gdy postrzegałem, iż dyskurs zmierzał do rzeczy poważnych, a przeto potrzebujących uważnego rozmysłu, nie chcąc czynić przykrości margrabiemu, nieznacznie zwracałem go do materii potocznych.

Dnia jednego zgadało się o Nipuanach; nie byłem naówczas panem rozrzewnienia mojego. W obfitości serca zacząłem wielbić ich przymioty, ich dobroć, ich obyczaje, a chcąc je tym lepiej wychwalić wpadłem w dość żywe porównanie z defektami naszymi: Nieznacznie takem się w dyskursie rozszerzył, iż każdy naród europejski dostał nie nazbyt pochlebną definicję; ludzie zaś w szczególności jeszcze gorzej traktowani zostali.

Słuchał cierpliwie nieoszczędnej dysertacji margrabia i gdyśmy się sami tylko zostali, z okazji świeżego dyskursu tak do mnie mówić począł;

- Nie będziesz mi waszmość pan miał za złe, jeżeli cokolwiek powiem stosującego się do poprzedzających jego maksym uwag i opisów. Nie przeczę, że naród Nipuanów jest tak doskonałym, jak tylko ludzka natura znieść może, lubo i tam znaleźli się tacy, których musiano ukamienować. Ale zdaje mi się, iż ich widok nadto Europeanów w oczach waszmość pana upodlił.

Nie trzeba wyciągać po ludziach ostatniego stopnia doskonałości, bo takim sposobem nie znajdziemy żadnego, którego byśmy uznali godnym naszego przywiązania; a że przyjaźń rodzić się zwykła z niejakiegoś między ludźmi . podobieństwa, ten, który samych tylko istotnie doskonałych szuka, odkrywać zda się zbyteczną miłość własną, przez którą sam się być doskonałym sądzi.

Nie znajdziesz waszmość pan Nipuanów w Europie; musisz jednak żyć z ludźmi; żyć nie znając słodkich więzów przyjaźni niepodobna, musisz więc szukać przyjaciela; nie zatrudniaj więc sobie szukania tego, nie czyn go niepodobnym. Mniej niedoskonały niech tylko będzie celem troskliwości takowej, będziesz szczęśliwym, bo znajdziesz przyjaciół.

Widziałeś naród dobry, rzetelny, sprawiedliwość kochający; że więc przyzwyczajonego do takowych widoków obraża to, na co teraz patrzeć musisz, nie dziwuję się, bo wchodzę w wewnętrzną jego sytuację. Ale dla tejże samej przyczyny biorę śmiałość przestrzec go, abyś się zbytecznie nie otwierał z tym, co myślisz, może to albowiem waszmość panu w niejednej okoliczności zaszkodzić. Mało jest teraz takich ludzi na świecie, którzy dobrze myślą; mniej, którzy śmia mówić, co myślą; a zatem, lubo dobroć serca nie każe tego tacić, co się wśród nas dzieje, roztropność jednak częstokroć nie pozwala wyjawiać tego, co myślemy.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Spadła z oczu moich zasłona, gdym usłyszał tym sposobem mówiącego kapitana. Nie mogłem tego podać, jak się mógł zgodzić z powierzchownością udatną i kształtną umysł sędziwy. Podziękowawszy mu przeto za wielce zbawienną przestrożę, odkryłem przyczynę podziwienia, że pod postacią modnego kawalera znalazłem prawdziwego filozofa.

- Nie chlubię się tym - odpowiedział margrabia - ani sobie przywłaszczyć mogę tak wspaniałego tytułu, ale jeżeli pierwszy, który się filozofem nazwał, chciał się pokazać przyjacielem mądrości, ja się tym przynajmniej kontentować będę, że jest przyjacielem filozofii i Zmierzając ku doskonałości filozof usiłuje, ale zna to dobrze, iż być doskonałym nie może. Którykolwiek więc, na błahych rozumu własnego fundamentach zasadzeni, gardzą tym, czego pojąć nie mogą, a śmia twierdzić, że wszystko pojęli, tacy nie tylko nazwiska filozofów, ale stworzenia rozumnego niegodni.

Zadziwienie twoje, iż znalazłeś człowieka młodego, modnie ubranego, żyjącego wygodnie, nie gardzącego jednak nauką i uwagami filozofii, pochodzi z dwojakiej prewencji. Pierwsza sędziwemu tylko wiekowi przypisuje mądrość, druga zbyt ogólnie definiuje narody.

Co do pierwszej, zdaje się rzecz przyzwoita i według zwyczajnego trybu, iż ponieważ żywość pasyj nie daje miejsca zdrowej i rozsądnej uwadze, że gdy z czasem ostygną, otwiera się dopiero pole umysłom do przyzwoitego sądzenia o rzeczach; doświadczenie własne wspiera uwagi. Rząd, czy towarzystwa politycznego, czy własnej rodziny, przymusza do zastanowienia się nad każdym krokiem, aby nasz błąd nam nie był przyczyną obelgi, nam podległym okazją zgorznienia.

Stąd w starcach cierpliwość w szukaniu i docieczeniu przyczyn każdej rzeczy, ostrożność w rozstrząsaniu i doświadczeniu, czyli się nie pomylili, trwałość w działaniu tego, o czym są przekonani, że dobre i sprawiedliwe. Wiek młody nie ma tych pożytków, ale wnosić stąd nie należy, iżby aplikacją nie mógł tego zyskać, co starcy wiekiem. Człowiek młody, uważny, aplikujący się, podobnym się staje do ziemi owych krajów, gdzie żywsze słońca promienie nie każą z żniwem jesieni czekać.

Zbyt ogólne definiowanie jest prewencją o charakterze w powszechności narodów. Błąd twój, jako sam przyznajesz, względem mnie z tego źródła pochodził. Przeświadczonym u siebie będąc, iż każdy Francuz jest letkomyślny i płochy, ludzkość moją względem ciebie osądziłeś nieuważną grzecnością, a może i obłudą. Nie przecz ja temu, iż żywość krwi naszej daje pochop do takich refleksji, ale gdy te się zapędzają zbyt daleko, nie zawadzi zbyt dużą poręcznością uprzedzonej imaginacji zatrzymać. Taż sama żywość, która bywa w jednych letkomyślności i niestatkowi przyczyną, ta, mówię, żywość rodzi w drugich uprzejmość, dobroczynność, otwartość, łagodność - cnoty istotne cywilnej społeczności.

Grzecność, lubo sama przez się nie może iść w komput przymiotów istotnych duszy, ta grzecność jest jednak okrasą wszystkich przymiotów. Sposób dobrze czynienia uprzejmy

i miły w dwójnasób zdaje się przymnażać szacunek dobrodziejstwa. Wielbiemy surowość dzikiej cnoty Katona, ale nas bardziej obchodzi łagodność Sokratesa. Tamten z poszanowaniem wstręt jakiś wznieca, ten naśladować i kochać się każe,

Dajmy to, iż letkość jest cechą właściwą charakteru francuskiego - nie można stąd wnosić, iż każdy Francuz jest letkomyślnym. Chciej się tylko dobrze ludziom przypatrzeć: znajdziesz Francuzów statecznych, Niemców trzeźwych, Hiszpanów pokornych, Moskalów szczerych... Twego narodu, nie wiem, czy to jest pochwałą, iż właściwego swojego charakteru nie ma.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Na tych i podobnych dyskursach zszedł bez uprzykrzenia czas żeglugi. Wiatry służyły nam jednostajnie; towarzystwo kapitana okrętu i jego oficerów słodziły przykrość zwyczajną takim przeprawom. Całe zgromadzenie, a że tak rzekę, mała rzeczpospolita tego okrętu, wszyscy wspólnie ujęci łaskawym i uprzejmym obchodzeniem wodza swojego, żyli w zgodzie przykładowej i odbywali z ochotą pracowite obowiązki swojego stanu.

Po kilku niedzielach żeglugi, ominąwszy Wyspy Kanaryjskie, weszliśmy w cieśninę Gibraltaru. Pierwszy widok brzegów europejskich niewypowiedzianą napelnił mnie radością. Czuliśmy na wszystkie wzruszenia moje kapitan wchodził w uczestnictwo tego ukontentowania, dał mi jednak nieznacznie do wyrozumienia, jak jest rzecz pożyteczna nie dać się zbyt ułudzić pasjom; dodał i to iż cięższa rzecz umieć wytrzymać pomyślność niżli nieszczęście.

Pytał się mnie na koniec, jakie były moje zamysły, skoro zawiniemy do portu w Kadyksie. Odpowiedziałem, iż chciałem tylko przejechać Hiszpanią, w Francji mało co zabawić, a jak najspieszniej do ojczyzny mojej powrócić. Ofiarował mi się być towarzyszem podróży do samego Paryża. Nieskończenie byłem ukontentowany z tego oświadczenia i zobaczywszy niektóre ciekawości miasta Kadyks, gdyśmy już wszystko przygotowali do podróży Śródziemnym Morzem zmierzając ku Marsylii, nagle rozkazy przymusiły margrabiego odmienić przedsięwzięcie. Odebrał bowiem ordynans zawieźć będącego już w Kadyks konsula francuskiego do Smyrny; że zaś czas tej podróży był przepisany, nie mógł nawet do Marsylii wyboczyć, żeby mnie tam wysadził.

Pożegnanie nasze wielce było smutne, ileżem przewidzieć nie mógł, kiedybyśmy się znowu zobaczyć mogli. Rozstanie to bolesne przywiodło mnie do prowadzenia przez kilka czasów pustelniczego prawie życia. Nikomu nie znajomy, nie chciałem się z nikim poznać, lubo sposobność miałem do tego mieszkając w najprzedniejszej austerii miasta. Chodziłem do stołu, gdzie tak cudzoziemcy, jako i domowi jadali razem, a tymczasem weksle wszystkie posłałem do Paryża i za radą margrabiego złożyłem u jednego z najświetniejszych bankierów. Chcąc zaś za przybyciem do Paryża długi uspokoić, zmyśliłem sobie nazwisko barona de Graumsdorff, żeby dowiedziawszy się o dojściu weksłów pod pierwszym imieniem nie przyaresztowali je w niebytności mojej.

Mimo zbawienne przestrogi mojego przyjaciela nie mogłem się w tym przewyciężyć, żebym nie powstawał w konwersacji przeciw zdrożnościom narodów europejskich, nie zgadzających się w niczym z ową cnotliwą prostotą Nipuanów. Słuchali tych powieści z większym jeszcze zadziwieniem niż ciekawością stołownicy. Sposób odzieży mojej zarywającej nieco mody nipuańskiej, ukłony tylko od ręki, bez zdjęcia kapelusza, szczerość zbyt otwarta, wszystko to, jakem uważał, zbyt wielką czyniło impresją w tych, którzy mnie słuchali. Gdym zaś o Amerykanach mówił i rozwodził się szeroko nad okrucieństwem przełożonych, szły im w niesmak dyskursa moje.

Jużem trzeci tydzień mieszkania mojego w tym mieście kończył, gdy powracając z wieczornej przechadzki, w bramie otoczyli mnie żołnierze; gwałtem broń z ręki wydarłszy wsadzili mnie w krytą kolaskę i nocą zaprowadzili do zamku nad morzem, o mil kilka od miasta. Siedziałem tam z wielką niewygodą blisko dwóch miesięcy, nie mogąc do nikogo słowa przemówić. Ten, który mi jeść raz na dzień przynosił, postać miał jakby umyślnie dla strażnika katuszy sporządzoną. Wszystkie pytania moje zbywał milczeniem i jedyne słowo, które co dzień z ust jego wychodziło, było przy zamykaniu drzwi na noc : adios.

Po wysłanych kilku niedzielach wzięto mnie z wielkim milczeniem z tego miejsca, wsadzono w powóz podobny pierwszemu i tym sposobem po kilku dni nocnej zawżdy podróży przyjechałem do miasta wielkiego, o którym dowiedziałem się potem, że była Sewilia. Do lepszego i wygodniejszego niż przedtem wsadzony byłem więzienia; strażnik, stary, wyschły, wysoki, ponury, nawet mi adios nie powiedział i dość mizernie, najwięcej cebulą, częstowany, bez książek, pióra, papieru i kałamarza przesiedziałem miesiący cztery w izbie, której szczupłe okienko wyżej było nierównie od mojej głowy; a choćby i przez nie patrzeć można było, nic bym nie obaczył, mur był albowiem gruby na kilka łokci, a okno nie miało obszerności i na pół, a dwie z sztab żelaznych kraty ledwo pozwalały wkładać się jakiejkolwiek jasności.

Jużem rozumiał, że zapomniany od całego świata, resztę dni moich nieszczęśliwych w tej ciężkiej niewoli skończę, gdy dnia jednego strażnik nic nie mówiąc wziął mnie za rękę, a prowadząc przez wiele długich, ciasnych i ciemnych korytarzów przywiódł do izby dość sporej, którą jedne tylko okno kratą obwiedzione niewiele oświecało. Mury były obnażone i razem z sklepieniem tak zaczerniały, jakby je dym pochodni lub ogniska przykopił; na środku stał stół czarnym suknem okryty, przy jednym rogu krzesło skórzane z poręczami, zydle drewniane wokoło, a na stole krucyfiks.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zostawiony sam w tym okropnym miejscu, czekałem z bojaźnią dalszych wyroków losu. Wtem drzwi się otworzyły z trzaskiem i wszedł w czarnym płaszczu człowiek jeszcze wyższy, jeszcze suchszy, jeszcze bledszy od mego strażnika; za nim, także w czarnych płaszczach, szło czterech; na końcu musiał iść pisarz, miał bowiem u pasa wiszący kałamarz i w ręku papiery.

Zasiedli miejsca około stołu, a najpierwszy, który na krześle usiadł, kazał mi się przybliżyć, klęknąć, oczy spuścić, rękę podnieść. Uczyniłem, co kazał: dyktował za tym formularz przysięgi, jako wiernie, szczerze, dokładnie, dostatecznie, należycie i przyzwoicie odpowiadać będę na zadawane mi pytania.

Było ich bardzo wiele. Najpierwsze: z którego kraju jestem i jak się zowie? Chcąc rzetelną prawdę powiedzieć przyznałem się, że zmyślane nazwisko nosiłem, moje zaś prawdziwe Doświadczyński. Nie przyzwyczajony do naszych nazwisk pisarz za piątym aż razem wpisał i w akta ingrosować potrafił moje przezwisko, i to jeszcze musiałem je sylabami dyktować. Inne pytania ściągały się do wszystkich spraw życia mojego, a gdy przyszło do dyskursów u stołu w austerii miasta Kadyks powtarzanych, uważałem, iż sędziowie powiększali atencją i najdokładniejszą chcieli mieć informacją.

Gdy przyszło czynić wzmiankę o mojej wyspie, zacząłem szeroko opisywać obyczaje, rząd, sposób życia, myślenia obywateli Nipu; ich przymioty, ich cnoty zacząłem wysławiać oplakując nieszczęście moje, że się od tak zbawionego towarzystwa oddaliłem. Zrazu słuchali mnie pilnie, a gdy byłem prawie na połowie najżywszego opisu, ów poważny sędzia, zapomniawszy wspaniałoponurej reprezentacji swojej, wielkim głosem tak się śmiać począł, iż ledwo z krzesła nie zleciał; dopomogli mu szczerze jego asesorowie; jam oniemiał.

Wtem jeden, wstawszy z miejsca swego i ledwo mogąc iść od śmiechu, wziął mnie za rękę, wypchnął z izby i drzwi za sobą zamknął. Jeszcze więcej jak przez pół godziny trwał ten śmiech dla mnie niepojęty. Zadzwoniono w izbie; przyszedł do nich mój strażnik, a odebrawszy, jakem się domyślał, instrukcją, co miał ze mną czynić, sprowadził mnie ze wschodów do innej izby, tam wsadzono mi na rękę pęta, przyszedł wkrótce cerulik i najprzód ostrzygł włosy, potem głowę zupełnie ogolił.

Z początku nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Po tej ostatniej ceremonii poznałem, iż byłem osadzony za szalonego. Zaszedł wóz nie bawiac - natrzęsawszy trochę słomy wsadzono mnie nań i tym sposobem zajechałem do szpitala głupich. Musiano powiedzieć starszemu, że nie byłem z rodzaju głupich szkodliwych, bo mi zaraz na pierwszym wstępie pęta z rąk zdjęto i osadzono w kącie bardziej do klatki niż izby podobnym. Bałem się zwyczajnej, jakem słyszał, przy takowym wejściu ceremonii, ale na moje szczęście nie było tego zwyczaju w Sewilii, żeby plagi na przywitaniu dawać.

Przyniesiono mi na kolację ryżu trochę, suchar i dzbanek wody. Przyuczony już do tych przysmaków, jadłem smaczno. Gdy noc przyszła, położyłem się na słomie. Nowa postać sytuacji mojej długo nie dała mi oczów zmrużyć, przyzwyczajony jednak do nieszczęścia, nie wpadałem w rozpacz; owszem, zdało mi się to, czego doświadczałem, ulżeniem sytuacji przeszłej. Niepodobna, mówiłem sam sobie, żeby tutejsi starsi, urzędnicy, lekarze, nie mieli kiedykolwiek poznać tego, że ja nie szalony, gdy zaś poznają, odzyskam wolność.

Że zaś powieść o Nipuanach uczyniła mnie szalonym, a bardziej podobno jeszcze maksymy od nich powzięte, uczyniłem przeto mocne u siebie postanowienie, leżeli nie tak żyć, przynajmniej tak gadać jak i drudzy. W Nipu gadałem i myślałem po europejsku - osadzili mnie za dzikiego; w Europie chciałem po nipuańsku sobie poczynać - zostałem szalonym. Ta refleksja, stawiając mi przed oczy osobliwość logu mojego, wprowadziła mnie nieznacznie w dobry humor; ledwom mógł na koniec śmiech przewyciężyć patrząc się na moją ogoloną głowę i miejsce, gdzie mnie nauki owego dobrego mistrza Xaoo osadziły.

Nazajutrz rano przyniesiono mi naczynie pierza i pęk wełny do czesania; oddawca pokazał mi dość wyraźnym gestem, iż lenistwo w tym domu karzą. Odbyłem tego dnia i następujących pracę łatwą do wykonania. Nawiedzali mnie i moich kompanów miłośni ludzie; jałmużną ich opatrywałem nieodbite potrzeby i łagodziłem niekiedy surowość nieobyczajnych dozorców naszych.

Kapelan miejsca tego, staruszek przystojny, cieszył mnie częstokroć w utrapieniu, ale go przeprosić nie mogłem nigdy w tym punkcie, że nie był szalonym. Prawił mi egzorty o dopuszczeniu bożym, o rezygnacji, którą mieć powinien ten, który rozum z dopuszczenia bożego stracił; bako moje niedowiarstwo największym jest znakiem szaleństwa; jako, na koniec, większym był dowodem mojego głupstwa wyrok starszych niż wszystkie, którym tylko mogłem dać, przeciwne proby. Tak zaś to mówił z serca, iż może by był i wyperswadował drugiemu szaleństwo. Widząc, że go żadnym sposobem racjami moimi nie skonwinkuję, prosiłem, żeby przyprawiono doktora, który by wyegzaminowawszy wszystko należycie, dał sąd o mojej sytuacji.

Przyszedł człowiek letni, w wielkiej peruce, w wielkim kapeluszu, w wielkim płaszczu, z wielkimi na nosie okularami, wziął mnie za rękę, próbował pulsu, spojrział dwa razy w oczy, ruszył potem głową kilka razy, oczy zamknął; w tym stanie przetrwawszy może dwie minuty obrócił się do starszego, rzekł poważnie: „Szalony”, i z izby wyszedł. Ten wyrok w taką mnie złość wprowadził, iż byłbym owego doktora dognał i ukarał, gdybym się nie bał przez tę samą akcją potwierdzenia zdania jego.

Siedziałem spokojnie kilka niedziel po tym przypadku, gdy razu jednego postrzegłem, iż cudzoziemcy na oglądanie szpitala naszego przyszli. Niech każdy imaginuje sobie, jaka radość wskrósł przeniknęła serce moje, gdy postrzegłem margrabiego De Vennes. Padłem mu do nóg; on stanął jak martwy, a podniósłszy mnie z ziemi, gdy się dowiedział o moich przypadkach, pobiegł natychmiast do najwyższego rządcy i w dwie godziny powróciwszy z rozkazem uwolnienia, do stacji mnie swojej zaprowadził.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tyle razy doznawszy najosobliwszych fortuny odmian, ledwom mógł z początku wierzyć, że to, co widziałem i czułem, było na jawie. Dzieła dobroczynne, sposób postępowania łagodny, sentymenta gruntowne przyjaciela mojego dały mi uczuć szczęśliwość w jego najpożądańszym towarzystwie. Niedługo bawiąc porzuciliśmy Sewilią, stołeczne nuasto Andaluzji. Kraj ten fest przedziwny, gdyby mi go nie obmierzało przypomnienie nieszczęśliwych przypadków.

Stanęliśmy wkrótce w Madrycie, gdzie nieedługo przemieszkawszy puściliśmy się ku Francji, a przebywszy Góry Pirenejskie, w swojej ojczyźnie przywitał mnie margrabia. Nie zastanawiam się nad opisaniem krajów i miast; zostawuję ten obowiązek geografom. Przejechawszy przez wielką część Francji, stanęliśmy w Paryżu; tam odkryłem własne moje nazwisko, dłużników tak moich, jako i pana Fickiewicza uspokoiłem; resztę kapitału z przedaży rzeczy, z mieniania weksłów, blisko na milion wynoszącego, przesłałem do Polski przez bankierów. Mimo chęć odwiedzenia ojczyzny, zatrzymałem się przez kilka niedziel w Paryżu dla korzystania z towarzystwa margrabiego. Poznałem wielu godnych i ze wszech miar szacownych ludzi uczęszczających do domu jego i ustała tym bardziej we mnie owa prewencja zbyt powszechnie definiująca narody. Znalazłem wśród Paryża mędrców nie dumnych, bogaczy nie wyniosłych, panów przystępnych, bogobojnych bez żółci, rycerzów bez samochwalstwa. Tak mnie ujęło miłe margrabiego domu towarzystwo, iżem się na koniec już był determinował w Paryżu osieść. Otworzyłem mu myśl moją prosząc o radę względem dalszego interesów ułożenia, alem taką od niego usłyszał odpowiedź

- Jeżeli, czemu wierzę, chęć przestawania ze mną jest jedną z pobudek twoich, mój przyjacielu, do zamieszkania się w Paryżu, projekt takowy zbyt jest dla mnie podchlebny, żeby ci nie miał być wdzięcznym. Gdybym się w tej mierze serca mojego pytał, zapewne dodałoby mi nowych pobudek do zatrzymania cię z nami. Ale przyjaźń szczerą zwykła czynić ofiarę własnego ukontentowania, gdy idzie o zachowanie istotnych obowiązków.

Jesteś winien ojczyźnie twojej istność cywilną. Imię obywatela w umyśle prawym nie jest czczym nazwiskiem. Ciągnie za sobą ten charakter wielorakie obowiązki. Pierwszy i w którym się wszystko zamyka: być jej ile możności użytecznym. Nie ten tylko usługuje krajowi swemu, który go mężnie broni lub dobrze rozrządza: w podziale obowiązków są stopnie większe i mniejsze; nie masz takiego obywatela, który by do którego z nich nie należał. Urodzenie twoje zacne stawia cię w poczcie celniejszych; talenta eksperyencją wydoskonalone czynią cię zdolnym do służenia krajowi. Może to być, i owszem, ledwo nie zapewne będzie, iż służąc nie doczekasz się nadgrody, zwyczajnie teraz zasługom odmówionej; ale stanie ci naówczas za wszystko prawdziwa pocziwych ludzi konsolacja, żeś uczynił to, co ci czynić należało. Z tych powodów mówię do ciebie za tobą, ale przeciw sobie. Niebytność twoja bę-

dzie mi przykra, ale ją słodzić będę wspomnieniem Doświadczyńskiego, cnotliwego przyjaciela, użytecznego obywatela obczyźnie swojej.

Nie było co odpowiedzieć na takowe zagadnienie. W kilka dni, rozrządziwszy interesa, nie bez żalu rozstałem się z margrabią.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Diariusz podróży z Paryża do Warszawy nie bawiłby czytelnika. Przypadku żadnego osobliwego nie miałem, czasy były piękne, droga dobra. Stałem w Warszawie 14 maja w samo południe. Prezentowany byłem u dworu, przyjęty od panów łaskawie, od dam mile, od wszystkich z ciekawością i upragnieniem, żeby wiedzieć jak najdokładniej moje przypadki, o których już dawniej była wieść przysła z zwyczajnymi przydatkami.

Osobliwość uczyniła mnie modnym; i to do mody nie zaszkodziło, iż wiadano, że skarbu zdobył. Zbywałem naprzykrzoną Warszawy ciekawość; szczęściem przyjechał Angielczyk, impet ciekawości w tamtą się stronę zaraz obrócił, jam odetchnął po piętnastodniowych konfesatach.

Wsparty wielowładną protekcją, uspokoiłem kredytorów, oswobodziłem Szumin i wszystkie moje dziedziczne wioski; resztę kapitałów bogatemu, ale rządmemu panu dałem na prowizją. Udawszy się do trybunału wygrałem zupełnie sprawę z owym moim plenipotentem, który prawnymi wybiegi chciał się przy posesji kilku wiosek moich utrzymać. Szczęściem natrafiłem na taki trybunał, gdzie nie solenizowano imienin, ksiądz prezydent nie miał siostrzeńca, a deputaci nie potrzebowali na powrót cudzych kolasek.

Pierwszy raz gdy do Szumina, już mojego, przyjechał, oglądałem z niewymownym ukontentowaniem wszystkie te miejsca, które rru przypominały okoliczności rozmaite młodego wieku mojego. Lasek ów i strumyk przypomnieli Julianę, staw - przypadek w jej oczach; pokoiki przy oficynie - edukacją sentymentową Damona. Starzy słudzy obca i matki płakali na mnie patrząc; poddaństwo wesołynu okrzykami głosiło powrót prawdziwego dziedzica. Osiadłem z radością na wsi, tumultu miejskiego, niewczasów ustawicznej włóczęgi aż nadto świadom. W przeciągu lat dziesięciu dworak w Warszawie, w Paryżu galant, oracz w Nipu, niewolnik w Potozy, szalony w Sewilii - zostałem w Szuminie filozofem.

Najprzód, ażeby miał w świeżej zawždy pamięci szczęśliwość obywatelów Nipu i święte mistrza mojego Xaoo nauki, niedaleko rezydencji mojej wystawić kazałem dom zupełnie podobny do owego, gdzie Xaoo mieszkał. Sad, rzeczka, sadzawka, pole, w tychże wszystko co tam rozmiarach, słodkie mi czyniło omamienie. Ile razy tam jestem, pasę myśl moją przypomnieniem zbawiennych tamtejszych zwyczajów i maksym. Tym nawiedzinom winien gestem to, czym jestem: poddani ze mnie kontenci, sąsiedzi się ze mną nie kłócą, w domu mam pokój, za domem zgodę.

Za punkt największy gospodarstwa wzięłem sobie szczęśliwość moich poddanych. Gorszyli się z tego sąsiedzi, odradzali kroki, które mi na dobre nie miały wyniść. Jedni mnie żalowali, drudzy się śmiali z mojego nierozoznania. Widzą teraz, że i rola u mnie lepiej uprawna niż u nich, i czynsz niezaległy, i gumna w dwójnasób; a moi chłopci, dobrze odziani, w pierwszych teraz ławkach parafii siedzą 1 W tak szczęśliwym i swobodnym życiu jużem był blisko roku

stawił, gdy odebrałem od jednego ministra list z Warszawy, w którym mi otwierał wrota do najwyższej promocji, byłem się chciał tylko podjąć funkcji poselskiej z mojego województwa na przysły sejm.

Nie byłaby mnie złudziła ambicja ani chciwość: obietnicę tyłem szacowałem, ile była warta, dawno świadom wewnętrznego waloru dworskiej monety. Pamiętny jednak ostatniej rozmowy z margrabią, przedsięwziętem jechać na sejmik poselski naszego województwa. Za radą więc jednego z sąsiadów objechałem najprzód wszystkich wielmożnych urzędników \$ i lubo uczyniłem mocne przedsięwzięcie wstrzeźliwości, przecież mimo heroiczną moją obronę musiałem się upić kilka razy.

Przyjechawszy do miasta stołecznego chciałem iść jak najprzyzwoitszymi drogami do dostąpienia poselstwa. Wyśmieli dzikość moją sąsiedzi, gdy się dowiedzieli, że tylko jednego kucharza z sobą przywiózł; a gdy ich wieść doszła, że nie więcej miał z sobą nad dwa antały wina, sam jegomość pan podkomorzy wręcz zdecydował, iż o moim poselstwie nie tuszy. Kupiłem więc czym prędzej w poblizszym klasztorze wina wyborowego beczek kilka, kucharczów użyczyli sąsiedzi; że zaś było pieniędzy dostatkiem, poszło wszystko i prędko, i dobrze. Było nas, konkurentów, niemało, a ziemianie dwóch tylko mogli wybrać na poselstwo. W wigilię sejmiku przyszedł należący do mnie jegomość pan podstoli oznajmując, iż inaczej najmocniejszego adwersarza nie przepię, tylko rzesistym między szlachtę pieniędzy rozrzuceniem. Nie ze skępstwa, ale z podłości kroku tego westchnąłem przypominając sobie ową szczęśliwą wyspę, gdzie umysł i wola obywatelów nie była na sprzedaż.

Przy samym zagajeniu hałas w kościele powstał, koło kruchty batalia; skoczyliśmy między pijanych i gdyśmy chcieli wiedzieć o przyczynie tak znacznej zwawości adwersarzów, tegośmy się tylko dowiedzieć mogli, iż jedli śniadanie u jegomości pana miecznika. Podano mnie za kandydata. Wtem ów mój plenipotent, wyszedłszy zza wielkiego ołtarza, zarzucił otrzymaną na mnie kondemnatę. Żarliwi przyjaciele chcieli go w sztuki rozsiekać; szczęściem uciekł do zakrystii i drzwi za sobą zamknął. Przez okienko więc weszliśmy w negocjację; odstąpił pretensji, jam został posłem. Zaprosiłem wszystkich do siebie na obiad solenny i tam według starożytnego zwyczaju upiliśmy się wszyscy w miłości i w zgodzie.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nazajutrz, gdym snem twardym resztę jeszcze wczorajszego pijaństwa zbywał, przysłał do mnie jegomość pan podkomorzy prosząc, ażeby do niego przyszedł. Zostałem tam kilku z przedniejszych urzędników mówiących dość zwawie i dowiedziałem się od przytomnego tamże mojego kolegi, iż układają instrukcją 1 dla nas na przyszły sejm. Zadziwiło mnie to niepomalu, iż wybór osób czyniony był przez wszystkich, a rzecz najistotniejsza, to jest przepis obowiązków, przez kilku tylko urzędników i ziemian. Dowiedziawszy się jednak, iż to był dawny zwyczaj, zamilczałem.

Przyszło czytać punkta instrukcji naszej; żadnego nie było ściągającego się do publicznego dobra, ale natychmiast rekomendacje jednych do krzesel senatorskich, drugich na ministeria, najwięcej do łaskawego jego królewskiej mości szafunku panis bene merentium; przydana była reparacja ratusza lubelskiego i piotrkowskiego. Gdy się czytanie skończyło, zabrał głos nestor ziemi naszej, jegomość pan sędzia ziemski; ten, przełożywszy najpierwszą potrzebę dobra publicznego, przytoczył ów tekst: *salus publica suprema dex esto*, a za tym dopraszał się z miejsca swego, aby pro primo et principali obiecto położyć wybranym z pośrodku grona braci godnym posłom sumy neapolitańskie i otwarcie gór w Olkuszu. Zgodzili się na to wszyscy: dopisano więc ten punkt do instrukcji naszej. Dołożono jeszcze aprobacją kilku funduszów i dwóch świętych nowo beatyfikowanych kanonizację.

Nim przyszło do podpisu instrukcji naszej, zabrałem głos, a oświadczywszy powiną wdzięczność ostrzegłem zawczasu współobywatelów, żeby nie brali za zbytęcną śmiałość to, co miałem im przełożyć względem danej nam instrukcji.

- Charakter poczciwości - rzekłem - większą jest nad przysięgi pobudką do wypełnienia obietnic, do zadość czynienia obowiązkom. Te, które jaśnie wielmożni waszmość panowie i bracia na nas w świeżo ułożonej instrukcji wkładacie, powinny być regułą czynności naszych na przyszłym sejmie. Tym je sposobem uważając rozumiem, że nam nie będziecie mieć za złe, mnie osobliwie, który moim i kolegi imieniem mówić odważam się, że dla ubezpieczenia trwożliwej, gdy o honor i cnotę idzie, czułości niektóre w tej mierze uwagi moje przełożę.

Ten, którego jaśnie wielmożni waszmość panowie i bracia czynicie reprezentującym powszechność całego naszego województwa, osobą jest publiczną; czynności więc jego powinny korespondować reprezentacji i obowiązkom. Zdaje mi się, iż osoba publiczna publicznymi istotnie tylko interesami zaprzętniona być powinna i jeżeli się do szczególnych zniża, czyni to naówczas, gdy prywatny interes do publicznego celu jakimkolwiek sposobem zmierzać lub kooperować może. Ojczyzna nasza wiele ma potrzeb; żadna z nich w instrukcji świeżo przeczytanej dotknięta nie jest. Przydatek: „caetera activitati ichmościów posłów zostawujemy”, może by nas nie zasłonił, gdybyśmy sami z siebie ważyli się podawać jakowe projekta, które by może były krajowi zdatne, a jaśnie wielmożnym waszmość panom nie podobały się.

Z żalem to mówię, ale z zupełną konwinkcją, bom się napatrzył tego, jak częstokroć najlepsze intencje źle tłumaczone były, a żarliwość dobra publicznego ukarana dlatego, że się sprzeciwiała interesom takowych obywatelów, których zysk na szkodzie publicznej zasadzony.

Kiedy więc układamy instrukcją, wejrzyjmy w potrzeby ojczyzny naszej, podawajmy sposoby do jej podźwignienia i wsparcia, a rekomendacje, reparacje, kanonizacje niech potem idą. Klauzula: „etiam sub discrimine sejmu”, zdaje mi się nie tylko niepotrzebna, ale obelżywa dla tych, których waszmość panowie non ad destructionem, sed ad aedificationem wysyłacie. Nie wchoǳę w roztrząśnienie, czy się zrywać sejmy godzi, czy je wedle statutu zrywać można. Niech mi będzie wolno powiedzieć, iż w zerwaniu publicznych obrad takowe abusum, taką podłość i niegodziwość widzę, iż wzwyż wyrażoną klauzulę mam za największe poniżenie osoby charakteryzowanej i mającej honor jaśnie wielmożnych waszmość panów reprezentować. Dwa tylko punkta tyczące się publicznego dobra w instrukcji naszej upatruję: sumy neapolitańskie i góry w Olkusz. Kilkadziesiąt podobno recesów sejmowych nie wiem, czy zdołają, czy naprawiają, czyli psują tę poważną materią. W czasie o tym przymówić się nie omieszkać. Gdy zaś idzie o rekomendacje «~ wyrażonych w szczególności usnie wielmożnych ichmościów, proszę każdego, żeby mi raczył dać notę zasług swoich: pokazawszy albowiem zgromadzonym stanom ~ ich przezacne dzieła, śmiało się będę mógł upomnieć o nadgroǳę.

Skończyłem mówić; trwało przez czas niejaki milczenie; przerwał go na koniec prezydujący jegomość pan podkomorzy, aprobował zelum boni publici wydawający się przykładnie we mnie, świeżo przychoǳącym do obrad publicznych. Po wielu rozmaitych dygresjach cytował Filipa, króla macedońskiego, a stąd wpadłszy w pochwały staropolskiej cnoty rzekł z żwawością:

- Tak jest, a nie inaczej, moi wielce mości panowie i bracia, lepiej się działo za naszych ojców, kiedy nie jeǳono po rozum za granicę. Pókiśmy się kontentowali tym, co nam dał Pan Bóg z łaski swojej przenaświętszej, pełno było w oborze i w gumnie. Teraz wszystko po modnemu, po francusku, po niemiecku, diabli wiedzą po jakiemu. Lepsze cieleta niż woły; niech mówią, jak chcą: jednakowo wół wołem, a cielę cielęciem.

Śmiech powstał jednostajny. Jam chciał głos powtórnie zabrać, ale szepnął mi do ucha pan skarbnik, mój dobry przyjaciel, że nic nie wskóram, wszystkich obrażę, a już w sieni rozruch między bracią, którym powiedziano, że ja heretyk. Przestraszony takową nowiną, rad nie rad musiałem się śmiać z drugimi i admirować subtelność dowcipu jegomości pana podkomorzego, tak doskonale utrzymującego honor narodowy i cnoty pradziadów.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Po szczęśliwie zakończonym sejmiku, odpocząwszy nieco w domu, pojechałem na sejm, pełen maksym patriotycznych i żarliwości o dobro publiczne. Napisałem dysertacją o sumach neapolitańskich i gdyby był czas wystarczył, jechałbym był umyślnie do Olkusza, żebym poznał oczywiścieżyteżny użytek otwarcia tamtejszych kruszców.

Ulokowany w Warszawie na przedmieściu, odebrałem wkrótce po moim przyjeździe wizytę jednego zacnego kawalera w Warszawie rezydującego. Ten, powinszowawszy mi urzędu, ojczyźnie zacnego posła, obejrzał się na wszystkie strony i lubośmy byli sami w izbie, wziął mnie za rękę i zaprowadził do alkierza z misterną miną: pełen niespokojności, wyszedł stamtąd, podobno dla zlustrowania kątów, i drzwi do sieni na klucz zamknął. Rozumiałem, że będzie prosił o pożyczanie pieniędzy. Wtem powróciwszy do mnie, zacierając ręce przybliżył się a wspiąwszy się na nogach, poszepnął mi do ucha:

- Kochany przyjacielu! Przysięgam, że nie wydam, ale racz mi powiedzieć, jakiej jesteś partii. Wyszedłem mimo jego usiłowania do izby; tam gdyśmy siedli, rzekłem, iż zadostyć uczynić pytaniu jego nie zdołam nie wiedząc, co się znaczy to słowo „partia” ani jaką ma do stanu i funkcji mojej koneksją...

- Dobry obywatel - rzekłem dalej - nie upodla umysłu swego poddaniem go pod cudze zdanie. Słowo „partia” znaczy podobno z jednej strony wodzów, z drugiej partyzantów, a po prostu mówiąc, tyranów rozkazujących i jurgieltowych posługaczów. W kraju, gdzie pod hasłem Rzeczypospolitej panuje wolność i równość, nie wiem, jak mogą znaleźć miejsce tak podłe i niegodziwe sytuacje. Nadto jest zuchwałym, kto śmie równemu rozkazywać; nadto podłym, kto dla zysku lub względów równego słucha. Niech najuboższy obywatel w obowiązkach mnie moich oświeci, pójdę ochotnie za jego zdaniem; ale jurgielt roczny albo wieś dana na dożywocie nie otaksują sumnienia mojego. Dziwuję się więc, iż mi waszmość pan tę kwestią zadał; sądzę ją być bardziej żartem niż prawdą...

- Znać, żeś waszmość pan z bardzo dalekiej wyspy przyjechał - odpowiedział mi ów jego- mość i ukłoniwszy się wyszedł.

Zaproszony nazajutrz do jednego ministra a na obiad, byłem tanu razem z naszym wojewodą, który przywitawszy się ze mną rzekł po cichu:

- Nie wątpię o zdaniu waszmość pana, zaszczytam się przyjaźnią domu jego; z mojej strony gotów jestem do usług, proszę mi poufale rozkazać.

Zbyłem ukłonem oświadczenie. Wtem nadszedł minister rekomendując imieniem dworu do laski marszałkowskiej jednego z posłów.

Na wieczerzy byłem u jednego senatora; ten nie wzięwszy świeżo wakującego starostwa płakał nad ojczyzną, którą intrygi dworskie prowadziły do zguby, rekomendował nam więc do laski marszałkowskiej swojego synowca, który w piątym roku wieku swego będąc obersztlejt-

nantem, nie mógł się już teraz, w dziewiętnastym, regiment doczekać. Mimo usilne z obu stron solicytacje nie uwieźliśmy naszego słowa.

Przyszedł dzień zaczęcia sejmu, weszliśmy do izby. Marszałek starej laski z zwykłymi ceremoniami sejm w tumulcie i wrzasku nieznośnym zagał.

Przez dwa dni nie mogliśmy się doczekać obrania marszałka: trzeciego przyniesiono manifest zrywający sejm. I tak sześciomiesięczne całego narodu intrygi i koszty skończyły się na bolesnej oracji marszałka starej laski, przy pożegnaniu uskarżającego się na nieszczęśliwe losy ojczyzny.

Chcąc się rozpatrzeć w sposobie dworskiego życia i usłać sobie drogę do promocji, zostałem z łaknącą rzeszą w Warszawie. Przez kilkumiesięczną rezydencją różnych sposobów tentowałem do dostąpienia jakowego urzędu, ale jak przyszło zastanowić się nad tym, przez który mógłbym być co zyskać, nie chciałem go użyć. Powtórzyli mi to wszyscy co ów jegomość: żem z bardzo dalekiej wyspy przyjechał.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nie udało mi się w Warszawie; ale ja się dlatego ani na Warszawę, ani na rodzaj ludzki nie gniewam. Każdy człowiek ma swój właściwy sposób myślenia; mój nie zgodził się z Warszawą, pojechałem więc myśleć do Szumina.

Kto by na wsi chciał tylko myśleć, musiałby się zawczasu przygotować na tęskność i niesmak. Ci, co szczęśliwość życia wiejskiego opisali, czynili to po większej części wpośród miejskich zabaw. Gabinet, w którym naówczas byli zamknięci, zdawał się im rozkosznym gajem, piękną doliną; na rozkazy poetów płyną kręte strumyki, spadają z skał pienne potoki, echa ptasząt rozlegają się po lasach i skałach; ale gdy te żywe wyrazy własnym chcemy uścić doświadczeniem, trzeba, zatargowawszy wiele, na małym przestać. Nie jest rozrzutne w użyczeniu rozlicznych wdzięków przyrodzenie. Owe natężone bystrością imaginacji naszej widoki okazują, prawda, postać miłą i wdzięczną, nie taką jednak po większej części, jakośmy ją pierwsi sami sobie ułożyli. W romansach chyba albo bakach reszty szukać należy.

Życie wiejskie dlatego jest miłe, iż nadaje chęć do gospodarstwa; tego obowiązki rozciągają się do wszystkich czasów, a chęć zysku, złączona z niewinną a coraz nową zabawą, nie daje się rozpostrzeć tęskności, która napełniać zwykła wszystkie przedziały gwałtownych zabaw miejskich.

Zdało mi się, że do mojej wyspy powrócił, gdy w domu osiadł. Pierwszy podobno z całokolicy przeświadczony u siebie będąc, że moi poddani byli ludźmi, przyłożyłem do tego starania, aby ile możności uczynić ich stan znośniejszym. Niech powie mała cząstka ludzi dobrze myślących, jaką rozkosz czuje pocziwe serce w uszczęśliwieniu podobnych sobie. Powróciłem z bardzo dalekiej wyspy; to było wyrokiem zagrządzającym mi drogę do promocji. Jeżeli ten powrót znaczył niepodobieństwo zgodzenia cnoty z szczęściem - niech moi ziomkowie do dalekich wysp jeżdżą; choćby w tej podróży minęli Paryż i Londyn, nie straci na tym ojczyzna.

Wybaczy czytelnik tej małej dygresji. Skołatany rozmaitymi przypadkami, rzecz naturalna, iż mocniej mieli inni uczułem słodycz miłego spoczynku. W tej zostając sytuacji zacząłem myśleć o postanowieniu, żebym przynajmniej dobrą dzieciom moim edukacją mógł się krajowi przydać.

Niedaleko mojej wioski mieszkał pan jeden zacnością rodziny znamienity, ale na fortunie podupadły. W sali pałacowej pełno było portretów przodków jego: jedni piastowali buławy, drudzy marszałkowskie laski, pastorały, pieczęci, buzdygany etc. Mając się nierównie lepiej od gospodarza domu, gdy tam przyjechał, że mi się ich córka zdała być dobrej edukacji; mniemałem, iż konkurencja moja do niej przyjęta będzie z radością. Odkryłem więc przez dobrego przyjaciela moje intencje. Nie poszła w smak gospodarzowi, jak ją sam potem definiował, takowa zuchwałość. U wieczerzy wszczął dyskurs o prerogatywach zacności wielkiego imie-

nia i podłości takowych rodziców, którzy dla błahaego zysku gotowi jaśnie oświeconosc łączyć z wielmożnością. Jaśnie oświecona pani rzuciła na mnie okiem pełnym wzgardy i razem wspaniałości; dorozumiałem się reszty i nazajutrz równo ze świtem odjechałem bez pożegnania z tego domu, gniewając się srodze na moją pieczętkę bez mitry i paludamentu.

Była w sąsiedztwie moim druga dama, nie tak arcyzacna, ale ojciec, najslawniejszy aktor kontraktów lwowskich, oprócz czerwonych złotych obrączkowych i talerów starych gardził wszystkimi marnościami świata tego. U jaśnie oświeconego jedliśmy bażanty na farfurach; pan podsędek dał barszcz, schab, bigos i buraki na misach srebrnych, a co osobliwsza, pod cechowana mitrą i paludamentem postrzegliśmy herby jaśnie oświeconego. Nie wchodząc w przymioty moje, pierwszą zaraz uczynił pan podsędek propozycją, żebym przyszłej małżonce tyle prostym długiem zapisał, ile połowa jej posagu wynosić będzie; na reszcie zaś fortuny miałem uczynić dożywocie. Wstręt mi uczyniła takowa propozycja, większy dama, dumna wielkością posagu, bez żadnych przymiotów.

W kilka czasów poznałem na odpuście panienkę zacną, bardzo piękną, ale ubogą. Już miałem uczynić rodzicom deklaracją, gdy raz nie zastawszy u siebie damy postrzegłem bilecik na stoliku. Jej był charakter, adres do jegomości pana wicesgerenta; oznajmywała mu o swoim przyszłym zamęściu, ubolewała, że bogactwa cnocie i przymiotom rzadko towarzyszą, kończyła oświadczeniem, iż będzie miał rękę bogaty, ale serce kochany Antoś. Nie podobał mi się ten podział z Antosiem i odtąd w tym domu nieostałem.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Zawodne konkurencje uczyniły mi wstręt od postanowienia, zamknąłem się więc na nowo w domu. Żeby jednak trzeci raz me uszedł za dzikiego, wybrałem kilku dobrych i przystojnych sąsiadów, uczęszczałem do nich czasami, gdy zaś mnie odwiedzali, rad im byłem w domu moim;

resztę czasu zabierały gospodarskie zabawy, budowla, ogród, książki. Blisko roku tak pożądane życie prowadząc reformowałem stare mury zamczyska ojczystego i stał się domem wygodnym i pięknym. W pośrodku tych zabaw śmierć wuja, po którym na mnie w Litwie substancja spadała, była okazją drogi w tamtejsze kraje.

Wybrałem się w czas najgorszy do podróży - na wiosnę. Załomawszy się dnia jednego z mostem na bagnisku, posłałem po konie do bliższej wsi; nie znaleźli ich do najęcia moi ludzie. Wtem, gdy się do dworu udali, uczynna tamtego miejsca pani, wypytawszy się wprzód o moim nazwisku, miejscu rezydencji, okazji podróży i wielu innych okolicznościach, wysłała zaraz naprzeciwko mnie swoją karetę i tyle koni, ile tylko trzeba było pod cały mój ekwipaż. Dworzanin, który w karecie przyjechał, uczynił imieniem pani swojej komplement, iż ubolewa nad moim przypadkiem, ale winszuje sobie tej sposobności, że mnie może w dom swój przyjąć.

Wsiadłem do karety, ciekawy poznać tę grzeczną i młodą wdowę; dowiedziałem się albowiem, iż od lat trzech w tym stanie zostawała. Przyjechałem do pałacu pięknego; apartamenty były wygodne i wspaniałe. Przyjęła mnie nie tylko młoda i grzeczna, ale piękna gospodyni z wszelką ludzkością. Podziękowałem za jej uczynność. Zostałem gości wielu, stół wyborny, sposób bawienia się takowy, jakiego w najcelniejszych miastach znaleźć trudno. Apartament dla mnie wyznaczony był wygodny i piękny; w nim z trudu podróznego wytchnąwszy, gdym nazajutrz po obiedzie chciał żegnać gospodynię, rzekła żartując, iż jeśli się dni kilka w jej domu nie zabawię, każe w wsiach swoich, przez które będę przejeżdżał, popsuć mosty i groble, tak jakem doświadczył u jej sąsiada. Dałem się łatwo namówić, uwięziony hej wzrokiem i grzecznością.

Raz po obiedzie, gdy się goście rozeszli a sami tylko w pokoju zostaliśmy, rzekła:

- Nasyciłeś waszmość pan ciekawość moją opisując przypadki swoje; zagraniczne; racz mi też opowiedzieć te, któreś mieć mógł w kraju swoim od pierwszych lat młodości.

- Nie są osobliwe - rzekłem - na tak jednak miły rozkaz opowiem je wiernie.

Zacząłem więc relacją o moich rodzicach, Damonie, sentymentowej jego edukacji, czytaniu romansów; do tego punktu gdy przyszło, uczyniłem wzmiankę o przypadku w lasku I pierwszym naówczas miłości oświadczeniu owej Juliannie, wychowanicy matki mojej. Słodka jej pamięć uczyniła mnie wymownym; a mając łzy w oczach, przydałem, iż od owego bolesnego pożegnania straciłem ją z oczu, ale nie z serca...

- Opluwam teraz we wszystko - rzekłem dalej - ale w tym gestem nieszczęśliwym, że ją uczestniczką pomyślności moich mieć nie mogę. Nie mogłem się dowiedzieć, gdzie przebywa; w klasztorze, dokąd była oddana, to mi tylko umiano powiedzieć, iż ją ciotka jej do siebie wzięła. Jak się zwała ta ciotka, gdzie hej było mieszkanie, nikt mnie dotąd nie nauczył. Jedyna słodycz żalności mojej ten pierścionek od niej dany, który przy sobie noszę; dałem jej taki drugi na pożegnanie.

Ledwom skończył, podała mi rękę. Spadła z oczu moich zasłona - mój własny pierścionek postrzegłem na ręku Julianny. Padłem jej do nóg przepraszając, że oczy moje nie były z sercem zgodne. Łatwo kochającego przeprosić można. Zbyt żywe radości, podziwienia, ciekawości impresje przerywały co moment dyskursu nasze.

W tumultach najżywszych pasji usłyszałem wyrok szczęśliwości mojej... Byłem kochanym.



## ROZDZIAŁ SIEDMNASTY

Każdy romans kończy się zwyczajnie zbiorem osobliwych przypadków, a te ściągają się do wzajemnego poznania lub znalezienia osób wielu, jakby umyślnie na jedno miejsce prowadzonych. Poznanie się prawie nowe z Julianną po tylu awanturach i dziesięcioletnim niewidzeniu zarywa coś na romans, z tą tylko różnicą, iżeśmy się zeszli w jej własnym domu, nie szukając wzajemnie po ziemi i morzu.

Domyślić się każdy może, iżem się pytał Julianny, jakim sposobem do tego stanu, w którym ją widzę, przyszła. Gdybym się chciał trzymać tonu romansów, z historii Julianny zrobiłbym księgę czwartą. Zacząłbym pod osobliwymi rozdziałami opowiadać na przykład: jako Julianna, zamknięta w klasztorze, ciężko płakała straty amanta swojego; jako jednego czasu przechodząc się z towarzyszkami po ogrodzie porwana była gwałtownie przez nieznajome osoby; jako w oddalonej puszczy odbita znowu była przez drugie nieznajome osoby; jako te drugie nieznajome osoby zaprowadzili ją w okropne lochy i pieczary; bako wiele wycierpiawszy w tych okropnych lochach i pieczarach, z niewypowiedzianym hazardem stamtąd uciekła; jako po długiej peregrynacji zaszła może do jakiego pustelnika lub pustelniczy; bako ten pustelnik (który powinien być bardzo stary) żywił ją przez czas niejaki korzonkami; jako pan jeden wielki polując natrafił na pustelnicze mieszkanie i jej widokiem zniewolony został; bako ten pan wielki, przebrawszy się, po wtóre do niej zaszedł i nakłonił do porzucenia pustelniczego życia; jako dała się nakłonić i stała się jego żoną; jako ten mąż zachorowawszy umarł, był pochowany, a ona całej jego substancji została panią, etc.

Awantura Julianny nie była tak nadzwyczajna. Wzięła ją ciotka z klasztoru, zawiozła do Litwy; bogaty w sąsiedztwie wdowiec poznał ją, podobał sobie, chciał mieć za żonę, wziął; nie mając bliskich krewnych fortunę zapisał i w rok umarł.

Serca czule nie potrzebują wykwintnych oświadczeń. Ofiarować się na wieczne usługi, nie być odmówionym, zyskać rękę i serce kochanej Julianny - dzieło było jednego tygodnia. Od tego czasu żyję z nią szczęśliwy; dużej się doczekali wnuczki - przecież w moich oczach taka jeszcze jak w owym gaiku...

Zesłaś mnie w tym pisaniu, kochana żono; ty wiesz, ale niech wie świat cały, żeś jest słodczą życia mojego. Niech się z naszego uszczęśliwienia uczy młodzież, iż miłość ugruntowana na wspólnym szacunku nigdy się nie kończy, a w szczęśliwym pożyciu miłsze zmarszczki pocziwej żony niż modne płochy amantek pieszczoty.

**KONIEC KSIĘGI TRZECIEJ  
I OSTATNIEJ  
PRZYPADKÓW DOŚWIADCZYNSKIEGO  
*W Berlinie 26 lutego roku 1775***